

# Maureen Wartski

## UCIEKINIERKA

Mojej Matce

Coral miała oczy zaczerwienione jak od płaczu, ale w jej głosie słychać było wzburzenie. Zerknęłam na stos rzeczy piętrzący się na łóżku i zapytałam, co robi.

– Już mnie tu nie ma — warknęła. — Nie będą mi mówić, jak mam postępować.

Pełna lęku obserwowałam, jak kręci się po pokoju, wrzucając rzeczy byle jak do torby.

– Może mam siedzieć cały miesiąc w pokoju? Może mam przestać widywać się z przyjaciółmi, bo oni tak sobie życzą? To wykluczone.

– Co chcesz zrobić? — powtórzyłam, bojąc się coraz bardziej.

– Odchodzę — powiedziała. — Trochę zabalo-wałam, no i co z tego? Każdemu się

zdarza, ale nagle to ja mam być dzieckiem szatana. Dobra, akurat to dziecko szatana ma zamiar robić to, co chce, a nie to, czego chcą oni.

Następnego poranka Coral już nie było...

## Rozdział 1

Dzisiaj tuż przed świtem do mojego pokoju weszła starsza siostra, usiadła na brzegu łóżka i powiedziała:

- Cześć, Sunny, co nowego?
- Coral?! — krzyknęłam — kiedy wróciłaś? — Siedziała jak gdyby nigdy nic, z tym swoim kocim uśmiechem na ustach, przechylając na bok piękną głowę. — Byłaś przez cały ten czas w Kalifornii? — wypytywałam. — Dlaczego nie napisałaś? Przecież obiecałaś.

Chciała odpowiedzieć, ale z ust zamiast słów popłynął nieznośny warkot, a jej obraz zaczął się zacierać i znikać.

- Coral, nie odchodź — błagałam.

Teraz już wiedziałam, że to tylko jeszcze jeden sen. Leżałam w łóżku, a budzik dzwonił jak wściekły. Słońce wpadało przez okno, oświetlając jaskrawą plamą miejsce, gdzie przed chwilą siedziała moja siostra.

Poprawka: zjawia mojej siostry. Musisz spojrzeć prawdzie w twarz, Sunny — powiedziałam do siebie. — Coral odeszła prawie półtora roku temu.

Uciszyłam budzik i leżałam jeszcze chwilę, czekając, aż moje serce przestanie łomotać. Wpatrywałam się w zdjęcie Coral na biurku. Mama zrobiła je dwa

7

lata temu, kiedy po raz ostatni byliśmy razem w Oyster Point na Przylądku Cod. Obok puciołowatego bobasa z końskim ogonem, czyli mnie, siedziała dumnie Coral w kostiumie kąpielowym, smukła i zgrabna, z krótkimi włosami potarganymi wiatrem, patrząc w słońce zmrużonymi oczyma. Wyglądała na taką szczęśliwą. Czy teraz jesteś szczęśliwa, Coral? — pragnęłam ją zapytać. — Czy siedzisz sobie na jakiejś plaży w Kalifornii?

Ale gdyby tak było, to napisałaby do mnie, prawda? Obiecywała, że się odezwie. Jej ostatnie słowa brzmiały: „Będziemy do siebie pisać, Sunny. Przyrzekam, że będziemy w kontakcie”.

W mojej szufladzie leżała duża paczka listów do Coral, czekając tylko na adres, który nigdy nie nadszedł. I tylko jedna pocztówka, nadana w Kolorado. Jedna. To wszystko, jeśli nie liczyć snów.

– Sunny, Sunnyyy!

Wysoki głos mamy dobiegał z parteru, przypominając mi, że już jest po siódmej. Wskoczyłam z łóżka i rzuciłam się biegiem przez korytarz, ale było już za późno. Jeszcze z sypialni dostrzegłam Chestera pędzącego do łazienki.

– Hej, teraz moja kolej! — wrzasnęłam, ale on zdążył już zatrzaskać drzwi i zamknąć je od środka.

Autobus mojego młodszego brata przyjeżdżał o godzinę później niż mój. Zajmowanie łazienki, kiedy wiedział, że jestem spóźniona, było czystą, bezsensowną złościwością. Słyszałam, jak chichotał, kiedy waliłam w drzwi.

– Lepiej się stamtąd wynoś! — ostrzegłam.

– To twoja wina, że przyszłaś za późno — zmierzając ku schodom, tato zatrzymał się za moimi

8

plecami. — Zawsze czekasz do ostatniej minuty, Sunny.

U taty wszystko było jak zwykle na swoim miejscu. Nienaganne zestawienie kolorów ubrań, dopięty każdy guzik, gładko zaczesane siwiejące włosy. Mógłby wystąpić w reklamie Standish and Little — firmy księgowej, w której pracował. Bosa, w obszernej piżamie, wyglądałam przy nim jak kloszard.

A teraz surowe spojrzenie jego szarych oczu zza okularów w srebrnej oprawce wyrażało dezaprobatę dla mojego spóźnienia.

– Czemu nie nastawisz budzika o godzinę wcześniej? — chciał wiedzieć.

W przeciwieństwie do mamy, która zawsze krzyczała, kiedy coś ją zdenerwowało, tato prawie nigdy nie podnosił głosu. Mówił powoli, jak gdyby ważył każdą myśl, dobierając najwłaściwsze słowa. Tylko raz stracił panowanie nad sobą, totalnie wypadł z roli. Nie chciałabym wracać do tamtego zdarzenia ani teraz, ani nigdy. Odpowiedziałam, że siedziałam wczoraj do późnej nocy, przygotowując się do testu z angielskiego, ale on na tę wymówkę tylko pokiwał głową i powiedział, że gdybym uczyła się systematycznie, to nie miałabym tyle pracy naraz.

– Musisz nauczyć się samodyscypliny, Sunny. Dyscypliny ciała i duszy, pamiętasz? Nie musiał mi przypominać drętowego kazania, które wielebny Fahr wygłosił ostatniej niedzieli. Załomotałam w drzwi łazienki.

– Muszę wyjść za mi—nu—tę!

– Zawiąż dobrze sznurowadła, Sunny — za-szczebiotał Chester.

9

Pokiwawszy głową, tato zszedł na dół. Miałam ochotę walnąć w drzwi jeszcze raz,

ale to tylko sprowokowałyby Chestera do pozostania tam jeszcze dłużej. Tupiąc wróciłam do swojego pokoju, hałaśliwie zamknęłam drzwi i z powrotem wysunęłam się na palcach, zaczaiwszy się koło łazienki. Tak jak myślałam, po kilku sekundach drzwi uchyliły się i wyjrzała zza nich jasnowłosa głowa mojego braciszka.

– Mam cię! — Złapałam za klamkę, szarpnęłam i warknęłam: — Wynocha! Już otwierał buźkę, żeby zawołać mamę, ale zobaczył wyraz mojej twarzy i zamiast tego zaczął się tłumaczyć:

– Zawsze się spóźniasz, a potem zwalasz na mnie.

Minęłam go, wypchnęłam na korytarz i zamknęłam mu drzwi przed nosem.

– Oblejesz ten test — powiedział — bez względu na to, ile się uczyłaś. ? ? ? ?  
1 nigdy nie musiała kuć.

Ilekcio Chester naprawdę chciał zaleźć mi za skórę, porównywał mnie z siostrą. Jej nieobecność, która przysparzała mi tylu cierpień, nie usunęła cierpienia innego rodzaju — zadawnionego uczucia zazdrości, o którym Chester — mistrz intrygi — doskonale wiedział. Któregoś dnia — przyrzekłam sobie, biorąc rekordowo krótki prysznic — dopadnę tego gnojka.

– Sunnyyy — zawołała mama z dołu — zaraz ucieknie ci autobus!

Zerwałam w pośpiechu sznurowadło, wyciągnęłam inne ze starej pary tenisówek, złapałam w locie plecak i zbiegłam po schodach do kuchni. Tata już tam był, odgrodzony gazetą jak murem, a mama

10

oglądała prognozę pogody w małym telewizorze, który stał na blacie kuchennym.

Chester studiował karton z mlekiem.

– No tak — powiedział. — Na tym nie ma Coral.

Spojrzałam ukradkiem na mamę, ale ona była wpatrzona w telewizor i nic nie słyszała. Tata zaszeleścił gazetą.

– Zamkniesz się? — syknęłam.

– Była na trzech kartonach — smarkacz nie dawał za wygraną. — Ale ostatnio jej nie widziałem. Chyba już zeszła z afisza.

Dopiłam sok, ignorując jego uwagi. Mimo wysiłku woli nie mogłam jednak powstrzymać się od spojrzenia na zdjęcie dzisiejszego zaginionego dziecka, widniejące na opakowaniu mleka Chestera.

Adam Strait, siedmiolatek, miał metr wzrostu (w wieku lat pięciu). Ważył trzydzieści dziewięć funtów, miał ciemne włosy i brązowe oczy. Adama widziano po

raz ostatni w drodze do przedszkola w Coppertown, w stanie New Hampshire, dwa lata temu. Czy jego rodzice ciągle czuwają przy telefonie, tak jak my, kiedy Coral po raz pierwszy uśmiechnęła się do nas ze zdjęcia na wilgotnym kartonie mleka? Czy ktoś w ogóle przygląda się tym fotografiom? Czy ktoś powiedział: „Jasne, tak, to ten dzieciak, którego wczoraj widziałem”, i czy Adam kiedykolwiek się odnajdzie i wróci do domu?

Mama odezwała się niespodziewanie:

– W San Diego jest bezchmurnie i trzydzieści stopni w cieniu.

Odwróciła się i spojrzała na mnie z uśmiechem. Nagle gardło ścisnęło mi się tak, że nie mogłam

przełknąć soku. Przez moment wydawało mi się, że to Coral. Te same blond włosy, te same zielone oczy — oprócz tego, że twarz mamy była bardziej pociągła, starsza, z lekkimi niebieskimi obwódkami wokół oczu.

– W San Diego jest teraz najlepsza pogoda w całym kraju — ciągnęła z całą powagą. — Cały czas plażowa pogoda. Wiesz, jak Coral uwielbia plażować.

Tato starannie złożył gazetę i wstał.

– Czas iść do pracy — oznajmił. — Miłego dnia, Paulo. Przyłóż się do nauki w szkole, Chester. Sunny — dorzucił, kiedy biegłam ku drzwiom — nie zawiązałaś sznurowadła.

Wybiegłam w pośpiechu na ulicę. Zza pleców Jobiegło mnie zdawkowe „do widzenia” mamy. Czułam się dziwnie, idąc sama, być może z powodu dzisiejszego snu. Od pierwszej klasy każdego poranka w drodze do przystanku towarzyszyła mi siostra. Zależnie od nastroju snułyśmy się albo skakałyśmy, albo biegłyśmy wzdłuż Longwood Street, mijając ceglany, pseudokolonialny dom pani Evans na rogu West Road, potem dom Gordonów i na koniec Ty-rellów, gdzie czekała Linda, żeby towarzyszyć nam przez resztę drogi.

– Cześć, Sunny!

Nadejście Lindy przerwało te wspomnienia. Założyła swój „szczęśliwy” ciuch, mocno znoszoną wełnianą narzutkę, która zwisała z jej wąskich ramion, sięgając prawie kolan.

– Spóźniasz się — powiedziała oskarżycielskim tonem. — Autobus pewnie już odjechał. — Podczas gdy pokonywałyśmy biegiem resztę drogi, spytała: — Przygotowałaś się z Juliusza Scyzora?

12

– Spoko — odparłam, pewna siebie jak nigdy.

Linda poprawiła sobie aparat ortodontyczny i usatysfakcjonowana pacnęła się po kręconych, ciemnych włosach:

– Wszystko mam zapisane tutaj, w moich niezawodnych zwojach mózgowych, a poza tym... oho, woła cię Kociara.

Louisa Healey machała do nas, stojąc na werandzie swojego domu. W fioletowej sukni wyglądała jak gigantyczna śliwka. Jak zwykle trzymała na rękach kota, a drugi wiercił się pomiędzy jej różowymi, ozdobionymi puszkami pantoflami.

– Nie zapomnij — huknęła Wielka Lou — dzisiaj po szkole będziesz mi potrzebna.  
– Powiedz — odezwała się Linda, kiedy przy-' spieszliśmy — jak możesz dla niej pracować? Przecież tam śmierdzi.

Odparłam, że w pewnym sensie lubię ten zapach. Kochałam koty i strasznie chciałam mieć własnego, ale Chester był alergikiem. Potem dorzuciłam:

– Znów śniła mi się Coral.  
– To nic nie znaczy. Sny pochodzą z twojej podświadomości.  
– Ja to w i e m, ale o niej śnię bardzo dużo — powiedziałam. — Może, no wiesz, ona próbuje się ze mną skontaktować? — dodałam po krótkim wahaniu.

Linda prychnęła.

– Masz na myśli takie coś, jak kontakt poza-zmysłowy? Bądź realistką, Sunny.

Jeszcze trochę, a zapiszesz się na wizytę u Marfy Johannsen.

Miała na myśli medium, które mama odwiedzała kilka razy na tydzień. Według mamy Marfa miała dar jasnowidzenia. Zdaniem taty była wariatką.

13

– Gdyby Coral chciała z tobą pogadać — podjęła Linda — skorzystałaby z telefonu.

Jasne, pewnie miała rację, ale czytałam gdzieś o bliźniętach tak ściśle związanych z sobą, że każde z nich odczuwało doznania drugiego.

– Kiedy jeden się zranił, drugi odczuwał ten sam ból, nawet kiedy byli oddaleni o wiele mil — upierałam się. — Mogli czytać nawzajem w swoich myślach.

– Ty i Coral nie jesteście bliźniaczkami. — Linda popatrzyła na mnie z troską.

– Wiesz, co złego dzieje się z tobą? Zaczynasz wierzyć w te bzdury z Juliusza, te wszystkie wróżby i omeny.

Może miała rację. Kiedy jednak doszliśmy do rogu ulic West i Carlson, gdzie tłum dzieciaków kłębił się na przystanku autobusowym, pragnęłam, żeby Linda nie była tak bezwzględna. Musiałam porozmawiać o Coral z kimś, komu mogłabym naprawdę zaufać.

– Cześć, dziewczyny. Wyglądacie, jakbyście się przygotowały do testu Allansa.

Wysoki, krótko ostrzyżony chłopak o potężnych barach, ale zupełnie pozbawiony szyi, odłączył się od grupy i stanął przy nas. Bobby Ulcheck, skończony bałwan i podpora szkolnej drużyny piłkarskiej.

– Na pewno znacie wszystkie odpowiedzi, jak zwykle — mówiąc to, objął mnie swoją bawołą łapą. — Mam zamiar trzymać się was, kobitki.

Niesamowite. Ulcheck przez całą pierwszą klasę uprzykrzał życie mnie i Lindzie, nazywając nas kujonami i sowami. Mówił też o nas: „te smętne kury” i „dwa strachy na wróble”, a raz „przypadkiem” zderzył się ze mną w stołówce, tak że całe spaghetti wylądowało na moim ubraniu.

14

Nieustannie nam dokuczał, a teraz bezwstydnie się podlizywał. Odepchnęłam jego ramię i popatrzyłam na niego z obrzydzeniem, ale Linda tylko wzruszyła ramionami.

– To ci nic nie da, Ulcheck. Nie masz co prosić — wycedziła. — Trzeba było się pouczyć, zamiast siedzieć na własnym mózgu.

Bobby osłupiał. Kiedy wreszcie do niego dotarło, że Linda go splawiła, najeżył się:

– No co, chciałem po prostu być miły. — Kiwnęłam głową, że niby nie ma sprawy.

– Tak to jest, kiedy próbujesz być miły dla smętnych kur — zakończył szorstko.

– Lepiej być kurą, niż mieć martwicę mózgu — odcięła się Linda. Autobus wreszcie się przyturlał. Linda uniosła rękę jak w geście zaklęcia: — „Ujrę cię w Filippi, Ulcheck”.

Wsiadłyśmy do autobusu, pozostawiając go wściekłego.

– Punkt dla mnie — powiedziała zadowolona z siebie Linda, — Po tym wszystkim, co ten buc nam zrobił, to czysta satysfakcja... hej, co się dzieje z tym autobusem?

Prawie wszystkie miejsca w autobusie, zwykle pustawym, były zajęte, włącznie z tymi na przedzie, które zawsze zajmowałyśmy.

– Co się dzieje? — powtórzyła Linda. Ktoś objaśnił, że autobus numer cztery się zepsuł i nasz kierowca musiał zmienić trasę, żeby zabrać dzieciaki z Raven Hill.

– Mamy szczęście — skomentowała Linda. — Będziemy jechać w towarzystwie bogatych gówniarzy.

Spojrzała ponuro w stronę dziewcząt, które zajęły

15

nasze zwykłe miejsca. Melanie Carmichael i Janna Brandt chodziły z nami na zajęcia z angielskiego. Wyciągnęły podręczniki, jakby miały zamiar przygotowywać

się do testu, ale chłopcy za nimi stale je zaczepiali. — Ron Cussack i Brett Camroy — pry-chnęła Linda. — Te laleczki Barbie przepadają za gwiazdami reprezentacji.

Westchnęłam. Brett Camroy, wysoki, ciemnowłosy, z oczyma Toma Cruise'a, grał jako junior w szkolnej reprezentacji baseballa w rozgrywkach wiosennych, a w drużynie futbolowej jesienią. Mięknęłam w kolanach, ilekroć na niego patrzyłam, co nie zdarzało się często, ponieważ nie mieliśmy razem żadnych zajęć, no i on dojeżdżał innym autobusem. W zeszłym roku nie opuściłam żadnego meczu, pragnąc, mając nadzieję, modląc się, żeby choć raz na mnie spojrzeć, ale nic takiego się nie zdarzyło.

Teraz byłam bliżej Bretta niż kiedykolwiek i oddychałam z trudem. Zaczęło mi to sprawiać fizyczny ból. W pewnym momencie Janna ofuknęła go żartem:

– Dość tego, Brett. Jeśli obleję kolejny test u Al-lansa, moi starzy na zawsze się mnie wyrzekną.

Sięgnęła do kosmetyczki, wyciągnęła grzebień i lusterko i zaczesła do tyłu swoje rude, sięgające ramion włosy. Potem obróciła lusterko, żeby skontrolować doskonały zarys swoich różanych warg, zanim posłała przez ramię kolejny uśmiech.

W tym czasie Melanie zaśmiewała się z jakichś opowieści Rona. Rzuciła mu spojrzenia, okręcając lok swoich blond włosów wokół palca.

– No nie — jęknęła Linda. — Czy te gęsi potrafią robić cokolwiek oprócz kretyńskich gestów.

16

Jej głos przebił się nawet przez dudnienie silnika i Janna nagle przerwała rozmowę z Brettem, patrząc prosto na nas. Poczułam się tak zażenowana, że poczerwieniały mi policzki, zwłaszcza że Brett też spojrział w naszą stronę.

Przesunął wzrokiem po Lindzie przez ułamek sekundy, a potem spojrział na mnie, przeze mnie, i odwrócił się znów do Janny.

Nawet mnie nie dostrzegł. Ale w końcu czy jest na co patrzeć? — zapytałam smętnie sama siebie. Dorastając przedzierzgnęłam się z puciołowatego dzieciaka w chudą tykę. Mój szary kucyk nie mógł się równać z lśniącymi włosami Janny, a twarz miałam po prostu pospolitą. Nie był to rodzaj twarzy, którą zauważyłby taki chłopak jak Brett Camroy.

Gdyby Coral była z nami, Brett z pewnością by ją zauważył... Ta myśl musnęła mój umysł jak dym i zaraz znikła.

– Musisz zachowywać się tak głośno? — warknęłam. — Ona cię słyszy, na miłość

boską.

— No to co? — wzruszyła ramionami Linda, wyraźnie zadowolona z siebie. — Kolejny punkt dla mnie.

Rzuciłam okiem na Jannę i dostrzegłam, że Brett obejmował oparcie jej fotela.

Coś do niej mówił, prawie dotykając policzkiem jej rudych włosów.

Spójrzmy prawdzie w oczy — pomyślałam melancholijnie. — Dla chłopaka takiego jak Brett pokraki nie istnieją.

Rozdział 2

Test z Juliusza Cezara był najgorszy z możliwych. Piętnaście stopni w skali tortur Richtera. Cztery strony pytań z wariantami odpowiedzi plus trzy eseje...

Kiedy na to spojrzałam, przeżyłam długi moment panicznego lęku.

A potem przypomniałam sobie, co przerabialiśmy razem z Lindą i nieprzyjemne uczucie zaczęło ustępować. Rozejrzałam się dookoła. Wielu uczniów właśnie przeczytało test i już zdążyli pozielenieć, ale na twarzy Janny Brandt w sąsiednim rzędzie malowała się beztroska.

A więc, wbrew przewidywaniom Lindy, Janna prawdopodobnie była obryta z Juliusza.

Moje myśli przerwał pan Alians cierpkim stwierdzeniem, że do końca pozostały tylko 52 minuty, więc może należałoby zacząć. Później rozpoczął przechadzkę wzdłuż rzędów, zaglądając w nasze kartki, cmokając i doprowadzając nas do psychicznej ruiny. Usiłując nie wsłuchiwać się w odgłos jego kroków, zaczęłam pisać i pisałam tak długo, aż poczułam zdrętwienie karku i paraliżujący ból w palcach. Potrząsnęłam głową, żeby odzyskać normalny stan, i wtedy przypadkiem spojrzałam na Jannę.

Trzymała ściągawkę na kolanach. Nawet wtedy

18

kiedy pan Alians przechadzał się wzdłuż sąsiedniego rzędu, ona spokojnie przepisywała odpowiedzi. Nic dziwnego, że wcześniej nie zdradzała obaw! Właśnie miałam wrócić do pisania swojego eseju, kiedy nieoczekiwanie ściągawka ześlizgnęła się z kolan Janny, pofrunęła ponad podłogą i wylądowała tuż obok mojej stopy.

Była to różowa kartka z napisem „Janna” w górnym rogu. Teraz, kiedy pan Alians właśnie zawracał, by przejść obok naszego rzędu, Janna nie mogła jej podnieść, nie zwracając na siebie uwagi. I wiedziała o tym. Wydała ledwie dosłyszalne westchnienie i wbiła przerażony wzrok w ściągawkę. W pewnej chwili podniosła oczy i wtedy nasze spojrzenia się spotkały.

Nie zastanawiając się, postawiłam stopę na kartce, ukrywając ją przed Aliansem. Dopiero kiedy zbliżał się do nas, pomyślałam, jak strasznie jestem głupia. A gdyby coś spostrzegł? Gdyby doszedł do wniosku, że ja też korzystałam ze ściągawki Janny? No i właściwie z jakiego powodu nadstawiałam karku za Janne Brandt?

Kiedy nauczyciel doszedł do mojej ławki, serce waliło mi tak, że chyba było słycać, i wszystko we mnie skręciło się w jeden wielki węzeł. Chwilę potem przeszedł obok, spowity w cytrynowy zapach wody po goleniu, a ja mogłam znowu oddychać.

Nie odważyłam się spojrzeć w kierunku Janny. Trzymając stale stopę na kartce, wróciłam do mojego eseju. Trzęsły mi się jednak ręce, a rzeczy, które zamierałam napisać, jakoś nie chciały przyjść mi do głowy. Analiza charakteru Brutusa cały czas mieszała mi się z obrazem przerażonej twarzy Janny. To nie

19  
była dobra mieszanka. Kiedy rozległ się dzwonek, miałam tylko połowę eseju. Pisałam dalej jak oszalała. W przeciwieństwie do Janny, która zerwała się, przyklęknęła, żeby zawiązać sznurowadło, i zręcznie zgarnęła swoją ściągę. Następnie, nie obdarzywszy mnie nawet spojrzeniem, spokojnie pomaszrowała do biurka pana Allansa.

Trzymała fason... to ja się trzęsłam, nie ona.

– Jak ci poszło? — zapytał pan Alians, kiedy wręczałam mu arkusze. — Musisz otrzymać najwyższą ocenę z tego testu, żeby mieć lepszy wynik na semestr, Sunny. Dotychczasowe testy nie okryły cię chwałą.

Przygnębiona powlokłam się do holu, gdzie czekała już Linda. — Dobrze, że uczyliśmy się razem o tych wróżbach i wyroczeniach — powiedziała cała zadowolona z siebie. Potem spytała, czy już możemy zjeść lunch.

Juliusz prawie zupełnie odebrał mi apetyt, a szkolny lunch dokonał reszty.

Obracając na talerzu kłęb spaghetti, zobaczyłam Janne i Melanie, wchodzące z dwiema innymi dziewczynami. Linda nie zwracała na nie uwagi, ale ja wpatrywałam się w Janne. Śmiała się i trajkotała z przyjaciółkami i ani razu nie spojrzała w moją stronę.

Nie ma sprawy. Wcale nie oczekiwałam, że Janna padnie na kolana i będzie się zaklinać, że ocaliłam jej życie, ale przynajmniej mogłaby powiedzieć „dziękuję”.

Patrzyłam z nienawiścią, jak się śmieje, odrzucając do tyłu lśniąca, rude włosy.

Pewnie opowiadała koleżankom, jak upuściła ściągę, i jak ta klasowa smętna kura

pomogła jej się wyłgać.

– Niedobrze mi od tego! — mruknęłam.

20

Linda nie zrozumiała.

– Spaghetti jest obrzydliwe — zgodziła się. — Ale czego można się spodziewać? W tej szkole gotują ludzie wyrzuceni z gastronomicznej zawodówki.

Parsknęła śmiechem z własnego dowcipu — kolejny punkt dla Lindy Tyrell w jej nieustannej potyczce z całym światem — ale mnie nie było do śmiechu. Naprawdę miałam wszystkiego dosyć.

Dosyć strąkowatych szarych włosów i oczu, które nie były ani niebieskie, ani zielone, ale miały jakiś pośredni kolor. Dosyć przypominania sobie, jak Brett Camroy, patrząc na mnie, nie widział nikogo.

Smętna kura — oto czym byłam i czym zawsze będę. Coral była w naszej rodzinie piękną, Chester był małym dzieckiem, a ja — zbędnym bagażem. Posłałam Jannie jeszcze jedno spojrzenie i poczułam, jak od środka zżera mnie zawiść. Dlaczego istnieją szczęśliwi ludzie, którzy wyglądają tak jak ona, podczas gdy ja muszę gryźć się swoim wyglądem?

– Dlaczego cały czas patrzysz na Barbie i jej koleżaneczki? — spytała Linda. — Nie mów, że chciałabyś należeć do ich kliku. Zresztą nawet by cię nie dopuściły. One mają, ach, takie wzięcie, a ty nie.

– Pyta cię ktoś? — warknęłam.

Zdziwiona uniosła brwi. — No, no, czyżbyśmy były nie w humorze? — próbowała dalej. — Odezwałaś się całkiem jak moja mama, kiedy dzwoni tato, żeby powiedzieć „cześć”.

Z pewnym wysiłkiem przypomniałam sobie, d 1 a-czego Linda ostatnio bywała wiedźmowata. Tyrel-lowie właśnie się rozwodzili w wyjątkowo obrzydliwym stylu i Linda znalazła się pomiędzy zażarcie walczącymi ze sobą starymi..

21

– Nie chciałam być niemila — powiedziałam z przymusem.

Linda odpowiedziała, że „niemiły” to niewłaściwe słowo i przez następne pięć minut relacjonowała mi cios po ciosie ostatnią telefoniczną dyskusję swoich rodziców. Opowiadała rzeczy okropne, ale i zabawne, zwłaszcza kiedy doszła do tego, jak starzy przyłapali ją na podsłuchiwanie z drugiego aparatu, bo powiedziała „na zdrowie”, kiedy jej matka kichnęła.

– Zarobiłam dwa punkty naraz — zamyśliła się. — To znaczy, naraz przestali się kłócić i zaczęli drzeć się na mnie. To kojarzy mi się z tym, jak twoi rodzice wściekali się na Coral... zaraz, coś mi się przypomniało.

Pogrzebała w plecaku i wyjęła parę kartek wydartych z jakiegoś magazynu. — Powiedz mi, do kogo ona jest podobna? — spytała.

Spojrzałam na uśmiechającą się ze zdjęcia jasnowłosą dziewczynę. Przez chwilę serce podskoczyło mi do gardła, ale kiedy przyjrzałam się dokładniej, okazało się, że to nie Coral.

– Wyrwałam to od razu, kiedy zobaczyłam zdjęcie tej dziewczyny — mówiła Linda.

– Przeczytaj, to artykuł o uciekinierach. — Zaczęłam odpychać od siebie kartki, ale ona nalegała: — Nie, to naprawdę interesujące. Wiesz, ten dziennikarz przez pół roku wędrował za jakąś grupą uciekinierów. Nawet z nimi mieszkał.

Znów odsunęłam od siebie artykuł.

– Musisz zmierzyć się z faktami — powiedziała Linda tonem pouczenia. — Musisz spojrzeć swoim wrogom prosto w oczy. Inaczej stale będziesz brać w tyłek.

22

Przerwała na chwilę, żeby poprawić swój aparat.

– No, popatrz na mnie. Tato opowiada mi, jaka to z mamy suka, a mama mówi, że tato to śmierdzący, zapyziały gnojek. Gdybym wierzyła wszystkiemu, co mówią o sobie nawzajem, to bym wylądowała u czubków.

Linda wpatrywała się w swoje nie dojedzone spaghetti, a ja poczułam się winna, że byłam dla niej opryskliwa. — Musisz skończyć z tym lękiem, żeby przypadkiem nie zobaczyć rzeczy takimi, jakimi są naprawdę — ciągnęła. — Cały czas czegoś unikasz, rozumiesz? Jak to mówią: możesz uciekać, ale się nie schowasz...

Rozległ się dzwonek, obwieszczając koniec przerwy. Wzięłam swoje rzeczy i tacę i zabierałam się do odejścia, pozostawivszy artykuł na stole. Linda jednak wcisnęła mi go, nalegając, żebym przeczytała. Chcąc uniknąć sprzeczki, wcisnęłam papiery głęboko do plecaka.

Następna przerwa była przeznaczona na naukę własną. Zamierzałam odrobić pracę domową, ale nic z tego nie wyszło, ponieważ pani Marchum, moja opiekunka dydaktyczna, wezwała mnie do swojego gabinetu na rozmowę.

– Czy wszystko w porządku, Sunny? — zaświergotała, kiedy usiadłyśmy.

Odpowiedziałam, że tak, że wszystko idzie świetnie. — Pytam, bo ostatnio twoje stopnie bardzo się pogorszyły.

Pani Marchum przypominała ptaka. W jednym uchu nosiła trzy małe kolczyki, a na

głowie prawie białe afro. Dzisiaj miała na sobie zieloną garsonkę i wyglądała jak dmuchawiec.

Smukłymi brązowymi palcami bębniła o lśniący blat biurka.

23

– W poprzedniej klasie miałaś najwyższe oceny, a teraz zaledwie przeciętne. Zdaję sobie sprawę, że to dopiero koniec września, ale zastanawiam się, co się dzieje.

Z gabinetu usiłowała wydostać się jakaś zabłąkana mucha. Zamiast wylecieć przez jedyne otwarte okno, z uporem tłukła o szyby.

– Czy były jakieś wiadomości od twojej siostry? — chciała wiedzieć pani Marchum. Potrząsnęłam głową. — Na pewno jest to powodem dużego napięcia w twojej rodzinie. Czy chciałabyś o tym porozmawiać?

– Wszystko jest w porządku — odpowiedziałam. — Naprawdę nie ma o czym mówić. Nie wydawała się zadowolona z odpowiedzi.

– Pamiętaj, byłam również opiekunką Coral — podjęła wątek. — Urocza dziewczyna, zawsze taka promienna i dowcipna. Siadywała na moim biurku, właśnie tutaj, i opowiadała kawały — nastąpiła pauza, podczas której słysząc było tylko brzęczenie zdesperowanej muchy. — Zawsze pakowała się w jakieś kłopoty, ale miała tyle uroku, że zwykle uchodziło jej to na sucho.

Ośmioletnia Coral wdrapująca się tacie na kolana i zaglądająca mu z uśmiechem w twarz. Dziesięcioletnia Coral, która umiała spowodować, że mama kupowała jej ubrania znacznie droższe niż zamierzała. Nastoletnia Coral, słodkimi słówkami przekonująca tatę, żeby zainstalował telefon w jej pokoju. Coral używająca moich rzeczy, gubiąca je i pożyczająca następne. Obiecująca zwrócić moje najlepsze pióro i zapominająca to zrobić. Przysięgająca do mnie napisać — i też o tym zapominająca.

24

– Nie mieliśmy żadnych wiadomości od ponad roku — odparłam cicho.

Pani Marchum kiwnęła głową, jakby chciała powiedzieć: „no, od czegoś zaczęłyśmy”.

– Jak twoi rodzice radzą sobie z tą sytuacją, Sunny?

– Mama uważa, że Coral jest w Kalifornii. Zawsze chciała tam pojechać.

– Czy ty myślisz tak samo, Sunny? Że jest w Kalifornii?

Pomyślałam o pliku nie nadanych listów w mojej szufladzie.

– Możliwe — zgodziłam się.

– Wszystko jest możliwe, a człowiek powinien wierzyć w to, co najlepsze.

Zgodzisz się ze mną?

Podczas naszej rozmowy mucha dała sobie spokój z oknem i zaczęła krążyć wokół jej głowy. Pani Marchum machinalnie ją odganiała.

- Czy twój ojciec też w to wierzy?
- On nigdy nie rozmawia o Coral.

Moja opiekunka zapisała coś w notesie, a ja nagle straciłam ochotę do dalszej rozmowy o Coral.

- Naprawdę muszę wracać do czytelnicy — powiedziałam. — Mam sporo do zrobienia.
- Dobrze — odparła. — Gdybyś jednak chciała kiedykolwiek porozmawiać, to zawsze możesz do mnie przyjść.

Przerwała, dając mi ostatnią szansę, żebym się przed nią otworzyła. — Czy nawiązałaś nowe przyjaźnie w tym roku, Sunny?

Odparłam, że na razie nie.

- Hmm — zamyśliła się. — Czy się zakochałaś? Przez myśl przemknął mi obraz Bretta Camroya

25

i poczułam, że się rumienię pod czujnym spojrzeniem opiekunki.

- Drugoklasistkom przydarza się miłość — powiedziała refleksyjnie pani Marchum.
- Nie zaniedbuj nauki tylko dlatego, że marzysz o jakimś przystojnym chłopcu, Sunny. Pamiętaj, musisz mieć dobre oceny, żeby myśleć o porządnym college'u. Wiesz, że stać cię na to.

Kiedy wypisywała mi zezwolenie na powrót do czytelnicy, zmęczona mucha przysiadła na biurku. Pani Marchum wzięła jakąś broszurę i zatłukła ją jednym celnym pacnięciem. Następnie zmiotła czarny zewłok do kosza na śmieci.

Wróciłam do czytelnicy, wyciągnęłam pracę domową i gapiałam się na nią, widząc na nie zapisanych luźnych kartkach twarz Coral. „Dlaczego tak bardzo za tobą tęsknię? — pytałam. — Powinnam się już przyzwyczaić do twojej nieobecności”.

Coral po raz pierwszy uciekła, mając lat piętnaście, kiedy ja byłam jedenastoletką. To było cztery lata temu, ale kłótnię z rodzicami poprzedzającą jej ucieczkę pamiętam, jakby to zdarzyło się wczoraj.

Nie była to pierwsza kłótnia. Na początku drugiej klasy Coral zaczęła zadawać się z paczką dziewczyn i chłopaków, którzy sami siebie nazywali Aniołami. To nie był jakiś gang ani nic takiego. Chociaż z pewnością nie byli aniołami, to wszyscy inni uczniowie uważali, że są super. „Nie siedzimy, czekając aż coś się zdarzy — powiedziała mi kiedyś z dumą Coral. — To my sprawiamy, że coś się

dzieje".

Oprócz innych rzeczy Anioły organizowały jedną balangę za drugą. Na początku wszystko było jak

26

zwykle. Coral umiała przymilać się rodzicom, żeby ją puszczali. Kiedyś jednak pastor Fahr zobaczył, jak wychodziła z nocnego klubu w Bostonie w towarzystwie paru przyjaciół. Doniósł rodzicom, a oni się zdenerwowali i uznali, że trzeba to ukrócić.

Tato nawet wyznaczył jej „godzinę policyjną”. Musiała być w domu o dziewiątej, a w weekendy o jedenastej. Coral początkowo myślała, że to dowcip, ale on nie żartował. To jednak nie powstrzymało mojej siostry. Po prostu wymykała się przez okno, złąziła po rosnącym obok domu drzewie i chodziła na prywatki.

– Daj spokój, przecież to nie zbrodnia, na miłość boską — powiedziała mi ze śmiechem pewnej nocy, kiedy pomagałam jej wdrapać się z powrotem przez okno do pokoju. Czuć było od niej alkoholem. Była podniecona i rozchichotana. — Chcemy się tylko trochę zabawić i pośmiać. Dzisiaj poszliśmy do Purple Onion. Był tam taki jeden superfacet. On myśli, że mam osiemnaście lat.

Wszystko szło jak z płatka do czasu, gdy którejś nocy pani Evans — nasza wyjątkowo nieżyczliwa, wścibska sąsiadka — zobaczyła ją wysiadającą z samochodu na rogu West End i „spełniła swój obowiązek”, telefonując do taty. Ten czekał na Coral, kiedy weszła do domu w oparach alkoholu.

To był kamyczek, który wywołał lawinę. Rodzice byli wściekli. Coral nie przejmowała się zbytnio w przekonaniu, że znów się wymiga.

– Och, mamo, o jedno głupie piwo — próbowała zbagatelizować sprawę.

Wtedy tato coś ostrzej powiedział, ona się odcięła, i z każdą chwilą ich rozmowa stawała się głośniejsza.

27

– To było jedno piwo, przecież mówię! — krzyczała Coral. — Wy też to robicie. Nikogo nie zamordowałam. Jedno głupie piwo to nie grzech śmiertelny.

Tato nie krzychał, więc ze swojego pokoju nie słyszałam wszystkiego, ale zmiana, jaka w nim zaszła, była widoczna jeszcze po tym całym zdarzeniu. To już nie był ten sam co zwykle łagodny spokojny tato, ale człowiek o zimnym spojrzeniu, z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Przez jakiś czas perorował, a potem Coral wykrzyknęła:

– Tydzień?! Skazujesz mnie na tydzień z powodu jakiegoś cholernego piwa!

– Coral, co w ciebie wstąpiło?! — krzyknęła dramatycznie mama.

Tato na chwilę podniósł głos. Wysunęłam się na paluszkach z pokoju i ukryta za zakrętem schodów usłyszałam, jak zapowiada, że parę rzeczy w tym domu się zmieni.

– Do tej pory byliśmy nadto pobłażliwi — powiedział kaznodziejskim tonem. —

Dawaliśmy ci wszystko, czego chciałaś, i oto jest nasza nagroda. Potem kazał jej wracać do pokoju. Dostała zakaz wychodzenia na cały miesiąc.

Coral ostentacyjnie tupiąc weszła na górę, a ja pospiesznie wróciłam do swojego pokoju, żeby nie przyłapała mnie na podsłuchiwanie. Odczekałam kilka sekund po zatrzaśnięciu drzwi i znów wymknęłam się na korytarz.

– Nie wolno puścić tego płazem — słyszałam tatę. Jego głos zdradzał wzburzenie.

– Inaczej będzie ciągle łamać zasady, pić, wałęsać się i robić Bóg wie, co jeszcze. To dla jej dobra, Paulo.

28

Mama protestowała:

– Ona nie chciała powiedzieć nic złego, Howardzie. Po prostu jest żywiołowa i widzi, że jej kolegom podobne rzeczy uchodzą na sucho.

Sprzeczali się jeszcze, kiedy wślizgnęłam się do pokoju Coral.

– Czy ty nigdy nie pukasz? — zapytała oschle. I dodała — Nikt nie będzie mi mówił, co mam robić.

Przerażona patrzyłam, jak miota się po pokoju, wrzucając rzeczy do torby. — Mam przez cały miesiąc siedzieć po szkole w domu? Mam przestać widywać się z przyjaciółmi, bo oni tak sobie życzą? — Odwróciła się do mnie. Jej włosy były w nieładzie, oczy płonęły gniewem, dłonie oparła na biodrach. — Niedoczekanie!

– Co chcesz zrobić? — zapytałam, przestraszona jeszcze bardziej.

– Odchodzę — odpowiedziała. — Zabalowałam trochę, i co z tego? Każdemu się to zdarza, ale to właśnie ja jestem dzieckiem szatana. No więc dobrze. To dziecko szatana ma zamiar postępować według własnej woli, a nie ich widzimi się.

Znów zapytałam, co ma zamiar zrobić, ale sama nie wiedziała. Potem chwyciła mnie za ramiona i lekko mną potrząsnęła.

– Jeśli będą cię pytać, to ty nic nie wiesz — powiedziała. — Rozumiesz? Nic. — Zaczęłam płakać. Coral zmarszczyła brwi i gniew w jej oczach nagle zgasł. — Tak mi przykro — szepnęła.

Łagodny ton jej głosu sprawił, że zaczęłam płakać jeszcze bardziej. Objęła mnie, przytuliła i powiedziała, żebym się nie martwiła, że wszystko będzie dobrze.

29

- A teraz idź spać, bo obudzisz Chestera i mama nas nakryje. Pójdiesz już, tak?
- a kiedy .wahałam się przez chwilę, dodała: — Wszystko będzie dobrze.

Następnego ranka już jej nie było.

Wspomnienia mają moc narkotyku. Czułam się rozbita i nastrój ten towarzyszył mi w drodze do Louisy. Wielka Lou w roboczym ubraniu wyciągała z furgonetki pięćdziesięciofuntowe worki z piaskiem dla kotów. Zatrzymała się, obrzucając mnie zdziwionym spojrzeniem.

- Skąd ta smutna twarz? — zapytała.

Nie chciałam znów rozmawiać o Coral, więc zamiast tego podzieliłam się swoim problemem numer dwa.

- Mam dosyć bycia smętną kurą — westchnęłam.

Louisa postawiła worek na ganku. Szary kociak drzemiący na stosie starych gazet otworzył jedno ze swoich złocistych oczu i kichnął. Wielka Lou, w czasie wolnym od zajęć pielęgniarki środowiskowej w sąsiednim mieście Osbourne, była jedną z najaktywniejszych członkiń organizacji C\*A\*T w Mallory. C\*A\*T pomagała w sterylizacji bezdomnych kotów i zapewniała im schronienie, dopóki nie znajdowały nowego domu.

- Smętna kura — powtórzyła po namyśle. — Jeśli się dobrze domyślam, oznacza to kogoś, kto nie pasuje do obowiązujących wzorów? — Przytaknęłam. — Kogoś, kto ma trochę oleju w głowie — mówiła dalej, wyraźnie wciągając się w temat — ale nie znajduje poklasku tłumu. W gruncie rzeczy ktoś maszerujący w rytm własnej orkiestry. — Przerwała. — To trochę tak jak ja, nie uważasz?

30

Odparłam, że jakoś tego nie czuję.

- Linda wygadywała dzisiaj na Janinę Brandt i ona to usłyszała. Myślałam, że umrę ze wstydu, ale Linda potraktowała to tylko jako kolejny ze swoich idiotycznych punktów.

Zaznajomiona z systemem punktacji Lindy, Louisa tylko pokiwała głową. Wyjęła z furgonetki następny worek, jakby to była torebka mąki.

- Czy podzieliłaś się swoimi przemyśleniami z przyjaciółką?
- Nie ma sensu mówić Lindzie o czymkolwiek. Obraża ludzi, kiedy jej przyjdzie ochota, i śmieje się z tego. Nie dba o to, co o niej pomyślą. Chciałabym być do niej podobna...
- Dlaczego? — Louisa zaczęła napełniać skrzynki dla kotów. Przerwała na chwilę, żeby przegonić spomiędzy róż wielkiego czarnego kota z białym nosem i łapkami. —

Wynoś się stąd, Patryk. Nie masz co zacząć się tutaj na ptaki. I tak cię zobaczą... Jesteś za duży i za gruby. Jak ja.

Zaśmiała się, a następnie westchnęła, prawdopodobnie myśląc o diecie, której nigdy nie miała odwagi zacząć. Wokół nas koty drzemały, myły się albo po prostu siedziały i obserwowały otoczenie bursztynowymi oczami. Naliczyłam ich osiem.

– Kiedy byłam tu ostatni raz, miała pani dziewięć kotów — powiedziałam. — Co się stało z Priscillą?

– Adoptowała ją pewna miła rodzina — ciepło wspomnień napełniło orzechowe oczy Louisy. — Właśnie do mnie dzwonili, że Priscillą czuje się fantastycznie. —

Przerwała i spojrzała mi prosto w oczy: — Co cię naprawdę trapi, Sunny?

Louisa zawsze potrafiła mnie przejrzeć. Dlatego —

31

jak mówiła — że była starą przyjaciółką rodziny i opiekowała się mną i Coral, kiedy byliśmy małe. Mama często powtarzała, że Louisa powinna wyjść za męża. Tak bardzo lubiła dzieci i świetnie się nimi opiekowała. Według mnie, Louisa nie zajmowałaby się wtedy tymi wszystkimi kotami i nie miałyby one dokąd pójść.

Wzięłam na ręce jedno z kociąt — Esmeraldę, którą Louisa nazwała tak z powodu wielkich zielonych oczu — i przytuliłam ją, czując jej ciepło.

– Znowu śniła mi się Coral — powiedziałam. — Przyszła do mojego łóżka, jakby chciała mi o czymś powiedzieć.

– A ty myślisz, że to znak, że coś się jej stało? — Przytaknęłam. — Sny to tylko twoja podświadomość pracująca po godzinach, Sunny. To nie są proroctwa.

W przeciwieństwie do Lindy powiedziała to łagodnym tonem. Esmeralda zamiauczała

– ścisnęłam ją za mocno — więc postawiłam ją na ziemi i zaczęłam wysypywać zużyty piasek po kotach do worka na śmieci. — Lou, czy myślisz, że z Coral jest wszystko w porządku?

– Nie wiem — uczciwie odparła Louisa — ale nie wiemy też niczego, co by kazało nam się martwić. Dopóki nie będzie nowych wiadomości, musimy wierzyć, że nic złego się nie stało.

– Chester nadal szuka zdjęć Coral na kartonach z mlekiem — odezwałam się.

– Próbuje się z tym uporać tak, jak umie. Dziecino! Kiedy straciłam mojego młodszego brata piętnaście lat temu, cały czas wszędzie go wypatrywałam. W autobusach, w telewizji, na przyjęciach. Parę

32

razy wydawało mi się, że go widziałam. Wiem, że to głupie, ale tak było. —

Louisa westchnęła. Jej okrągły brzuch falował pod wpływem wspomnienia. — Chester po prostu próbuje to rozwiązać na swój sposób.

Zaczęłyśmy opróżniać skrzynki z piaskiem i zamiatać werandę, gdzie zwykły bawić się kocięta. Ulubiona stacja Louisy nadawała muzykę country i przez chwilę wsłuchiwałam się w głos jakiegoś faceta, smęcącego o pięknej dziewczynie, która go skrzywdziła.

— Chciałabym być bardziej podobna do Coral — odezwałam się nagle. — Wtedy nie byłabym taką myszą. — Louisa nie komentowała, więc poruszyłam inny problem. — Linda mówi, że uciekam od faktów. Czy to prawda?

— Być może, ale w końcu wszyscy unikamy spraw, których nie lubimy. Popatrz tylko na mnie. Ciągłe zwlekam z rozpoczęciem diety. — Louisa odłożyła miotłę i wytarła swoje wielkie dłonie o dżinsy. — Przejdziesz się ze mną? Muszę odebrać nowego lokatora ze schroniska w Osbourne.

Do Louisy ciągle ktoś dzwonił, żeby zabrała do siebie następnego osieroczonego, nie chianego cz porzuconego kota, a ja zwykle jej towarzyszyłam. Tym razem, tak jak często bywało, udałyśmy się do schroniska w Osbourne.

Pan Jake Penning był naszym starym znajomym. Chudy, z ogorzałą, pomarszczoną twarzą i wykałaczką zwisającą mu spod nierówno przystrzyżonych wąsów. Dawniej czuć było<sup>pd</sup> niego tytoniem, ale odkąd rzucił palenie, pachniał miętową gumą do żucia, co było znacznym, postępem.

33

?

•

— Cześć, Jake — przywitała go Louisa, podczas gdy on częstował mnie gumą. — Co dziś dla mnie masz?

— Jakiegoś dzikusa. Gryzie i drapie. Nawet ty nie będziesz chciała z nim się szarpać, Lou.

— Najpierw zobaczmy — Louisa wyskoczyła furgonetki i pomaszzerowała w kierunku Jake'a. O rany — powiedziała.

Zerknęłam jej przez ramię i zobaczyłam zwierzę w pułapce. Był to wielki szary ryś z najbardziej łajdackim pyskiem, jaki w życiu widziałam. Duże, • Ajte oczy obserwowały nas sponad wąsów sterczących jak włócznie.

— Cześć, mały — Louisa przywitała go, zniżając głos. Kot uderzył pazurami w ścianę klatki i zasyczał y< czajnik na kuchni. — Skąd go wytrzasnąłeś, ?????? "—

spytała Louisa.

\_~ Siał terror na Braddle Street. Polował na ptaki, ścigał pudle i plądrował ogrody, szukając ofiar. Mieszkańcy myśleli, że to dziki ryś — Jake przerwał, żeby przemieścić wykałaczkę w bardziej dogodne miejsce. — Być może nic z nim nie zrobisz, Lou. Zdżiczały kot nie da się oswoić. Miałem go uśpić, aje obiecałem ci kiedyś, że zawiadomię cię o każdym zwierzaku, który tu trafi.

– Jesteś słodki — powiedziała Wielka Lou i chyba naprawdę w tej chwili tak myślała. — Sunny, zabieramy mojego nowego kumpla do furgonetki.

Z pomocą Jake'a załadowaliśmy klatkę z warczącym kotem i odjechaliśmy.

– On się zwyczajnie boi — odezwała się Louisa, kiedy z tyłu wozu dobiegało nas gniewne prychnięcie, — Nazwę go Snooker.

34

Nie rozumiałam.

– Zapędził w kozi róg Braddle Street — wyjaśniła i parsknęła śmiechem.

Snooker nie chciał zachowywać się grzecznie w swoim nowym mieszkaniu, którym był garaż Louisy.

– To na razie, póki się nie uspokoi, a potem będzie mógł przenieść się do domu

– powiedziała. Snooker zaczął wyć. — Pewnie porzucono go, kiedy był malutki —

mówiła czule. — To biedactwo zna tylko cierpienie w wielkim i okrutnym świecie.

Dojdzie do siebie, kiedy zorientuje się, że jest tu bezpieczny.

Obejrzałam się i zobaczyłam osiem kotów Louisy w oknie werandy, zagląających do środka i nasłuchujących wycia Snookera.

– Pozostaje jedno pytanie — powiedziałam — czy wszyscy inni będą bezpieczni.

– Och, kochanie — odparła — jeśli coś jest łatwe, to pewnie nie jest wiele warte.

Zrobiło się późno, więc zostawiłam Louisę uspokajającą kota i poszłam do domu.

Na podjeździe nie było samochodu mamy, a Chester przed sąsiednim domem grał w piłkę ze swoim najlepszym kolegą, Bennym Steinem.

– Mama pojechała do Marfy. Jestem pod opieką pani Stein! — krzyknął na mój widok. — Kazała ci odrobić lekcje i wstawić obiad. I jeszcze dzwoniła do ciebie jakaś dziewczyna.

– Linda? — ale Chester już gdzieś pobiegł, więc weszłam do domu. Było pusto, ale za to spokojnie. Być może ta cisza sprawiła, że zawahałam się przed zamkniętymi drzwiami pokoju Cora. Po sekundzie otworzyłam je i weszłam do środka.

Pokój Coral wyglądał tak jak w chwili jej odejścia. Mama posłała łóżko, ale oprócz tego nie ruszyła żadnej rzeczy. Zasłony były na wpół rozsunięte, tak jak je zostawiła Coral, a poduszki i pluszowe zwierzątka leżały wokół w nieładzie. Na podłodze obok łóżka stał różowy telefon Coral, a na toaletce — mnóstwo perfum, kosmetyków i kartek od przyjaciół ze szkoły. Wzięłam jedną z nich i przeczytałam: „Coral, muszę z tobą porozmawiać”.

Poczułam przykry ból w klatce piersiowej. Żeby go uśmierzyć, wzięłam głęboki oddech i poczułam zapach perfum mojej siostry. Słaby, ale nadal unoszący się w powietrzu. — Coral — usłyszałam swój własny szept — ja też pragnę z tobą porozmawiać.

Rozległ się dzwonek telefonu. Odruchowo podniosłam słuchawkę. Myślałam o siostrze tak intensywnie, że spodziewałam się usłyszeć jej ciepły, dźwięczny głos, jej: „Cześć, Sunny, co u ciebie?”. Zamiast tego zupełnie inny głos poprosił o rozmowę z Sunny.

- Mówi Janna — usłyszałam.
- J-janna? — zająknęłam się, wyrwana nagle z rozmyślań. Poczułam do siebie nienawiść za ten kolejny dowód słabości. — Cześć — odezwałam się niepewnie.
- Chciałam ci podziękować za to, co dzisiaj zrobiłaś — powiedziała. — Gdybyś mi nie pomogła, Alians miałby mnie na widelcu, a ja miałabym taaakie kłopoty.
- Nie ma sprawy — odparłam jeszcze bardziej zakłopotana.
- Tak czy inaczej, dzięki — podjęła Janna. Na-

stąpiła długa pauza, podczas której rozpaczliwie starałam się wymyślić coś mądrego.

- To był naprawdę paskudnie trudny test, co? — wykombinowałam. Ona odparła, że z pewnością tak.

Zanim któraś z nas zdążyła jeszcze coś powiedzieć, w słuchawce rozległa się charakterystyczna czkawka.

- O, chyba ktoś próbuje się dodzwonić. Muszę kończyć. Na razie, Sunny.
- Jasne, na razie... — i już na linii zapanowała głucha cisza. Przynajmniej zadzwoniła do mnie i wydawała się przyjaźnie nastawiona. Gdybym tylko wiedziała w porę, co powiedzieć, gdyby język mi się nie plątał.

Coral wiedziałaby, jak się zachować. Czując jeszcze bardziej palącą potrzebę porozmawiania z siostrą, udałam się do swojego pokoju, w którym wszystko było

poukładane jak w pudełku. Usiadłam przy biurku, wyciągnęłam szufladę i znalazłam pod papierami list napisany zeszłej nocy. List numer 706. Wyjęłam pióro, obróciłam ku sobie zdjęcie Coral i zaczęłam list 707.

Coral — pisałam — dzisiaj w autobusie Brett Cam-roy patrzył przeze mnie, jakbym nie istniała, a potem Janna zadzwoniła, a ja nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Nigdy nie umiem powiedzieć ani zrobić czegoś we właściwy sposób. Chciałabym, żebyś tu była. Może mogłabyś mi pomóc. Chcę przestać być pokraką, ale nie wiem jak.

### Rozdział 3

Nazajutrz Linda jadła lunch w pierwszej turze, a ja w drugiej, co zwykle oznaczało dla mnie samotny posiłek. Kiedy kierowałam się w stronę wolnego stolika, ktoś zawołał mnie po imieniu. Janna siedząca przy stole z koleżankami machała do mnie.

– Hej, Sunny, chodź do nas.

Zbliżając się do nich, z podziwem obserwowałam szykowny wygląd Janny. Miała na sobie zieloną koszulkę i obcisłe spodnie w paski. Odwiedzając czasem sklepy, wiedziałam, że musiało to kosztować masę pieniędzy.

– Dziewczyny, to jest Sunny Tatę — powiedziała. — Znasz Melanie, prawda? A to są Cate i Dorni.

Cate North i Dorni Argiello — znałam obie z widzenia. Dorni była przewodniczącą samorządu drugich klas, a Cate w zeszłym roku, kiedy była jeszcze w pierwszej klasie, uczestniczyła w szkolnych rozgrywkach.

Kiedy wymamrotałam kolejne „cześć”, Melanie popchnęła w moim kierunku puste krzesło.

– Usiądziesz? — zapytała i wydała z siebie chichot, który był jej znakiem firmowym. — Jeśli oczywiście naprawdę masz zamiar zjeść to, co masz na talerzu.

38

– Szkolne lunchy są obrzydliwie tłuste — odezwała się Dorni. Jej twarz okalały gęste czarne włosy, a makijaż dodawał dramatyzmu spojrzeniu jej czarnych oczu.

– Nie zjadłabym szkolnego lunchu, nawet gdyby mi za to płacili — dodała z przekonaniem Cate. — Jest nafaszerowany konserwantami i tłuszczem. Można przytyć parę funtów od samego stania obok tej pizzy.

Przy Cate czułam się ciężka jak słoń. Była naprawdę smukła, wyższa od innych dziewczyn, i z wystylizowaną niedbałością nosiła o numer za dużą jedwabną bluzkę. Miękkie, krótkie, trochę dziecięce jasne włosy łagodziły jej sercowatą twarz o

mocno zarysowanych policzkach.

– Och, dajcie dziewczynie spokój — roześmiała się Janna. — Siadaj, Sunny. Ta pizza rzeczywiście wygląda obrzydliwie — dodała, kiedy już usiadłam. — Naprawdę zamierzasz to jeść?

– Kupiła ją, bo jest na diecie i chce obrzydzić sobie jedzenie — zachichotała Melanie.

Wywołała tym wesołość. Próbowałam wymyślić jakąś odpowiedź. Pozazdrościłam Lindzie jej ciętego języka.

– No, nie całkiem tak — usłyszałam własny głos. — Wzięłam pizzę, bo miałam nadzieję, że zrobi mi się po niej niedobrze. Zaraz mam sprawdzian z matmy.

Pomruk uznania. Powiedziałam to, co należało.

– Poważnie, Sunny. Uratowałaś mi wczoraj życie — odezwała się Janna. — Gdyby Alians przyłapał mnie na ściąganiu, moi starzy dostaliby krwawienia z tyłka.

– Pamiętasz, jak dostałam mierny z hiszpańskiego?

39

– Dorni niedbale odgarnęła włosy. — Stary wściekł

się na mnie jak nigdy. Nienawidzę hiszpańskiego.

Ten oślizgły Sanchez jest prawie tak samo paskudny

jak mój ojciec.

Janna przytaknęła:

– Cała ta szkoła to kompletna bzdura. Uczą cię samych niepotrzebnych rzeczy.

Jakby w życiu mogło mi pomóc to, że będę potrafiła zacytować jakiegoś starego pryka, który nie żyje od paru wieków. „Przyjaciele, Rzymianie, wysłuchajcie mnie”. Beee.

Roześmiałam się razem ze wszystkimi, co zagłuszyło burczenie w moim żołądku.

Byłam głodna, ale w żaden sposób nie mogłam zjeść pizzy. Nie przy nich. Zaczęłam od sałatki i prawie się udławiłam, kiedy Janna nieoczekiwanie zapytała:

– Więc przyjaźnisz się z Lindą Tyrell, zgadza się?

– To ta z krzywym obojczykiem — dodała Melanie, tym razem bez chichotu. — Ma jakieś

problemy?

Przy stoliku nagle zapadło milczenie. Wszystkie patrzyły na mnie.

– Jej rodzice rozwodzą się, i to w ohydny sposób — zaczęłam, czując się w

obowiązku bronić

Lindy.

Janna wzruszyła ramionami.

– Co z tego? Moi rodzice rozstali się, kiedy byłam małą. Ojciec był mocno przerośniętym chłopczykiem, ale mama do czasu się nim opiekowała. Dostała ogromne alimenty dla siebie i dzieci, a potem poślubiła mojego ojczyma. Ten jest w porządku.

– Jannie chodzi o to, że on jest dyrektorem generalnym wielkiej firmy i ma mnóstwo pieniędzy-

40

dzy — powiedziała Dorni. — Pieniądze przemawiają do wyobraźni.

– Zresztą — Janna podjęła temat — rozwód rodziców to żaden powód do takiej złośliwości. Wygadywała wstrętne rzeczy na mnie i Melanie.

Znów skierowały na mnie oczy.

– Linda nie miała na myśli nic szczególnego — powiedziałam niepewnie. — Mnie też się czasem dostaje, ale nie zwracam na to uwagi.

– Nie potrzebujesz takiej przyjaciółki — oświadczyła autorytatywnie Janna. — Co ty w niej widzisz?

Na to miałam odpowiedź. Kiedy Coral uciekła z domu i tygodnik „USA Week” zamieścił wielki artykuł o uciekinierach, w klasie zaczęto zadawać mi wścibskie pytania i szeptać na mój widok. Linda była wtedy przy mnie. Pomogła mi, robiąc za moją rzeczniczkę i odsyłając do diabła najbardziej dociekliwych.

Chciałam to powiedzieć Jannie, ale nie dała mi szansy.

– W końcu każdy ma swoje problemy.

– A jakie ty masz problemy? — chciała wiedzieć Dorni. — Zaczekaj, niech zgadnę.

Ken ciągle się nie odzywa.

Ken Blake był jednym z kapitanów szkolnej ligi futbolowej. A Brett? Wytężyłam słuch. Melanie mówiła dalej:

– Co ci tak zależy na Kenie? Brett wygląda lepiej, no i mu się podobasz.

Ale Janna odpowiedziała Melanie, że się myli. Ona i Brett jedynie się przyjaźnią.

– On mnie tak nie rajcuje jak Ken — mówiła. — Nie wiem, co mam dalej robić.

– Zorganizuj party, jak nie będzie starych —

41

zapropozowała Dorni. — Szczęśliwa jesteś, Janna, twoi rodzice są O.K. Ja czasem myślę, że mój stary nigdy nie był młody. On i mama urodzili się starzy, tłuści i

pomarszczeni.

– Większość rodziców ma cellulitis i worki na kolanach — dodała Cate. — Oprócz Magdy, oczywiście. — Pauza. — To moja mama.

– Zażywają czterysta różnych preparatów witaminowych i błonnik — dorzuciła Melanie, chichocząc jak wariatka. — I obowiązkowo sok owocowy.

Spodziewałam się, że teraz zwrócą się do mnie. Nadeszła moja kolej. Kiedy gorączkowo usiłowałam coś wymyślić, w mojej głowie istniał tylko obraz taty wygłaszającego na schodach wykład o odpowiedzialności. No, spróbuj wydobyć z tego jakiś

dowcip.

Wtedy za moimi plecami zabrzmiał męski głos: — Rodzice mają mózgi z betonu.

Wszystko zmieszane i zastygłe na amen. — Brett Camroy odstawił swoją tacę i usiadł obok mnie. — Cześć, dziewczyny. Tęskniłyście za mną?

Nie zwracając uwagi na odpowiedzi dziewczyn, skupiłam na nim całą uwagę. Na zapachu jego wody po goleniu. Na jego kręconych włosach opadających na kark...

Spojrzał w moją stronę i zorientował się, że go obserwuję. Moje serce podskoczyło do gardła, a na twarz wystąpił rumieniec.

– To jest Sunny — powiedziała Janna. — Uratowała mnie wczoraj przed Aliansem.

Wymruczałam jakieś „hej”, czując, że rumienieć się jeszcze bardziej, kiedy spoczęło na mnie spojrzenie jego błękitnych oczu.

42

– Masz zajęcia z angielskiego w grupie Janny? — zapytał.

Jego ton był zupełnie przyjazny, co mogło znaczyć, że nie pamiętał uwag Lindy. I jeszcze coś. Brett wydawał się nie wiedzieć, że byłam smętną kurą drugiej klasy.

– Och, dajmy spokój szkole — skrzywiła się Melanie. — Niedługo piątek, a ja mam ochotę się zabawić. Janna, czy twoi starzy wyjeżdżają gdzieś na weekend?

– Nie, ale w piątek jadą do teatru na jakąś głupią sztukę, a potem na przyjęcie.

Będą w domu dość późno.

– Mogłabyś znowu otworzyć basen — podpowiedziała gorliwie Melanie. — Noce są już chłodne, ale woda jest ciepła, a Ron kooocha pływać.

– Rozgrzewać się można na różne sposoby — dodała znacząco Dorni, a Brett się roześmiał.

– A ty, Sunny? — zapytał. — Będziesz w piątek u Janny?

Janna przerwała jakąś wymianę zdań z Melanie i spojrzała na mnie zaskoczona.

Nastąpiła pełna zakłopotania chwila ciszy.

– Może wpadniesz, Sunny? — rzuciła od niechcienia.

Dorni uniosła ciemne brwi, a chichot Melanie zabrzmiał nieco sztucznie.

– Będzie wesoło — powiedziała Cate i uśmiechnęła się naprawdę szczerze.

Ten uśmiech był dla mnie znakiem, że Cate chce być moją koleżanką. A Brett zaproponował, żeby Janna mnie zaprosiła. No dobrze, powiedział to mimochodem, ale jednak propozycja wyszła od niego.

43

Miotalam się pomiędzy radością i zdenerwowaniem, aż w końcu wyjąkałam:

– Będę musiała zapytać.

Nikt mnie nie słuchał, bo wszyscy byli już zajęci planami prywatki. Melanie podpowiadała Jannie, kogo jeszcze powinna zaprosić, a Dorni odrzucała większość propozycji. Wstałam, a Brett spojrzał na mnie i puścił oko.

– Widzimy się wkrótce — powiedział. Odpłynęłam. Dosłownie unosiłam się w powietrzu

przez resztę dnia i nie wróciłam na ziemię, póki nie spotkałam po lekcjach Lindy.

– Podobno jadłaś lunch w towarzystwie Janny Brandt — powiedziała na powitanie.

– Kristen Jannis widziała cię z Barbie i jej przyjaciółkami.

Uszczypliwość w jej głosie sprawiła, że zaczęłam się tłumaczyć:

– Janna poprosiła, żebym z nią usiadła.

– No to musiał być niezły lunch z tym stadkiem. Panna „hurra-hurra” Melanie, pierwsza maskotka drużyny, i Dorni Argiello. Ta dziewczyna uważa się za superdame, ale sama opowiada, że jej rodzina to bagno, a własnego brata nazywa kompletnym świrem. Aha, jeszcze Cate North — w głosie Lindy słychać było sarkazm. — Myśli, że skoro jej matka jest modelką, to i ona musi zrobić karierę.

Gdyby choć raz Linda powiedziała coś miłego.

– Sporo słyszałam o towarzyskim kółeczku Janny.

– Co na przykład?

– To, że muszą robić wszystko, co im każe Janna, albo wypadają z łask. Ona jest królową tego ula — Linda pokiwała głową. — Nigdy cię nie przyjmą, Sunny.

– Wcale nie chcę...

44

– Z ich punktu widzenia — Linda nie dała mi skończyć — jesteś beznadziejnie zacofana towarzysko. Nie masz nawet chłopaka, podczas gdy one uważają się za

istne lepy na facetów. Słyszałam poza tym, że Janna urządza dzikie balangi. Miałam okazję, żeby jej przerwać: a propos, wiesz, co ci powiem? Jestem zaproszona właśnie na taką balangę. Nie zrobiłam tego. To Brett zaprosił mnie na party u Janny. Chciałam uchronić to wspomnienie przed szyderczymi komentarzami Lindy.

Szczęśliwie Linda czekała na próbę orkiestry, więc w autobusie miałam spokój. Moje myśli były tak zaprzątnięte Brettem i piątkowym party, że pracę u Louisy wykonałam machinalnie, nie słysząc nawet dochodzącego z garażu wycia Snookera. Siedział tam nadal — głosiła notatka od Lou — ponieważ nie nadawał się jeszcze, żeby go wprowadzić do cywilizowanego towarzystwa.

Spełniwszy swoje obowiązki, zostawiłam kartkę Louisie. Poinformowałam ją o przyjęciu i o tym, że zaprosił mnie Brett. Jego imię otoczyłam gwiazdkami.

Następnie udałam się do domu, gdzie czekała na mnie kartka od mamy, że Chester jest u Steinów i bawi się z Benem, a ona pojechała do Marfy.

Dzisiaj nawet myśl o prywatnym medium mamy nie zdołałaby zakłócić radosnego nastroju. Podśpiewując poszłam do lodówki i zmartwiałam, dostrzegłszy notatkę przyklepioną magnesem do drzwiczek.

– Och, tylko nie to — jęknęłam. — Nie!

W piątek, w dniu przyjęcia u Janny, miałam opiekować się dzieciakiem Gordonów. Zapomniałam, że w ten najważniejszy wieczór w moim życiu musiałam robić za dziewczynę do dziecka.

Jak miałam postąpić? Mogłabym zadzwonić do

45

Gordonów, powiedzieć, że źle się czuję... Nie, to głupie posunięcie. Mogli zadzwonić do rodziców. Lepiej spróbować poszukać kogoś, kto by mnie zastąpił.

Ale kogo?

Zaczęłam obdzwaniać dziewczyny, o których wiedziałam, że się tym zajmują.

Niestety, większość była zajęta, a pozostałe miały randki. Żadna, dosłownie żadna nie była wolna w piątek.

– No i co ja teraz zrobię? — jęknęłam.

Nie zadzwoniłam tylko do jednej osoby. Wahałam się długą chwilę, zanim podniosłam słuchawkę i wykręciłam numer Lindy. Właśnie wróciła z próby i była w nie najlepszym nastroju.

– ? z e g o ty ode mnie chcesz? — spytała opryskliwie. Wyjaśniłam jeszcze raz.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym w szkole?

Korzyłam się przed nią.

– Brett chce, żebym była w piątek u Janny — błagałam. — Proszę cię, Lindo.

Zrobię wszystko, co będziesz chciała.

Zapadło długie milczenie.

– Muszę to przemyśleć — odezwała się w końcu Linda, dokładnie w momencie kiedy samochód mamy zaparkował na podjeździe.

Chester, który po powrocie od Bena cały czas bawił się w bawialni w Space Monsters, udał się pospiesznie do swojego pokoju i udawał, że pracuje w pocie czoła. Niepotrzebnie się fatygował. Sądząc z wyrazu twarzy mamy, nie zwróciłaby uwagi, gdyby nawet zwisał głową w dół z żyrandola.

– Dobra wiadomość, Sunny — powiedziała w euforii na mój widok — Marfa jest przekonana, że wkrótce Coral się odezwie.

Nieważne, że Marfa Johannsen mówiła to już

46

pięćdziesiąt razy i jak dotąd nic się nie wydarzyło. Mama naprawdę wierzyła w najnowszą rewelację.

– Odbyłyśmy wspaniałą sesję — opowiadała pełna szczęścia. — Zabrałam dzisiaj z sobą pierścionek Coral — wiesz, ten mały w kształcie serduszka, jej ulubiony — i uzyskaliśmy taki wyraźny odczyt. Marfa tym razem widziała plażę i deski do surfowania.

Złożywszy dłonie, uśmiechała się, czekając na moją reakcję. Chciała, żebym coś powiedziała, więc pokonałam opór zaciśniętej krtani i wydusiłam z siebie:

– Marfa sądzi, że Coral jest w Kalifornii?

– Och, tak, z pewnością — odparła mama najzupełniej serio. — Marfa jest pewna, że wkrótce będziemy mieli telefon albo list od Coral. Przecież wiesz, ona widzi rzeczy, które dla nas są niedostępne. Ma zmysły, których nam brak. Chciałabym, żeby ojciec choć raz się z nią zobaczył.

A potem dodała coś w rodzaju „och, wstawiłaś obiad, jaka z ciebie dobra dziewczyna” i pospieszyła na górę, żeby się przebrać. Pozostawała tam dość długo, więc przygotowałam sałatkę i postawiłam garnek z jarzynami na kuchni. Nakrywałam właśnie do stołu, kiedy wszedł tato.

– A, Sunny — powiedział.

Nie „cześć, Sunny, jak minął dzień?”. Nie „hej, dzieciaki, miło was zobaczyć”.

Nie obdarzył mnie nawet szerokim uśmiechem, jak to zwykle robił w stosunku do Coral, ani mnie nie uściskał. Nic takiego. Otrzymałam zdawkowy uśmiech i równie

zdawkowe klepnięcie po ramieniu.

– Piękny zapach. Zjadłbym konia z kopytami. Może naprawdę był głodny, ale mimo to wygłosił

47

rekordowo długą modlitwę przed jedzeniem, podczas której staliśmy wokół stołu, trzymając się za ręce. Ściskając wilgotną od potu dłoń Chestera, myślałam o Lindzie i modliłam się jak szalona, żeby zdecydowała się mi pomóc.

– I pobłogosław Paulę, Chestera, Sunny i mnie — zakończył tato. — Amen.

Z zamkniętymi oczyma mama pospiesznie dodała:

– I błagamy Cię, żeby Coral była szczęśliwa w San Diego.

Tato zrobił się sztywny. Gwałtownie usiadł i położył sobie serwetkę na kolanach.

– Kurczak wygląda znakomicie — powiedział. Mama zaczęła opowiadać o widzeniach Marty, ale on uciął to, mówiąc: — Proszę, podaj mi chleb, Paulo. Sunny, jak w szkole?

– Coral zawsze w szkole szło świetnie — wtrąciła mama, zanim zdążyłam odpowiedzieć. — Nie musiała się uczyć. Była taka błyskotliwa i miała świetną pamięć. Gdy raz coś usłyszała, potrafiła powtórzyć to słowo w słowo.

– Podaj mi, proszę, ziemniaki — tato świadomie ignorował mamę. — Dobre oceny to bardzo ważna sprawa — pouczył Chestera i mnie. — Na równi z dobrą, uczciwą pracą są one kamieniami węgielnymi życia człowieka. Zawsze o tym pamiętajcie.

Chester spojrzał na mnie, a ja poczułam się niepewnie. Co powiedziałby tato, gdyby się dowiedział, że pomogłam komuś w oszustwie? Nagle stanął mi przed oczyma obraz mojej stopy przykrywającej ściągawkę Janny, a potem pomyślałam o prywatce i poczułam, że ogarnia mnie panika. A jeśli Linda nie zgodzi się zastąpić mnie w piątkowy wieczór?

48

– Czasem znaki nie pozostawiają wątpliwości — nie ustawała mama. — Dzisiaj Marta wszystko widziała wyraźnie. Wiesz, jak to mówią: „Przy dobrej pogodzie daleko widać”.

Tata wyglądał na zniecierpliwionego:

– Paulo, nikt nie może przewidzieć przyszłości ani... ani komunikować się za pomocą telepatii. Wierząc w te nonsensy, oszukujesz sama siebie,

– Howardzie, gdybyś otworzył swój umysł i serce, dostrzegłbyś, że są... że są rzeczy niewytłumaczalne. — W oczach mamy zalśniły łzy. — Marfa mówi, że wkrótce usłyszymy o Coral.

Zadzwonił telefon i obie z mamą podskoczyłyśmy. Linda! Zerwałam się z krzesła, ale tato był szybszy. Gniewnie pomaszerował do kuchni i rozmawiał tam przez kilka sekund.

– To była Linda — oświadczył po powrocie. Odsunęłam krzesło, ale przywołał mnie z powrotem. — Teraz jemy, Sunny. Poza tym jest już prawie siódma.

Czas od siódmej do dziewiętej przeznaczony był na naukę. Jedną z zasad wprowadzonych przez tatę był zakaz rozmów telefonicznych podczas posiłków i po siódmej.

– Muszę sekundę porozmawiać z Lindą — błagałam, a on zapytał, co to za ważna sprawa. — Och, chodzi o... o szkołę — odpowiedziałam niepewnie.

– Zobaczysz się z nią jutro — odparł ojciec. Następnie złożył starannie serwetkę, powiedział „dziękuję” i wstał. — No dobrze. A teraz dzieci biorą się do nauki. Ja też mam trochę pracy.

Z nienawiścią patrzyłam, jak szedł na górę do małego gabinetu, gdzie stał jego komputer. „To nie w porządku!” — chciałam krzyknąć za nim. Coral

49

wolno było telefonować o każdej porze. Zainstalował jej nawet telefon w pokoju.

Mnie traktował jak kryminalistkę na przepustce. Miałam tego dosyć.

No to dlaczego nie powiesz, że musisz porozmawiać z Lindą, bo to dla ciebie sprawa życia lub śmierci? — rozległ się w mojej głowie głos Coral, kiedy jak zwykle wstawiałam swoje talerze do zmywarki. — To dowód braku klasy. Absolutnie nie masz klasy.

Coral przekonałaby tatę, żeby pozwolił jej porozmawiać z Lindą. Pełna gniewu i złych myśli udałam się hałaśliwie do pokoju, zatrzasnęłam drzwi i oparłam się o nie.

– Ty zawsze wiedziałaś, jak postawić na swoim — odezwałam się do uśmiechniętej siostry z fotografii. — A kiedy nie mogłaś, to odchodziłaś.

Po pierwszej ucieczce Coral tato wpadł w furję, ale jego gniew nie trwał długo i do wieczora moi rodzice byli już chorzy z nerwów. Obdzwonili wszystkich znajomych Coral, o jakich wiedzieli, a poza tym wielebny pastor Fahr zmobilizował parafian, żeby pomogli odnaleźć jej ślad. Kiedy wysiłek członków zboru i telefony okazały się daremne, tato poszedł na policję i zgłosił zaginięcie.

Policjant, z którym rozmawiał tato, detektyw To-maso, obiecał, że zrobi wszystko co możliwe, ale policja ma na głowie zbyt wielu uciekinierów. Może — zasugerował

– Coral wróci sama.

Nie wróciła. Tato zrobił się cichy i milczący, a mama nie przełykała jedzenia, dopóki jej policzki nie były wypchane ponad miarę.

– Coś się musiało stać — jęczała. — Coś złego przytrafiło się naszej dziewczynce. Inaczej by zadzwoniła. Nie pozwoliłaby nam się tak martwić.

50

Ale Coral właśnie tak postąpiła. Pozwoliła rodzicom gryźć się i truć, i zamartwiać na śmierć, a kiedy wreszcie policja odnalazła ją miesiąc później u jednego z jej przyjaciół, nadal była cierpka, krnąbrna i zdecydowana postępować po swoim.

– Nie mam zamiaru siedzieć w tym więzieniu — powiedziała mi i po paru tygodniach znów uciekła. Tym razem tato nie tracił czasu na policję. Chester, wówczas czteroletni, zaczął mieć nocne koszmary i moczyć się. Budził mnie co rano, włączając do mojego łóżka w mokrej piżamie.

Dzwonek telefonu na dole wyrwał mnie z rozmyślań. Następny telefon od Lindy? Nie dowiem się tego. Wysunęłam szufladę i zaczęłam pisać kolejny list do Coral. Jestem jak w więzieniu — stawiałam duże, rozchwiane litery. — Tato odgrywa strażnika. Mama dba tylko o to, co mówi ta oszustka Marfa. Ciągle czeka, aż się odezwiesz. Może byś to zrobiła, co?

Rozległo się pukanie.

– Sunny — zabrzmiał głos mamy — odrabiasz lekcje?

Czasem naprawdę nienawidziłam swojego domu. Z bezgłośnym przekleństwem odsunęłam

list 708. Potem wyrzuciłam książki z torby na łóżko i wtedy spostrzegłam artykuł, który Linda wcisnęła mi dziś przed południem. Już miałam go wyrzucić, ale zamiast tego zaczęłam gapić się na uśmiechniętą jasnowłosą dziewczynę, która mogłaby być sobowtórem Coral.

Używała „ulicznego” pseudonimu Suse. Czy Coral też przybrała sobie jakieś imię? Przez chwilę tak pomyślałam, ale przecież Coral nie znalazła się na ulicy. To do niej niepodobne.

51

Zaciekawiona losami Suse, sobowótora Coral, rzuciłam okiem na pierwszy akapit. Dzieci, które pędzą swoje krótkie życie na ulicy, mogłyby być waszymi dziećmi — przeczytałam i połknęłam haczyk.

Paco pochodził z patologicznej rodziny. Smiles była wykorzystywana seksualnie przez ojczyrna. Fi-recracker uciekł od rodziców alkoholików, którzy zmuszali go do kradzieży, żeby móc pić. Wszyscy pochodzili ze strasznych środowisk, oprócz Suse. Była ona, jak pisano, po prostu niezależną osobowością. Nienawidziła szkoły i uważała, że jej rodzice są nadmiernie rygorystyczni, a ich życie — totalnie nudne.

W wieku czternastu lat Suse ruszyła na szlak. I dokąd ten szlak ją doprowadził? Do narkotyków i niczego więcej. Te dzieci kradły, oszukiwały i sprzedawały się, żeby mieć na następną działkę. Broniły się przed światem, zawiązując między sobą kruche sojusze.

Ale — i to było zdumiewające — nawet po tych trudnych przejściach Suse zachowała poczucie humoru. Opanowała sztukę przetrwania i to mi się w niej podobało. Byłam bliska euforii, kiedy powiedziała dziennikarzowi, że zamierza wrócić do domu, ale zanim mogła to zrobić, została zamordowana.

Upuściłam artykuł na podłogę. Przeczytane przed chwilą okropieństwa uparcie tkwiły w mojej głowie. Paco miał AIDS. Smiles zupełnie zatraciła kontakt z rzeczywistością. Jedyne Firecracker próbował skorzystać z pomocy agencji zajmującej się uciekinierami, ale nawet w jego przypadku nadzieje były niewielkie.

Czy Coral mogła żyć na ulicy? Ta myśl mnie

52

paraliżowała. Czy dlatego nie pisze? I dlaczego Linda dała mi to do przeczytania?

Linda. Nagle poczułam, że muszę wiedzieć n a-tychmiast, co postanowiła w sprawie piątku. Podeszłam na palcach do drzwi, wyjrzałam na cichy korytarz i nie usłyszałam nic oprócz monotonnego mamrotania na dole. Mama słuchała relaksacyjnej taśmy nagranej przez Marfę. Drzwi gabinetu i pokoju Chestera były zamknięte. Wszystko gotowe do desantu.

Szybko przemknęłam przez korytarz do pokoju Coral, zamknęłam za sobą drzwi i po omacku zaczęłam szukać drogi do telefonu. Następnie zamknęłam się z nim w szafie i wybrałam numer Lindy. Był zajęty. Odłożyłam słuchawkę i spróbowałam raz jeszcze. Ciągłe zajęty.

Państwo Tyrellowie pewnie znów do siebie dzwonili. Czułam się pokonana i... głodna. Po chwili zastanowienia doszłam do wniosku, że niewiele dziś jadłam. Prawie nie ruszyłam lunchu, a tato zepsuł mi cały obiad odmową telefonowania podczas godzin nauki.

Masło orzechowe, galaretka i duża szklanka mleka — oto czego potrzebowałam. Opuściłam więc pokój Coral i zeszłam na dół, żeby zrobić sobie kanapkę. Żułam ją właśnie, kiedy usłyszałam na schodach kroki.

Ktoś jeszcze schodził po przekąskę? Kroki jednak kierowały się do bawialni. Zaciekawiona poszłam tam i zobaczyłam tatę siedzącego w swoim ulubionym fotelu i oglądającego coś, co wyglądało jak album. Był tak skupiony, że nawet mnie nie słyszał, dopóki nie skrzyknęła pode mną podłoga.

53

Spojrzał zaskoczony.

– Sunny! — wykrzyknął. — Zamknął album, rzucił go na stertę „Wall Street Journal” i wstał. — Zmęczyłem się pracą i zszedłem poczytać — powiedział. Dlaczego miałam wrażenie, że tato kłamie?

– Robi się późno — powiedział z naciskiem. — Praca domowa odrobiona?

Akurat skończyłam kanapkę. Kierowałam się ku schodom, kiedy mnie zatrzymał:

– Sunny. — Zaskoczona odwróciłam się i zobaczyłam, że patrzy na mnie z tym samym dziwnym wyrazem twarzy, który już kiedyś widziałam. — Czasem twoja matka i ja musimy ci się wydawać zbyt surowi — powiedział. Tato przyznający się do błędu?

– Twoja matka i ja chcemy dla ciebie jak najlepiej — dokończył.

Czy chciał mi powiedzieć, że zamierza rozluźnić niektóre rygory? Jeśli tak, to carpe diem, jak zwykł mawiać Alians. Korzystaj z chwili!

Zaciskając mocno kciuki, zaczęłam:

– No więc, właściwie chciałam cię o coś poprosić, tato. Widzisz, w ten piątek...

– Pewnego dnia, kiedy sama będziesz miała dzieci, zrozumiesz — przerwał. Jak zwykle nie wysłuchał ani jednego słowa. — Skończ odrabianie lekcji i wyśpij się. Spróbuj jutro wstać wcześniej. Pamiętaj, dyscyplina prowadzi do sukcesu.

Rozdział 4

Nie spałam zbyt wiele tej nocy i następnego dnia usłyszałam od Lindy, że mam podkrążone oczy i wyglądam jak rosomak.

– Czy możesz wziąć za mnie... — zaczęłam, ale przerwała mi, żeby opowiedzieć o swoich najnowszych problemach.

– Tato zadzwonił wieczorem i wybuchła wielka kłótnia o alimenty — powiedziała z przygnębieniem. — Mama przysięgała, że go pozwie i że skończy na liście „dziesięciu najbardziej poszukiwanych tatusiów dłużników”. Wpadła w szal. A potem dostała jak zwykle migreny i musiałam siedzieć przy niej pół nocy.

Współczułam Lindzie, naprawdę, ale teraz mogłam myśleć tylko o jednym.

- Możesz mnie zastąpić w piątek? — nalegałam.
- To wbrew temu, co uważam za słuszne, ale domyślam się... — powiedziała niechętnie. Uściskałam ją. — Och, daj spokój, na miłość boską. Uważam, że ci odbiło — mówiła. — Nie sądziłam, że zechcesz być przyjaciółką tej Barbie Brandt. Nie zważałam teraz na jej słowa. Linda zajmie się dzieckiem Gordonów! Jeszcze półprzytomna ze szczęścia powiedziałam Jannie, że spotkam się z nią na trzeciej przerwie po angielskim.

55

- Och, naprawdę? — odparła. — To super. Janna mówiła tak od niechcenia, że poczułam się trochę zawiedziona. Tym samym obojętnym tonem dodała: — Wszyscy będą w dzinsach i zwykłych rzeczach. I weź kostium kąpielowy.

Linda obserwowała nas z drugiego końca sali, udając, że czyta notatki. Widząc jej minę, byłam zadowolona, że nie jemy lunchu na tej samej przerwie.

- Jak myślisz, spotkamy się na lunchu? — zapytałam Jannę. Wzruszyła ramionami i odpowiedziała zdawkowo: „pewnie, czemu nie?”.

Tym razem zrobiłam, co należało. Wzięłam do szkoły kanapkę i marchewki, a to zaskarbiło mi gest aprobaty ze strony Cate.

- Moja matka codziennie pije sok z marchwi — powiedziała poważnie. — To syci bez kalorii i pozwala unikać spożywania tłuszczu. Rozumiesz, Magda jest modelką, supermodelką, więc zna te wszystkie triki.

Oczy Cate błyszczały dumą, kiedy mówiła o swojej mamie, której zdjęcia — jak twierdziła — pojawiły się na tyłu okładek magazynów mody, że nie sposób było zliczyć.

- Dlatego ja też chcę być modelką — wyznała. — Magda mówi, że mam jej kości policzkowe. Mówi, że jeśli będę ciężko pracować, to też osiągnę to, co ona. Odparłam, że już wygląda jak modelka, za co odwdzińczyła się słodkim uśmiechem.

- Niestety — westchnęła. — Gdybyś widziała Magdę. Rozumiesz, ona jest niesamowita. Jest najpiękniejszą modelką w swojej agencji i zarabia mnóstwo forsy. — Następnie zapytała, czy wiem,

56

jak wygląda pięć funtów tłuszczu. — Magda raz mi pokazała. Poszliśmy do rzeźnika, a on pokazał nam tłuszcz usunięty z kurczaków. Żółty i tłusty. „Tak będziesz wyglądać w środku, jeśli będziesz opychać się pączkami i tłustymi potrawami”, powiedziała

Zastanawiałam się, czy Cate ma na sobie choćby uncję tłuszczu, nie mówiąc o całym funcie.

– Powinam przejść na dietę — chichot Melanie przeszedł w atak śmiechu. — Powinam stracić pięć funtów, ale Ronniemu i tak podobam się taka, jaka jestem.

– Bawiła się kółkiem, które nosiła na szyi na łańcuszku. — Może po prostu zrobię coś z włosami.

– Pójdiesz ze mną do Hair Studio po szkole? — zaproponowała Janna. — Mama mnie tam zabiera. Możesz sobie zamówić najnowszą fryzurę u Andre — wypowiedziała to imię z naciskiem, jakby chodziło o kogoś wyjątkowego, a pozostałe dziewczyny kiwnęły z uznaniem głowami. — Chcesz iść z nami, Sunrfy?

Zupełnie zaskoczona mogłam wydobyć z siebie tylko jakiś nieartykułowany odgłos.

– Naprawdę powinnaś — dodała krytycznie Janna. — Musisz pozbyć się tej fryzury.

Nigdy nie słyszałam o Hair Studio ani o Andre. Kiedy się wahałam, wtrąciła się Melanie:

– Taaak, naprawdę, Sunny. Nie zrozum mnie źle, ale twoje włosy wyglądają...

– Trochę pospolicie — uzupełniła dyplomatycznie Cate.

– Chciałaś powiedzieć, jak u pospolitej sześćo-klasistki. — Zmrużywszy podkreślone makijażem oczy, Domi zmierzyła mnie wzrokiem z góry na dół. — Absolutnie myszowato.

57

– Rzeczywiście — skłamałam po dziecinnemu — miałam je obciąć w tym tygodniu.

– Mam nadzieję, że nie tam, gdzie chodzi twoja przyjaciółka Linda — ciągnęła Dorni. — Wygląda jak pudel, którego ktoś skrzywdził nożyczkami.

Melanie zachichotała.

– No dalej, Sunny — przynaglała Janna. — Jeśli nie masz pieniędzy, to ci pożyczę.

Nie musiałam dzisiaj iść do Louisy, a Chester po szkole miał być na kółku filatelistycznym i wrócić do domu z Benem Steinem. To znaczyło, że mam parę wolnych godzin. Ciągle się wahałam. Odkąd pamiętam, strzygłam się w salonie u Rosy, gdzie chodziła moja mama i Linda, i matka Lindy. Lubiłam Rosę. Tymczasem dziewczyny debatowały, co powinnam zrobić z włosami.

Melanie powiedziała, że powinnam się ostrzec jak Dorni.

– Nie — przerwała Janna — żartujesz? Nie przy jej kształcie twarzy. Powinnaś ostrzec się raczej krótko, Sunny. Włosy cieniowane od czubka głowy i wywinięte na końcach.

Mówiły w taki sposób, jakby naprawdę obchodziły je moje włosy. Jak mogłam nie pójść? Na szczęście Linda musiała zostać po lekcjach, żeby zaliczyć jakąś nieobecność, więc obyło się bez jej sarkastycznych uwag.

Mamy nie było w domu. Nagrałam na sekretarce wiadomość, dokąd idę po szkole, a potem poczekałam z Janną i Melanie, dopóki nie zabrała nas pani Brandt. Kiedy Janna wyjaśniała, o co chodzi, ja przyglądałam się z podziwem jej matce. Pani B. była uosobieniem doskonałości, jak błyszczący lexus, którym przyjecha-

58

ła. Niezbyt gęsta, ale elegancka fryzura koloru rudo-blond, modny makijaż, wytworne ubranie...

– A więc to ty jesteś Sunny Tatę — powiedziała. — Miło cię poznać, Sunny. — W jej głosie brzmiał władczy ton, podobnie jak u Janny. Miała mocny uścisk dłoni.

– Wielka szkoda, że nie dałaś mi wcześniej znać, Janno — ciągnęła. — Umówiłabym również Melanie i Sunny. — Janna zaczęła się tłumaczyć, ale jej matka ucięła: — Będziemy musiały sobie poradzić, zgadza się? Wsiadajcie, wszystkie trzy.

– Ja nie muszę jechać, nie chcę sprawiać kłopotu — zaprotestowałam, ale Janna po prostu popchnęła mnie w stronę lexusa, mówiąc, żebym się nie przejmowała. Jej matka zajmie się wszystkim, tak jak zawsze.

Pani Brandt tymczasem zadzwoniła z samochodu, prosząc Andre.

– Tak, tu Beatrice Brandt — powiedziała uprzejmie, choć sucho. — Chciałabym umówić dwie osoby na trzecią trzydzieści. Tak, oprócz Janny. Tak, zdaję sobie sprawę, ale tak się złożyło. Zrobi pan wszystko, co będzie możliwe, nieprawdaż? Hair Studio znajdowało się w Brookline Village. Poznawszy już nieco panią ?, nie zdziwiłam się, że zarezerwowano nam miejsce na parking w pobliżu wejścia. Był to wyjątkowo drogi salon. Zatkło mnie, kiedy usłyszałam cenę za strzyżenie i modelowanie, ale nie miałam żadnej możliwości wycofania się.

Może Andre powie, że nie da się mnie nigdzie upchnąć. Ale ten fircyk z grzywą blond włosów i złotym łańcuchem na szyi powiedział: „jasne, Beatrice, wszystko dla ciebie, moja droga”. Dodał, że Angelo „zajmie się” mną.

Ogarnęła mnie panika. Coral śmiałyby się i po-

59

traktowałyby to jako świetną zabawę, ale ja zamknęłam oczy, kiedy Angelo złapał w jedną rękę pasmo moich świeżo umytych włosów, w drugiej dzierżąc nożyczki. Kiedy odważyłam się spojrzeć, właśnie ciął nimi dziarsko, więc znów zamknęłam oczy.

Na szczęście dla mnie Angelo nie był rozmowny. Skoncentrował się na moich włosach, wydając od czasu do czasu polecenia dziewczynie zamiatającej wokół foteli. Na koniec powiedział:

– Teraz zobacz prawdziwą siebie, słonko.

Nie wyglądało to tak źle, jak się obawiałam. Moja nowa fryzura była krótka, błyszcząca, stylowa i sprawiała, że oczy wydawały się większe. W głosie Melanie brzmiała nuta zazdrości, kiedy mówiła, że teraz wyglądam ekstra, a Janna przyznała, że tak jest o niebo lepiej.

Tymczasem obejrzała mnie pani Brandt.

– Bardzo ładnie — stwierdziła — ale jesteś trochę za blada. Czy nigdy się nie malujesz, Sunny? — .. Zakłopotana potrząsnęłam głową. — Hmm — powiedziała pani Brandt i jeszcze raz mnie zlustrowała. — Cię do powiek, zdecydowanie. Do tego róż

i szminka i będzie zupełnie inaczej — oznajmiła. — W porządku, dziewczyny.

Wracamy.

Zamiast pojechać prosto do domu, pani B. zatrzymała się przed drogerią Neimana Marcusa. Tutaj wszystkie obserwowały, jak dziewczyna z obsługi robi mi makijaż.

Było to absolutnie dziwaczne doświadczenie.

– A teraz przyjrzyj się sobie — poleciła pani B. Zerknęłam w lustro na ladzie i zobaczyłam obcą

twarz. To miałam być ja? Szarozielone oczy podkreślone i powiększone delikatnym cieniem, miękki zarys różowych ust.

60

– Trochę za delikatnie, ale taki niewinny wygląd do ciebie pasuje. W porządku, bierzemy to... i to... i to też.

Zdumienie i miłe wrażenie przerodziły się w grozę, kiedy pani Brandt kazała zapakować róż, cień i jasną szminkę, ale moje słabe protesty zostały zignorowane.

– Nonsens — skomentowała krótko. — Zostaw to mnie. Nieczęsto zdarza mi się stylizować koleżanki Janny. Pamiętaj tylko, żeby jutro pokazać się tak w szkole, Sunny.

Kiedy wróciłam do domu, samochód mamy stał na podjeździe. Chester widząc mnie wrzasnął, że wyglądam jak chłopak, a mama była zaskoczona i niezbyt ucieszona. Powiedziała, że nie jest pewna, czy malowanie się jest stosowne w moim wieku, a poza tym nie podobał jej się pomysł wyjazdu do miasta bez wcześniejszego ustalenia. Tłumaczyłam, że zostawiłam wiadomość na sekretarce, ale ona

odpowiedziała, że poinformowanie jej o moich planach to jednak coś innego niż prośba o pozwolenie.

– To było nieodpowiedzialne, Sunny — zakończyła. — Powinnaś być w domu wcześniej, żeby zająć się Chesterem.

Odparłam, że Chester po zajęciach w klubie filatelistycznym zawsze wraca do domu z Benem.

– Zresztą on praktycznie mieszka u Steinów — dodałam. — Siedzi tam, kiedy ja pracuję u Louisy, a ty jesteś u Marfy.

Mama zmarszczyła brwi, ale zrezygnowała z komentarza.

– Widziałaś się dzisiaj z Marfą? — zapytałam, żeby zmienić temat. Odpowiedziała, że dzisiejsza sesja nie poszła dobrze.

61

– Chmury — westchnęła — dużo ciemnych chmur. Marfa powiedziała/że wokół jest dużo negatywnych uczuć. Podejrzewam, że to niewiara twojego ojca w telepatię jako metodę realnej komunikacji.

Tak, mamo, zgadza się. Pomyślałam o artykule przeczytanym ubiegłej nocy i w mojej głowie zrodziło się pytanie, czy mama w ogóle wie coś o rzeczywistości.

Żeby uniknąć smutnych myśli o Suse, poszłam na górę i zaczęłam wypróbować nowy zestaw do makijażu. To zajęło mnie aż do kolacji, przed którą zmyłam z twarzy swoje próby i zesłam na dół w samą porę, żeby zdążyć na modlitwę.

Tato przyjrzał mi się dwukrotnie, zanim zapytał:

– Co się stało z twoimi włosami? — Odparłam, że byłam u fryzjera, a on się nawet uśmiechnął. — Wygląda ładnie — wyraził swoją aprobatę.

Jako że tato zdawał się być w dobrym humorze, uznałam, że to najlepszy moment, aby zapytać go, czy pozwoli mi iść na prywatkę do Janny. Kiedy usiedliśmy po odmówieniu dziękczynienia, zaczerpnęłam haust powietrza i zebrałam w sobie całą odwagę:

– Janna Brandt zaprosiła mnie do siebie w piątek wieczorem — zaczęłam beztrosko.

– Czy Janna to ta dziewczyna, z którą pojechałaś dzisiaj do miasta? — spytała mama. Potwierdziłam: tak, to moja nowa koleżanka. Tata zapytał, gdzie ona mieszka.

Powiedziałam mu.

– Raven Hills jest na drugim końcu miasta — zaproponował. — Kto jeszcze będzie na tym przyjęciu?

Wymieniłam dziewczyny.

– Nie znam żadnego z tych nazwisk — ode-

62

zwała się mimochodem mama. — To nie są twoi zwykli przyjaciele, prawda?

– Poznałam nowych przyjaciół — powiedziałam. — Pani Marchum ciągle powtarza, że powinnam. To znaczy Linda nadal jest moją przyjaciółką i w ogóle, ale...

– Czy Linda jest zaproszona na to przyjęcie? — zapytał tato. — Hmm — powiedział po usłyszeniu przeczącej odpowiedzi — twoje nowe koleżanki nie są chyba powodem gorszych ocen, a może się mylę?

Zaczęłam popadać w desperację.

– To tylko prywatka, tato — zaprotestowałam. — I odbędzie się w piątek wieczorem. Jak może mi to przeszkodzić w nauce? — Nie odpowiedział, więc tym gorliwiej zapewniałam: — Obiecuję, że będę siedzieć nad książkami w sobotę — mówiłam. — I w niedzielę też.

Tato powtórzył swoje „hmm”. Nieoczekiwanie wtrąciła się mama:

– Wiem, to ważne, żeby nie stać z boku. Coral miała tak wielu przyjaciół. Tak wielu. Była tak bardzo lubiana, że telefon nieraz dzwonił przez cały wieczór. — Jej oczy były zamglone i nieobecne. — Moja śliczna, mała dziewczynka.

Mów o mnie — chciało mi się krzyczeć. Nie chodzi o Coral, tylko o mnie, mamo! To moje życie i o nim właśnie rozmawiamy.

– Będę mogła iść do Janny? — zapytałam błagalnie tatę.

Tato zagryzał wargi. Już prawie się zgadzał. Wstrzymałam oddech i w tym momencie zaczął Chester:

– Czy przypadkiem nie masz być w piątek wieczorem u Gordonów, Sunny?

63

Mój brat przybrał teraz minę aniołka, która nie zmyliła mnie nawet przez chwilę.

Spojrzałam w jego stronę.

– Pomyślałam o tym. Linda weźmie za mnie dyżur.

Ale tato odłożył nóż i widelec i wpatrywał się we mnie przez całą szerokość stołu.

– Chcesz powiedzieć, że masz zamiar rzucić swoje obowiązki na kogoś innego? Zwróciłam się do mamy, bez słów błagając ją o poparcie, ale ona nie zwracała na mnie uwagi. Jej spojrzenie ciągle było nieobecne, jak zawsze, kiedy myślała o Coral.

– Gordonowie liczą na ciebie — pouczał mnie tato. — Jesteś opiekunką Joeya od jego narodzin.

– Ale przecież wiesz, że Linda także to robi. Jest doświadczona i...

Tato wycelował we mnie palec.

– Nie mówię o Lindzie — powiedział oschle. — Ty jesteś odpowiedzialna za własne działania. Nie możesz dać komuś słowa, a potem je wycofać tylko dlatego, że trafiła się atrakcyjniejsza propozycja.

Ogarniała mnie rozpacz.

– Więc to znaczy, że nie będę mogła pójść? Ale ja naprawdę, naprawdę tego pragnę. To dla mnie ważne — błagałam. — Przysięgam, że załatwię to z Gordonami. Ja...

– Przykro mi, Sunny — przerwał tato. Wcale nie było słyhać przykrości w jego głosie. — Poza tym wiesz, że lubię poznać rodziców twoich koleżanek, zanim odwiedzisz ich domy. Masz zaledwie piętnaście lat — powiedział. — Przed tobą całe życie i mnóstwo prywatek — dodał pocieszającym tonem.

Zerknęłam na mamę, mając nadzieję, że mnie

64

poprze, ale ona była daleko, spacerując po białych plażach Kalifornii.

– To nie jest w porządku! — krzyknęłam. — Pozwalałeś Coral robić wszystko, mnie nie pozwalasz robić niczego.

– Innym tonem, moja panno — głos taty brzmiał lodowato. Wiedziałam, że teraz zakaze mi wychodzenia z domu. Zagryzłam wargi, żeby stłumić kipiącą we mnie wściekłość, i wstałam od stołu. — Nie dosłyszałem twoich przeprosin — rzucił.

– Przepraszam — rzuciłam przez zaciśnięte zęby.

Kiedy wychodziłam z pokoju, Chester wyszczerzył zęby w uśmiechu, który mówił: „dostałaś po uszach”. Chester, ten donosiciel, ten gnojek! Tyle dla niego zrobiłam, kiedy miał te koszmary. Zmieniałam jego mokre piżamy i prześcieradła, tak że mama nawet nie wiedziała, że robił w łóżko, a dzisiaj on podłożył mi świnię. Kiedyś dorwę tego bachora i wtedy naprawdę pożałuje, że otworzył swoją szeroką jadaczkę...

Pełna nienawiści do Chestera weszłam do swojego pokoju, rzuciłam się na łóżko i tłukłam materac pięściami. Czułam się całkowicie i ostatecznie odtrącona. Czułam, że jestem w pułapce. Niech ich szlag trafi — myślałam. — Czy tato nie mógłby przez chwilę wysłuchać moich racji? Czy mama nie mogłaby raz w życiu obudzić się ze swoich snów na jawie i dostrzec mnie — mnie, a nie Coral.

Sunny, słoneczko, przepraszam, że cię nie mogę zabrać, ale napiszę. Przyrzekam.

– Tak — zapłakałam w poduszkę. — Pewnie. W tamtej chwili nienawidziłam także

Coral.

65

Następnego dnia rano postanowiłam zrobić sobie cały makijaż, jaki poprzedniego dnia wymyśliła dla mnie pani Brandt. Co mógł mi zrobić tato, czego nie zrobił już wcześniej? Jednak albo nie zauważył cienia do oczu, różu i szminki, albo był zbyt pochłonięty czytaniem kolumny ekonomicznej swojej gazety. Nie powiedział nic — tak samo jak mama, zatopiona w nierzeczywistym świecie i zasłuchana w prognozę pogody dla San Diego. Powiedzieli tylko: „miłego dnia, Sunny”.

Wyszłam z domu, zanim Chester zszedł na dół i wstąpiłam do Tyrellów, gdzie Linda jadła samotnie śniadanie.

— Superfryzura! — wykrzyknęła na mój widok. — Rosę robi postępy. — Następnie uniosła brwi. — Wyglądasz, jakbyś splądrowała dział kosmetyków w supermarkecie. Nie powiedziałam jej, że nie byłam u Rosę ani że mój makijaż pochodził ze sklepu Neimana Marcusa.

— To co zakładasz na bal u Barbie? — ciągnęła, odkładając talerz do zlewozmywaka już pełnego brudnych naczyń. Odparłam, że w ogóle nie idę. Spojrzała zdziwiona. — Twój mózg zaczął nagle działać, czy staruszkowie ci nie pozwolili?

— A jak myślisz? — zapytałam. — To jak więzienie — dodałam z goryczą. — Wystarczy, że tato usłyszy słowo „prywatka” i już zaczyna się pieniść. Rzygać się chce.

Linda potrząsnęła głową, a ja pomyślałam, że mi współczuje. Jednak wszystko, co powiedziała, to:

- Być może tym razem zrobił ci przysługę. Wypadasz z kółeczka Barbie Brandt.
- Pewnie. Według ciebie jestem zacofana towa-

66

rzyśko — warknęłam, a Linda odparła, że jeśli zamierzam taka pozostać, to tym lepiej.

W autobusie nie rozmawiałyśmy zbyt wiele, mogłam więc skupić się na tym, co powiem Jannie. Na przykład — „wiesz, Janna, nie mogę przyjść, bo mój tato nie zna twoich rodziców”. Pomyśli, że jestem taka słaba, taka beznadziejna. Dorni zrobi okrągłe oczy, a Melanie roześmieje się i wzru-) szy ramionami.

A Cate...

Pomyślałam o przyjaznym uśmiechu Cate North i pocieszyłam się, że przynajmniej ona zrozumie.

– Oto i są — szepnęła mi Linda do ucha. — Ale wyglądają na zbyt zajęte, żeby zmartwić się twoimi planami na piątek.

Na schodach przed wejściem do szkoły Janna stała obok potężnego faceta w klubowej kurtce z napisem BLAKE na plecach.

– Zdaje się, że przynajmniej ona rozwiązała swój problem — mruknęłam.

Janna i Ken — kapitan drużyny futbolowej — rzeczywiście patrzyli tylko na siebie. Rozmawiali, a raczej to on mówił, a ona uśmiechała się, zaglądając mu w oczy. Nieopodal Melanie flirtowała ze swoim chłopakiem, Ronem Cusackiem, a Dorni rozmawiała z Brettem. Nigdzie nie mogłam dostrzec Cate.

– Lepiej załatw to od razu — przynagliła Linda. Była wyraźnie rozbawiona. — Powiedz im, że nie przyjdiesz. Nie możesz tego odkładać; przyjęcie jest dzisiaj. Brett obejrzał się przez ramię, jak gdyby ją usłyszał. Odwrócił się z powrotem, ale coś kazało mu spojrzeć po raz drugi i wtedy dostrzegł mnie.

– Sunny?! — zawołał. — Chodź do nas.

I

67

Linda powiedziała coś, czego nie usłyszałam, zmierzając ku Brettowi.

– Przez moment nie poznałem cię. Wyglądasz fantastycznie.

Dorni puściła do mnie oko i gdzieś sobie poszła.

– To pewnie przez moją nową fryzurę — powiedziałam. A potem, ponieważ Brett cały czas na mnie patrzył, poczułam się ośmielona i dodałam: — Podoba ci się?

– Jesteś teraz inną osobą — Brett musnął mój policzek i skierował kciuk do góry.

– Po prostu fantastycznie.

Fantastyczne było to, że Brett na mnie patrzył — tym razem nie obojętnie, ale z bliska i z zainteresowaniem. Kiedy cofnął rękę, nadal czułam na policzku jego dotknięcie. Bujałam w obłokach, dopóki nie usłyszałam:

– Teraz naprawdę nie mogę się doczekać dzisiejszego wieczoru.

Przepelniające mnie szczęście nagle gdzieś znikło.

– Dzisiaj nie mogę — westchnęłam. Rozległ się dzwonek.

– Dlaczego? — zapytał Brett, schodząc stopień niżej. Powiedziałam mu o wszystkim. — Może jeszcze spróbujesz przekonać swojego tatę, żeby ci pozwolił — zasugerował.

Tylko że ja nie nazywałam się Coral. Wiedziałam, że mogłabym gadać do upadłego. On nie ustąpi.

– Muszę siedzieć przy dzieciaku sąsiadów — westchnęłam znowu. Brett odparł, że

to fatalna sprawa.

– No cóż. W każdym razie zobaczymy się w poniedziałek — dodał.

Tylko że przed poniedziałkiem był dzisiejszy wieczór i ta prywatka. Podczas lunchu poprzedniego

68

dnia Melanie namawiała Jannę, żeby zaprosiła jeszcze parę osób, wśród których bez wątpienia będzie kilka atrakcyjnych dziewczyn. Tym trudniej było mi zakomunikować Jannie złą nowinę — co zrobiłam przed angielskim — ale ona powiedziała tylko coś w rodzaju: „no to szkoda, Sunny”.

Zabrzmiało to, jakby w gruncie rzeczy było jej wszystko jedno. Przez resztę dnia, aż do lunchu, który jadłam tylko w towarzystwie Lindy, nie mogłam pozbyć się tego uczucia odrzucenia. Nastrój przygnębienia towarzyszył mi w drodze do Louisy. Lou wyglądała na zmęczoną po przepracowaniu dwóch kolejnych zmian.

– Czy dzisiejszy wieczór jest dziś wieczorem? — zapytała, a po usłyszeniu mojego wyjaśnienia westchnęła i mruknęła coś o „ciosach i strzałach zawistnego losu”. — To Hamlet — dodała, widząc moje zdziwione oczy. — Nic dziwnego, że masz marną ocenę z angielskiego.

– Świetny dowcip — warknęłam.

– Szkoda tego przyjęcia — ziewnęła Wielka Lou. Otrzepała ręce o spodnie i wzięła się za rozpylanie po werandzie dezodorantu, żeby zneutralizować kocie zapachy. — Zresztą to nie ostatnia okazja. I stawiam dolary przeciwko orzechom, że ten Brett Jak-mu-tam nie odczepi się łatwo od ciebie. Niezależnie od jakiejś prywatki.

Pragnęłam, żeby miała rację.

– Mogłam iść do Janny, ale tato mnie nie puścił — pożałowałam się. — Nawet nie chciał o tym słyszeć. On jest taki.... no wiesz, „tak ma być i kropka”. Z Coral nigdy tak nie postępował. Ona nie pozwoliłaby sobą pomiatać. Powiedziałyby coś, zrobiłyby coś...

69

W pobliżu rozległo się głucho wycie, przerywając moje skargi. Na werandę zakradł się Snooker. Rozejrzał się, wymachując grubym, szarym ogonem. Wbił we mnie wzrok, jakby chciał mnie zagryźć.

– Zostaw mnie — powiedziałam. — Mam za dużo problemów, żeby użerać się z jakimś wrednym kotem.

– Snooker nie jest złośliwy — Louisa stanęła w obronie nowego podopiecznego. — Gdybyś została porzucona i pozbawiona opieki, a następnie zmuszona do bronienia się kłami i pazurami, też zrobiłabyś się szorstka i podejrzliwa.

Słowa Louisy przypomniały mi o przeczytanym artykule.

– Lou — zapytałam — co zwykle dzieje się z uciekinierami? To znaczy... dają sobie radę, prawda?

– Niektórzy tak — wręczyła mi miotłę i razem zaczęłyśmy zamiatać werandę.

– Ale niektórzy nie? — nie ustępowałam. — Czy to chciałaś powiedzieć? — Louisa oddalała się ze swoją miotłą. — Nie myślisz chyba, że Coral... że jest chora albo że...

Ostatnie słowo nie chciało mi przejść przez gardło. Louisa odłożyła miotłę, ujęła mnie za ramiona i lekko mną potrząsnęła.

– Nie wymyślaj sama sobie koszmarów — powiedziała. — Coral jest młodą, pełną energii kobietą. A do tego ma sporo sprytu. Zawsze powtarzasz, że ma silną osobowość. Mogę się założyć o każde pieniądze, że świetnie sobie radzi. Być może to jest logiczne wytłumaczenie faktu, że dotąd nie pisała.

Kusiło mnie, żeby powiedzieć Lou o pocztówce z Denver. Dotąd nikomu o niej nie wspomniałam, nawet rodzicom. To było tylko moje, coś, co trzy-

70

małam pod ręką na wypadek, gdybym rozpaczliwie zapragnęła obecności Coral.

– Wiesz co? Któregoś dnia weźmiemy jakiś prowiant i pojedziemy na Przylądek — obiecała Louisa, próbując dodać mi otuchy. — Pogoda jest jeszcze całkiem znośna i może być zabawnie. Możemy wziąć także Chestera. Pewnie jemu też jest ciężko. Biedny chłopczyk...

Już miałam jej uzmysłwić, że ten „biedny chłopczyk” to obrzydliwy gówniarz, z którym nie spędziłabym dobrowolnie pięciu minut, ale właśnie wtedy Snooker zniemacka zaatakował Esmeraldę. Louisa interweniowała za pomocą rozpylacza do wody. W zamieszaniu i jazgocie nie dane mi było opowiedzieć o swoich problemach. Zabrałam je więc z sobą do domu, gdzie stwierdziłam brak samochodu mamy. Chester bawił się z Benem przed domem Steinów w Space Monsters. Pani Stein zawołała, żebym przyszła na szarlotkę, ale nie czułam się głodna.

Obiad dłużył mi się nieznośnie. Tak bardzo nienawidziłam rodziców za ich obojętność wobec moich pragnień, że zupełnie straciłam smak. Oczywiście oni nie mieli pojęcia o tym, co czułam. Mama jak zawsze miała głowę nabitą gadaniną Marfy, a tato unikał wszelkich aluzji do Coral.

Później tato uparł się, żeby mnie odprowadzić do Gordonów, chociaż było to zaledwie kilka domów dalej.

– Nigdy dość ostrożności — powiedział na odchodnym. — Nie zapomnij poprosić pana Gordona, żeby cię odprowadził do domu.

Jeśli tak bardzo mu na mnie zależało, dlaczego nie puścił mnie na prywatkę?

Byłam tak wściekła, że

71

nawet nie powiedziałam „do widzenia”, tylko od razu weszłam do Gordonów i zamknęłam za sobą drzwi tak hałaśliwie, by to zauważył i poczuł się dotknięty. On jednak chyba nie miał ludzkich uczuć. Z pewnością nie wyglądał na cierpiącego, kiedy maszerował z powrotem do domu.

W normalnych okolicznościach lubiłam Gordonów. Stanowili sympatyczną parę, a ich synek, Joey, był bardzo bystry. Właściwie znałam Joeya od niemowlęcia i byliśmy jak najlepsi kumple. Dziś wieczorem jednak, kiedy pani G. objaśniała mi szczegółowo, dokąd się udają i co przygotowała dla mnie w lodówce, ja myślałam tylko o tym, że straciłam przyjęcie u Janny i spotkanie z Brettem.

– Joe już śpi — powiedziała pani G. — ale zajrzyj do niego, proszę, mniej więcej raz na godzinę. Złapał lekkie przeziębienie i trochę kaszle. — Przerwała.

– Naprawdę nie chciałam dzisiaj wychodzić, ale...

„No to dlaczego wychodzisz? — chciałam krzyknąć. — Jeśli nie chciałaś, to po co mi to robisz?”. Nienawidząc teraz również państwa Gordonów, patrzyłam, jak wychodzili, potem zajrzałam do dziecka, które szybko usnęło, ssąc kciuk.

Następnie zesłam do milczącego salonu, usiłując nie myśleć o śmiechach i chlapaniu się w ogrzewanym basenie Janny.

Zdecydowana skończyć z torturowaniem się własnymi myślami, włączyłam telewizor i usiadłam do odrabiania lekcji, ale zaledwie zdążyłam otworzyć zeszyt, rozległ się dzwonek. Kiedy podeszłam do drzwi, o mało nie zemdlałam z wrażenia. Na wycieracze stał Brett.

– Cześć — odezwał się.

72

Zdobyłam się jedynie na wydukanie:

– J-jak mnie tutaj znalazłeś?

– Powiedziano mi, że masz siedzieć z jakimś dzieciakiem, więc poprosiłem Janne, żeby dowiedziała się u kogo. Zadzwoiła do twojej przyjaciółki, Lindy Tyrell. — Wyobrażałam sobie zaskoczenie Lindy. — To jak, mogę wejść? — dodał Brett.

Zadał sobie tyle trudu, żeby mnie znaleźć, a ja stałam jak głupia na progu.

– Och, jasne, wejdz — powiedziałam. Wszedł i rozejrzył się.

– Miło tutaj — zauważył. — Dzieciak śpi? Pomyślałam o Joeyu na górze i nagle ogarnął

mnie niepokój. W końcu byłam w pracy.

– Śpi, ale nie jestem pewna... — zaczęłam.

– Czy tym ludziom podobałoby się, że przyjmujesz tu przyjaciół? — dokończył Brett. — Powiedzieli ci, żebyś tego nie robiła? — Potrząsnęłam głową. — No to o co chodzi? Pewnie im to nie przeszkadza. — A potem dodał: — Jeśli chcesz, żebym sobie poszedł, to pójdę.

– Nie — odpowiedziałam z pośpiechem, czując, że całkiem się pograżam. — Jest w porządku. Nie sądzę, żeby mieli coś przeciwko...

Gordonowie rzeczywiście nigdy nie mówili, że nie życzą sobie moich przyjaciół w ich domu. Joey smacznie spał, a drzwi do jego pokoju były otwarte, tak że usłyszałabym, gdyby zawołał.

– Och, usiądź — zaprosiłam Bretta niepewnie. — Gordonowie zostawili jakieś przekąski i coś do picia...

Już szłam w stronę kuchni, kiedy Brett złapał mnie za rękę i przytrzymał.

– Chciałem tylko z tobą pogadać. — Coraz bardziej zdenerwowana i oszołomiona usiadłam na

73

kanapie obok niego. — Szkoda, że nie mogłaś przyjść do Janny — podjął. —

Chciałem, żebyśmy, no wiesz, mogli porozmawiać na osobności.

Co miałam na to odpowiedzieć? No co? Mój mózg wyprodukował tuzin idiotycznych odpowiedzi, zanim przypomniałam sobie, co powiedziała kiedyś Coral. Jeśli chcesz spodobać się facetowi, pozwól mu gadać o sobie samym.

– Opowiedz mi coś o sobie — rzuciłam. Coral miała rację — Brett zaczął mówić.

A kiedy

opowiadał mi o tym, jak uprawiał w dzieciństwie różne sporty i jak zamierzał w przyszłym roku po maturze studiować w uniwersytecie Cornella, uświadomiłam sobie, że z bliska wygląda jeszcze wspanialej, niż sobie wyobrażałam. W jego błękitnych tęczęwkach widać było ciemne plamki, a drobna nieregularność kształtu jednego z zębów sprawiała, że jego uśmiech był bardziej ekscytujący...

Mój zasób conceptów okazał się dotkliwie ubogi, kiedy Brett niespodziewanie przestał mówić i uśmiechnął się tym swoim nieprawdopodobnym uśmiechem.

– Teraz twoja kolej — powiedział. — Opowiedz mi o sobie.

Znów zacytowałam Coral:

– O czym tu mówić? Masz to, co widzisz.

– Biorę to — Brett potarł palcem wierzch mojej dłoni. Poczułam, że ogarnia mnie ciepło i dostaję gęsiej skórki. — Czy wiesz, że masz piegi na nosie?

– Coral zawsze mówiła, że piegi są dziedziczne w naszej rodzinie. Ona też je miała.

– Coral to twoja starsza siostra, tak? — zapytał Brett. — Opowiedz mi o niej.

Popełniłam błąd, dotykając tej rany. Pełne zainte-

74

resowania spojrzenie Bretta nagle stało się nie do zniesienia.

– Może przyniosę coś do picia? — zaproponowałam.

Przytaknął i udał się za mną do kuchni.

– Domyślam się, co czujesz. Jeden z moich kuzynów też uciekł z domu — powiedział. — Mój wujek to były żołnierz piechoty morskiej. Naprawdę twardy gość. Gene nie mógł tego wytrzymać.

Sięgnęłam po colę do lodówki, ale Brett nachylił się, wyciągnął rękę i złapał piwo. Co pomyślą sobie Gordonowie, zastanawiałam się, kiedy po powrocie odkryją brak jednej puszki piwa?

– Może jednak lepiej nie — wykrztusiłam. Zaskoczony Brett spojrzał na puszkę w swojej dłoni.

– Och, oczywiście — odparł i odstawił ją z powrotem, biorąc w zamian colę. — Gene mieszka teraz na południu, w Georgii — podjął wątek — i chyba nieźle mu się wiedzie. Wuj wykreślił go z rodziny. Nawet nie wymawia jego imienia. Ciotka strasznie to przeżywa.

– Twój wujek zupełnie przypomina mojego ojca — westchnęłam. — On zachowuje się tak, jakby Coral nigdy nie istniała.

– Gene i ja byliśmy sobie bliscy, wiesz? — w głosie Bretta słychać było smutek.

Wróciliśmy z colą do pokoju. — Nie z każdym o tym rozmawiam, ale wiem, że ty to rozumiesz. To znaczy, na pewno wasze życie po odejściu Coral nie jest łatwe.

W przeciwieństwie do Lindy, całkowicie zaprzątniętej własnymi problemami, Brett naprawdę rozumiał, co czułam. Słowa płynęły ze mnie same, mimo że przeklinałam się za to w duchu:

75

– Coral jest taka piękna — mówiłam. — Ma bardzo jasne włosy i zielone oczy, i najdłuższe w świecie rzęsy, a kiedy się uśmiecha, w kąciku ust robi jej się dołeczek. Byłyśmy kiedyś razem na zakupach. Wszedł do nas właściciel salonu i zapytał, czy nie interesuje jej kariera modelki. Kiedy wchodziła do pokoju, dzień stawał się jaśniejszy.

Opowiadałam Brettowi, że chociaż Coral miała swoje wady, na przykład ciągłe rządzenie mną i pożyczanie rzeczy, których nigdy nie oddawała, to potrafiła być dobra i kochana. Na przykład kiedy chciałam mieć lalkę, kupiła mi ją kosztem własnej rozbitej skarbonki. Pomagała mi w nauce, godzinami układała moje włosy i opowiadała dowcipy, żeby mnie pocieszyć, kiedy byłam nieszczęśliwa.

– Miała niesamowite poczucie humoru. Potrafiła rozśmieszyć do łez tatę i mamę. W tamtych czasach moi rodzice byli weseli. Bawili się ze mną i z Coral, a kiedy byłam mała, tato nosił mnie na barana.

Teraz nigdy nie wspominał imienia Coral, a kiedy na mnie patrzył, miałam wrażenie, że sprawia mu to przykrość. Daremnie próbowałam odepchnąć od siebie bolesne myśli, kiedy mówiłam Brettowi o całkowitej przemianie osobowości, którą przeszedł tato, kiedy Coral zaczęła przestawać z Aniołami. W pewnej chwili przestał w niej widzieć małą niewinną dziewczynkę, a zobaczył uosobienie wszelkiego zła.

– Zdaje się, że zbyt nagle zobaczyli wszystko co najgorsze w swojej ukochanej córce — odezwał się Brett. — Pewnie dlatego odeszła, co?

Po pierwszej ucieczce Coral Louisa skontaktowała moich rodziców z psychologiem, którego znała z pracy, doktorem Mayem. Tato odmówił spotkania,

76

ale mama i Coral na nie poszły i wydawało się, że konsultacja pomogła. Przez jakieś pół roku było lepiej. Coral próbowała nie drażnić rodziców, a tato też się starał... na swój sposób.

– Więc co się wydarzyło? — zapytał Brett. Odparłam, że wydarzył się Woody. Woody Hanks był narwanym chłopakiem, starszym od Coral. Dawno temu porzucił szkołę. Codziennie czekał na nią po lekcjach i gdzieś zabierał ją samochodem. Niebawem Coral zaczęła wymykać się z nim na przyjęcia; później znikwała na całą noc.

– Rzecz w tym — powiedziałam — że moim zdaniem wcale nie była w nim aż tak zakochana. Po prostu fascynowała ją jego odmiennosc. Gdyby nikt się nie wtrącał, rzuciłaby go po miesiącu. — Brett skinął głową. — Ale tato dowiedział się o tych

spotkaniach i wpadł w szal. Więc ona wymykała się coraz częściej, a raz nawet spędziła z Woodym cały weekend. Któregoś wieczoru pod nieobecność rodziców przyprowadziła go do domu. Byli w jej pokoju, kiedy rodzice wrócili.

Coral postawiła mnie na czatach. Pobiegłam z krzykiem na górę, ale było zbyt późno.

– Tato przyłapał Woody'ego, jak na wpół ubrany uciekał przez okno — opowiadałam, a Brett przymknął oczy i westchnął „o rany”. — Myślałam, że zabije chłopaka, ale wtedy nadbiegła nasza sąsiadka, pani Stein, i ich rozdzieliła. A pani Evans zadzwoniła po policję.

Brett chciał wiedzieć, co wydarzyło się potem. Odpowiedziałam, że najgorsza rzecz, jakiej kiedykolwiek byłam świadkiem. Tato ciągnął wrzeszczącą Coral do domu, a mama uderzyła ją w twarz.

77

Wtedy tato całkowicie stracił panowanie nad sobą. Krzyczał, że Coral jest zdemoralizowana do szpiku kości i kazał jej klękać i prosić Boga o wybaczenie. A gdzie ja byłam w tym czasie? W swoim pokoju, skulona w łóżku, z kołdrą naciągniętą na głowę. Nasłuchiwałam odgłosów z dołu, czując suchość w ustach i ból żołądka. Chester wpłynął do mojego łóżka tak przerażony, że czułam, jak jego drobne ciało drży, kiedy przytuliłam go do siebie.

Na koniec Coral pobiegła na górę i zamknęła się w swoim pokoju, trzasnąwszy drzwiami. Zapanował jakiś niesamowity spokój. Chester usnął w moich ramionach i ja chyba też, ponieważ następną rzeczą, jaką pamiętam, była Coral pochylająca się nade mną.

– Cśśś — odezwała się — nie obudź nikogo, Sunny.

Na jej policzku widniał paskudny siniak po uderzeniu, ale poza tym była bardzo blada. Oczy miała czerwone jak od płaczu, ale nie było w nich łez. Z determinacją zacisnęła usta.

– Znów odchodzisz? — wyszeptalam.

– Nie mam wyjścia, Sunny. Nazwali mnie dziwką, a mama mnie uderzyła — gniewnie wyrzucała z siebie słowa. — Odchodzę i tym razem nie wrócę nigdy, nigdy, nigdy... Delikatnie wyplątując się z uścisku młodszego brata, usiadłam na łóżku.

– Weźmiesz mnie z sobą? — poprosiłam.

– Nie teraz — odparła. Rozplakałam się, a ona uklękła przy łóżku i objęła mnie.

Czułam zimny dotyk jej skóry. — Napiszę do ciebie — obiecała. —

78

Kiedy dostanę się do Kalifornii, znajdę pracę i w ogóle... Będziemy mogli zamieszkać razem. Cichutko, Sunny, już nie płacz.

Rozszlochałam się jeszcze bardziej. Do tamtej pory zdarzało mi się nienawidzić Coral. Po pierwsze za to, że to ona przyciągała uwagę, a nie ja, a poza tym zdarzały się różne konflikty i napięcia. Jedyne, czego dotąd nie wiedziałam, to to, że tak bardzo kochałam swoją dużą siostrę.

– Napiszę — powtórzyła. — Przysięgam, że napiszę. Wkrótce znów będziemy razem, Sunny. Już dobrze? Naprawdę muszę to zrobić.

Przytuliłyśmy się jeszcze raz. Wśród ciszy uspiętego domu przywarłam do siostry, jak gdybym mogła powstrzymać ją w ten sposób od odejścia.

– Przyrzeknij — szepnęłam.

– Przyrzekam — powiedziała. — Przysięgam, że będziemy w kontakcie. Napiszę. Tylko że złamała obietnicę.

– Minęło czternaście miesięcy od jej zniknięcia — poskarżyłam się Brettowi — i nie dostałam żadnego listu oprócz jednej kartki z Denver...

Przerwałam, uświadomiwszy sobie, że właśnie zdradziłam Brettowi swój największy, najcenniejszy sekret. W ten sposób nie rozmawiałam o Coral z nikim, nawet z Louisa czy Lindą. Wspomnienie wyrazu twarzy taty następnego dnia po tamtej kłótni wywołało fizyczny ból.

– Powiedział, że odtąd nie chce słyszeć nawet jej imienia — podjęłam po chwili. Brett objął mnie ramieniem. — Powiedział, że dla niego ona umarła.

– Już dobrze, Sunny — wyszeptał. — Oprzyj się o mnie. Jestem przy tobie.

79

Wtuliłam twarz w jego ramię. Czułam narastający we mnie nieznośny ból. Nie mogłam oddychać. A przy tym czułam coś, czego nie doświadczyłam nigdy przedtem. Brett trzymał mnie w objęciach. Brett b e n e m n a.

– W pewnym sensie to dobrze, że nie poszłaś do Janny — powiedział. — Tak jest lepiej.

I wtedy mnie pocałował.

## Rozdział 5

Może byłam zapóźniona towarzysko, jak twierdziła Linda, ale znałam już smak pocałunku, tak mi się przynajmniej wydawało. Podczas zabawy w święto Halloween Harry Sindman cmoknął mnie w tańcu, a Tyrone Beardley ucałował mnie mocno po tym, jak szkolna drużyna wygrała w dorocznych rozgrywkach. Harry jednak się nie

liczył, a Tyrone później powiedział, że zrobił to tylko pod wpływem chwilowej emocji. „Nie bierz tego zbyt osobiście, Sunny. Naprawdę jesteś fajną koleżanką”. Tak więc nikt dotąd nie pocałował mnie tak jak Brett. Zakręciło mi się w głowie, a jakiś krzyk zabrzmiał w moich uszach jak śpiew...

Powoli zaczęło do mnie docierać, że to nie śpiew. Na górze krzyczało dziecko — Joey! Wyzwoliłam się z ramion Bretta.

– Muszę zobaczyć, co z dzieckiem — wyjąkałam.

– W porządku, nic mu nie będzie — mruknął i przyciągnął mnie z powrotem.

Ale Joey zaniósł się kaszlem.

– Muszę się nim zająć — powtórzyłam.

Brett niechętnie zwolnił uścisk i pognałam po

81

schodach do spoconego, rozkaślanego dzieciaka, który zdążył się rozzłościć, że o nim zapomniano.

Uspokoiliam Joeya, zmieniałam mu pieluszkę i pi-żamkę i napiłam soki. Wtulił się we mnie, a ja nuciłam i powtarzałam, że jest kochanym dzieckiem. Cały czas jednak uciekałam myślami do Bretta i niecierpliwie pragnęłam znów być przy nim. Wszystko rozegrało się tak szybko. Wszystko było takie niezwykle. Zaledwie tydzień temu zaliczałam się do klasowych smętnych kur. Dziś wieczorem wydarzyła się ta niewiarygodna rozmowa z Brettem, a on mnie pocałował. Pocałował mnie. Jeśli Joey prędko uśnie, Brett pocałuje mnie znowu. Zamknęłam oczy i kołysałam Joeya, wyobrażając sobie, że jestem w ramionach Bretta.

Niespodziewany hałas na zewnątrz wyrwał mnie z marzeń. Joey zapadł w sen, więc delikatnie ułożyłam go w łóżeczku i cichutko zeszałam na dół. Kiedy się tam znalazłam, zobaczyłam, że Brett zniknął.

Ten hałas to pewnie pisk opon jego samochodu. Dlaczego? Co mu zrobiłam, że się pogniewał? Wstrząśnięta i żałośnie bezradna nie wiedziałam, co mam dalej robić.

Usiadłam i czekałam pół godziny, dopóki nie wrócili Gordonowie.

– Skróciliśmy wieczór, bo martwiliśmy się o małego — powiedziała pani G.

Zapytali, czy Joey się budził. Już miałam im powiedzieć „och, a propos, mój kolega wpadł tu dosłownie na chwilę. Mam nadzieję, że nie mają państwo o to pretensji”, ale coś mnie powstrzymało. Pewnie dlatego, że w głębi duszy uważałam Bretta za kogoś więcej niż kolegę.

Policzki nadal mi płonęły na wspomnienie jego pocałunku. Dlaczego więc wyszedł bez słowa? Kiedy

pan Gordon odprowadzał mnie do domu, stale dręczyło mnie to pytanie i nie umiałam znaleźć na nie odpowiedzi.

Przecież nie mógł się pogniewać o to, że zajęłam się Joeyem. A może tak właśnie było? Przypomniałam sobie naszą długą rozmowę i pomyślałam: „nie, nie Brett, to niemożliwe”. Prawdopodobnie uświadomił sobie, że dalsze przebywanie w domu Gordonów nie było najszczęśliwszym pomysłem. Zadzwoń do mnie. Byłam pewna, że to zrobi. To znaczy... jeśli — i to był prawdziwy problem — uda mu się dotrzeć do mnie pomimo taty.

Wróciwszy zastałam rodziców przed telewizorem.

— Dzwoniła Linda! — zawołała mama, kiedy się pojawiłam. — Mówiła, że chodzi o pytanie ? z angielskiego.

Już dawno wymyśliłyśmy z Lindą szyfr, który pozwalał nam porozumieć się z pominięciem zasad ustalonych przez tatę. „Pytanie C” było sygnałem alarmowym. Oznaczało: „natychmiast oddzwoń bez względu na porę albo nie chcę cię znać”. Było wpół do jedenastej, ale Linda miała własny aparat w pokoju. Powiedziałam rodzicom dobranoc i poszłam na górę. Wślizgnęłam się do pokoju Coral i po cichu zamknęłam drzwi.

Dzięki Bogu, tato nigdy nie zlikwidował telefonu Coral. Po omacku znalazłam aparat, przycupnęłam z nim w szafie, zamknęłam się w niej i wystukałam numer. Linda natychmiast podniosła słuchawkę.

- Dlaczego Janna Brett dzwoniła do mnie i wypytywała, u kogo pilnujesz dziecka?
- zażądała odpowiedzi. — Co się stało?

- Bardzo wiele — szepnęłam, na wypadek gdyby mama i tato nasłuchiwali odgłosów z góry.

Kiedy wszystko jej opowiedziałam, powiedziała:

- Nie mogę uwierzyć. Dlaczego Brett Camroy miałby szukać akurat ciebie?
- Dziękuję — odparłam sarkastycznie.
- Daj spokój, wiesz, o co mi chodzi — podjęła. — Chodzi do klasy przedmaturalnej, jest gwiazdą sportu i kręcą się wokół niego wszystkie dziewczyny w szkole. No, prawie wszystkie — dodała po krótkim namyśle.
- To oczywiście znaczy, że ty nie uważasz go za wzór doskonałości.
- Nie znoszę supersamców. Chyba mam prawo? A poza tym, jak słyszę, co mama mówi o tacie i jego nowej przyjaciółce, nie zaufam nigdy przystojnemu facetowi. —

Przerwała na chwilę. — Czego chciał Brett?

Zdażyłam już pożałować, że oddzwoniłam. Powiedziałam jej, że Brett chciał po prostu porozmawiać. Usłyszałam, jak chrząka i cmoka.

– Och, już dobrze. Hmm... porozmawiać — podjęła po chwili z nutą kpiny. — Ech, Sunny, nie wiesz, jacy oni są, czy co?

– Rozmawialiśmy o Coral — Linda jęknęła. — Tak właśnie było, Lindo. Brett ma kuzyna, który też uciekł z domu, no i... on jest taki sympatyczny.

– Pocałował cię?

– Tak — odparłam — ale...

– Zamorduję cię, jeśli z tym nie skończysz — zagroziła Linda. — Dobierał się do ciebie?

Powiedziałam jej o zdarzeniu z krzyczącym dzieckiem.

84

– Zniechęcił się i wyszedł — podjęła. — Mówię ci, Brett nie jest przyzwyczajony do czekania na jakąkolwiek dziewczynę. Gdybyś nie patrzyła w niego jak w obraz, dotarłoby do ciebie, co o nim mówią.

– No więc co mówią? — chciałam wiedzieć, a ona odparła, że sama powinnam dojść do wniosku, dlaczego ktoś taki jak Brett Camroy przyczepił się do nic nie znaczącej drugoklasistki.

Już otwierałam usta, żeby odeprzeć atak Lindy, kiedy usłyszałam skrzypnięcie podłogi i zamarłam. Tato!

– Muszę kończyć — szepnęłam i odłożyłam dokładnie w chwili, kiedy otworzyły się drzwi.

Może gdybym pozostała spokojnie na swoim miejscu, nikt by mnie nie zauważył, ale wtedy rozległ się rozespany głos Chestera:

– Sunny?

Fatalnie. Jęknęłam nad swoim przeklętym pechem, który sprowadził tu pana Nieproszonego właśnie wtedy, kiedy korzystałam z zakazanego telefonu. Chester nie ustawał: — Wiem że tu jesteś, Sunny. Słyszałem cię. Miałem zły sen. Moje oczy zdażyły przyzwyczaić się do ciemności. W drzwiach widziałam sylwetkę brata z włosami sterczącymi na wszystkie strony. Tarł piąstkami zaspane oczy i przez ułamek sekundy wyglądał nie jak uprzykrzony bachor, którym był, ale jak przestraszony ośmioletni dzieciak. Jednak nawet wtedy nie mogłam mu ufać. Zanim zdażył zapytać, co robiłam w pokoju Coral, złapałam go za rękę i wyciągnęłam na korytarz, a potem do jego pokoju.

– Nie chcę — zaprotestował żałośnie — nie chcę do siebie.

Czyżby znowu zaczął się moczyć? Ale nie, jego piżama była sucha. Nie mogąc pozbyć się go w żaden inny sposób, zabrałam go do swojego pokoju. Usiadł na łóżku i patrzył na mnie zwięzonymi od snu, brązowymi oczyma.

– Opowiedz mi swój sen — westchnęłam zrezygnowana. Potrząsnął głową. — Gdybyś o wszystkim opowiedział, ulżyłoby ci.

Brzmiało to jak echo tego, co doktor May mówił mamie i Coral, kiedy chodziły do niego na terapię.

– Miałem zły sen — powtórzył z uporem Chester. — Nie chcę spać w swoim łóżku. Chcę spać tutaj.

Spanie w jednym łóżku z Chesterem było męczarnią. Rozpychał się na wszystkie strony rękami i nogami i skopywał mnie z mojego własnego łóżka.

– Dobra — westchnęłam. — Ty śpisz tutaj, a ja w twoim łóżku. Zgoda? — Wahał się.

– Słuchaj, to tylko sen. To nie dzieje się naprawdę.

Zwiesił głowę w sposób, który przywołał wspomnienie tamtej nocy, kiedy oboje kuliliśmy się pod kołdrą, nasłuchując taty krzyczącego, że Coral nie jest już jego córką. Błyskawicznie otrząsnęłam się z chwili słabości. Wyglądał niewinnie, ale był gotów zrobić mi świństwo w każdej chwili.

Nagle zaczął mówić:

– Śniło mi się, że jestem sam w domu. Nikogo nie było w pobliżu. Wszyscy odeszli.

Był to ten sam sen, który śnił mu się co noc przez miesiąc po odejściu Coral.

– Włóż do łóżka — powiedziałam znużonym głosem. — Wszystko w porządku, Ches. Będę przy tobie, dopóki nie zaśniesz.

– Obiecujesz? — zapytał. Odpowiedziałam, że tak, obiecuję.

– Jesteśmy tutaj wszyscy — ciągnęłam, powtarzając litanie, którą matka recytowała co wieczór w tamtym okresie. — Tato i mama, i ja. Nikt nie zamierza odejść.

Usatysfakcjonowany wpełzł pod kołdrę i pozwolił się przytulić. Zgasiałam światło i położyłam obok siebie piżamę i szlafrok, żeby móc pójść do jego pokoju, kiedy uśnie. Obserwując mnie, Chester przypomniał:

– Obiecałaś.

Jego głos znów brzmiał sennie. Usiadłam na brzegu łóżka i czekałam, wracając

myślami do Bretta. Do jego opowieści o kuzynie. Jak bardzo rozumiał moje uczucia w stosunku do Coral. Jak powierzyłam mu bez wahania swój sekret związany z pocztówką z Denver.

Linda z pewnością myliła się co do niego. Po prostu nie potrafiła o nikim powiedzieć nic dobrego, ot co.

– Zmyśla — mruknęłam półgłosem i szybko spojrzałam na Chestera, upewniając się, że nie usłyszał.

Nie poruszył się. Powoli zsunęłam się z łóżka i skierowałam w stronę drzwi.

Myślałam, że zasnął na dobre, ale zanim doszłam do drzwi, podniósł się i skierował ku mnie zaspane oczy.

– Sunny — wymamrotał — nie odchodź, dobrze? Nie chcę, żebyś ty też odeszła.

87

Nie tylko Chester miał złe sny. Tej nocy przywidział mi się dzwoniący telefon.

Kiedy podniosłam słuchawkę, usłyszałam znajomy głos: „Sunny, co u ciebie?”.

Tym razem obudziło to we mnie złość.

– Mam dosyć pytania, gdzie się podziewasz — odparłam opryskliwie. — Nie rozumiesz, co się tu dzieje? Już czas, żebyś wróciła do domu.

– Powiedz mi, że sama lubisz być w domu — brzmiała natychmiastowa odpowiedź — to może się zastanowię.

Mama, która myślała tylko o Marfie, tato i jego zaciśnięte usta... mój gniew przeobraził się w ból tak dojmujący, że ledwie oddychałam.

– Tęsknię za tobą — powiedziałam z głębi zboląłego serca. — Muszę z tobą porozmawiać. Dlaczego nie wracasz?

Sceneria snu nagle się zmieniła i widziałam teraz Bretta, machającego do mnie z drugiego końca boiska. Kiedy ruszyłam w jego kierunku, przemienił się w Chestera, krzyżującego, że pod jego łóżkiem ukrył się jakiś potwór.

– Sunny — wołał — chodź i pomóż mi, Sunny!. — Sun-nyyy!

Otworzyłam oczy w blasku dnia. Z dołu dobiegał wysoki głos mamy. Obróciłam się na łóżku i coś upadło na podłogę — jedna z figurek Space Mon-sters Chestera.

Przypomniawszy sobie, gdzie jestem, spojrzałam na budzik brata i zobaczyłam, że jest dopiero ósma rano.

Ósma rano! Sobotni poranek, mój ulubiony poranek tygodnia, kiedy nie musiałam iść do szkoły,

88

został zupełnie zrujnowany. Jęknąwszy spróbowałam usnąć ponownie, ale mama

zawołała:

– Sunny, zejdź na dół! Zaraz. Wygrzebałam się z pościeli i podreptałam boso przez korytarz. Z podestu schodów dostrzegłam mamę czekającą na mnie przy schodach. Jej drobna twarz była skrzywiona w grymasie dezaprobaty.

– Marsz na dół! — nakazała. — Musisz się z czegoś wytłumaczyć.

Znikła w kuchni. Schodząc niżej, doznałam skurczu żołądka, ponieważ było tylko jedno wytłumaczenie tego wszystkiego — odkryli, że Brett odwiedził mnie u Gordonów. Ale jakim cudem? Czy Chester mógł podsłuchać moją rozmowę z Lindą? W kuchni tato siedział sztywno przy stole. Spojrzał na mnie złym okiem.

– Właśnie zadzwoniła do nas pani Evans — rzucił.

Powinam była się domyślić. Powinam była zgadnąć. Coral nieraz przeklinała tę kobietę. Mówiła, że pani Evans ma w domu lunetę i ćwiczy wzrok, wypatrując wszystkiego w promieniu dziesięciu mil. Musiała zobaczyć samochód Bretta przed domem Gordonów.

– Pani Evans twierdzi, że kiedy siedziałas z dzieckiem, ktoś cię odwiedził — powiedział tato ponurym głosem. — Jakiś chłopiec.

Spojrzałam na mamę. Jej zielone oczy oskarżały mnie.

– To nie było to, co myślicie — zaczęłam.

– Czy podczas pobytu u Gordonów odwiedził cię chłopiec? — nie ustępował tato.

89

– Tak, ale...

– I ty go wpuściłaś? — pytał, akcentując każde słowo uderzeniem o stół.

Jeszcze raz podjęłam próbę wyjaśnienia sprawy. Na próżno. Przerzywając mi w pół zdania, tato oświadczył, że odczuwa z mojego powodu najgłębszy wstyd. On i mama nie tak mnie wychowywali.

– Czy musiałaś tak postąpić, Sunny — dorzuciła swoje mama. — Państwo Gordonowie zaufali ci.

– Ja i Brett tylko rozmawialiśmy. Nic takiego się nie stało... — ale, jako że nie była to cała prawda, moje słowa zabrzmiały nieprzekonywająco. W kuchni zapadło długie milczenie. Rodzice przypatrywali mi się, jakbym była karaluchem.

– Brett nie był tam długo — wymamrotałam. — Po prostu zajrzał, żeby... żeby zapytać, czy będę na przyjęciu u Janny.

– Znów ta prywatka! — wydarł się na mnie tato. — Nie życzę sobie, żebyś miała więcej do czynienia z tym Brettem, a także z Janną.

Oburzona tą niesprawiedliwością zaprotestowałam:

– Janna nawet nie wiedziała, że Brett zamierza odwiedzić mnie u Gordonów. A poza tym on nie zrobił nic złego.

Zbędne słowa. Z wyrazu ich twarzy było jasne, że mnie nie słuchali.

– Jak gdybyśmy nie mieli dosyć zmartwień, Sunny — westchnęła mama. — Jak gdybyśmy nie musieli tak cierpieć. Jak mogłaś nam to zrobić?

Przerwawszy jej, tato zakomunikował, że mam miesięczny zakaz wychodzenia z domu. Zimnym, precyzyjnym tonem przedstawił sentencję wyroku.

90

Żadnych prywatnych telefonów. Po lekcjach mam wracać prosto do swego pokoju. W trakcie słuchania narastał we mnie bunt przeciw tej niesprawiedliwości.

– A co z Louisa, no co? — zapytałam. — Ona liczy na mnie. Czy mam to tak rozumieć, że nie wolno mi również pomagać Louisie?

Ale tato miał gotowe rozwiązanie. Powiedział, że będę mogła pomagać Louisie, ale cały zarobek za okres kary — zamiast połowy, jak normalnie — pójdzie na mój fundusz szkolny.

– Louisa nie powinna ponosić konsekwencji twojego postępowania — ciągnął. — Ale ty nie odniesiesz z tego żadnej korzyści.

– To nieuczciwe. Nigdy nie jesteś uczciwy — wybuchłam i zostałam za to natychmiast odesłana do swojego pokoju.

Pobiegłam na górę i trzasnęłam drzwiami. Nienawidziłam swojego życia.

Nienawidziłam i ? h wszystkich.

– Wynoś się z mojego pokoju, ale już! — wrzasnęłam na Chestera, który jeszcze spał w moim łóżku. A kiedy usiadł, mrugając oczyma, zrzuciłam go i wypchnęłam na korytarz, zamykając za nim gwałtownie drzwi.

W pokoju zawirowały zerwane podmuchem kłęбки kurzu. Ze zdjęcia uśmiechała się spokojnie i bez troski Coral.

Wzięłam do ręki fotografię i usiadłam na łóżku, wpatrując się w twarz siostry.

Jako dziecko często bawiłam się w pewną grę. Wyobrażałam sobie, że jeśli będę się dostatecznie intensywnie wpatrywać w jakiś obrazek, dostanę się do jego wnętrza. Teraz

91

też w to grałam, przepełniona tak mocnym pragnieniem znalezienia się znowu w Oyster Point, że czułam smak soli i żwirowaty piasek.

– Co się z nami stało? — szepnęłam do fotografii.

Żadnej odpowiedzi, oprócz dobiegających z zewnątrz wyzwisk Chestera i gróźb, że

mi jeszcze pokaże. Ignorując jego krzyki, otworzyłam szufladę i wymacałam pocztówkę ukrytą pod skarpetkami. Oprócz napisu Colorado widniała na niej ośnieżona góra porośnięta sosnami. Na odwrocie Coral nabaz-grała: Cześć, Sunny. Oto gdzie jestem. Napiszę znów, jak będę bliżej celu, dobrze? Nie mów nikomu o kartce. Zwłaszcza rodzicom. Trzymaj się.

Pod tym narysowana była uśmiechnięta buźka i kilka liter X i O. Uściski i całusy... och, Coral, tak tęsknię za tobą. Gdzie jesteś, na miłość boską? Otuliłam ramiona wokół barków i ścisnęłam się mocno, jak gdyby miało to pomóc. Nie pomogło. Nigdy w życiu nie czułam się tak osamotniona.

Nie chciało mi się nawet ubrać. Objęłam się po pokoju do południa. Nie miałam nic do roboty, nie napisałam nawet listu do siostry. No bo i po co? Nigdy go nie wyślę, a ona nigdy go nie przeczyta.

Około południa mama zapukała do mojego pokoju.

- Sunny — odezwała się — musimy porozmawiać.
- Zostaw mnie w spokoju... — ale ona i tak otworzyła drzwi i weszła.
- To niepodobne do ciebie — powiedziała surowo. Odwróciłam się do niej plecami.
- Zamykanie się w sobie nic ci nie da. Musisz realnie spojrzeć na to, co zrobiłaś.

92

Tak, mam, tak... Powinnaś raczej spojrzeć realnie na siebie i Marfę. Zaciśnęłam usta, żeby oszczędzić sobie następnych kłopotów, i nadal pokazywałam jej plecy. Usiadła obok mnie na łóżku.

- Co złego zrobiłam wczoraj? — zaczęłam. — Pani Evans to suka. Ma brudne myśli
  - mówiłam. Mama tylko cmoknęła. — Dlaczego nie zapytasz o mój punkt widzenia i nie wysłuchasz mojej opowieści? Dlaczego wy nigdy nie słuchacie?
  - Może to właśnie ty powinnaś słuchać — odparła mama. — Zawsze byłaś świetną uczennicą, a teraz masz słabsze oceny. Nie przykładasz się do nauki, Sunny. A po co — miałam ochotę zapytać — jeśli i tak oberwę za wszystko, co zrobię? Mama westchnęła i powiedziała, że naprawdę pragnie mnie zrozumieć.
  - Wiem, że ostatnio nie było nam łatwo — zaczęła — ale wszyscy musimy uczynić pewien wysiłek. Zdaję sobie sprawę, że martwisz się o Coral. Zupełnie niepotrzebnie. Zawsze chciała pojechać do Kalifornii, przecież wiesz.
  - Dzięki ci, Marfo Johanssen — nie mogłam powstrzymać się od złości.
- O dziwo, mama nie wpadła w gniew.
- Chcę, żebyś pojechała ze mną na sesję — powiedziała. — Marfa bardzo pragnie

cię poznać. — Zauważyłam sarkastycznie, że jestem więźniem, skazanym na zamknięcie w pokoju, ale mama odparła, że to nie szkodzi, skoro będę z nią. — W poniedziałek — zakończyła — po lekcjach zabiorę cię i pojedziemy razem do Marfy, zgoda?

Nie czekając na odpowiedź, wyszła. Jak zwykle mama — w przekonaniu, że zrobię wszystko, co

93

ona zaplanowała. Nie miała pojęcia o moich pragnieniach i nie dbała o to.

Przyszło jej do głowy, że mam wysłuchać bredni jakiegoś medium o Coral i tak właśnie miało się stać.

Nie mając dostępu do telefonu, nie rozmawiałam z nikim przez resztę dnia.

Żalosa sobota ustąpiła miejsca jeszcze gorszej niedzieli, kiedy musiałam pójść do kościoła i wysłuchać długiego, nudnego kazania o odpowiedzialności.

Podczas weekendu było kilka telefonów, ale za każdym razem odbierało któreś z rodziców. Ucinali każdą próbę porozumienia się ze mną. Mama przekazała jedynie prośbę Louisy, żebym w poniedziałek po szkole wstąpiła do niej.

– Powiedziałaś, że trochę się spóźnisz — dodała, przypominając, że mamy odwiedzić Marfę.

Po tym ponurym weekendzie nawet poniedziałek mógł wydać się radosny. Wstałam wcześniej, zanim Chester zdążył choćby pomyśleć o zablokowaniu łazienki, ale mimo to Linda już na mnie czekała.

– Uziemili cię na m i e s i ą c? — jęknęła, kiedy jej wszystko opowiedziałam. — To draństwo. Nie powinnaś być ukarana za to, co zrobił Brett. — A potem w sobie właściwy sposób zaczęła pastwić się nad Brettem. — Co za nieodpowiedzialny przygłup. Gdyby nie hamował z piskiem opon przed domem, pani Evans prawdopodobnie nie chciałoby się wyglądać przez okno.

Wzruszyłam ramionami, zbyt przygnębiona, żeby odpowiadać.

– Wiesz, on musiał pomyśleć, że padniesz przed nim na kolana po pierwszym pocałunku — mówiła Linda — Skoro tego nie zrobiłaś, pewnie pomyślał,

94

że i tak stracił za dużo czasu na pannę Nikt z drugiej klasy.

Zalicz sobie kolejny punkt, Lindo. Od jej gadania zaczęła mnie boleć głowa, a przed lunchem miałam już wrażenie, że ktoś w mojej czaszce zrobił sobie strzelnicę. Zeszłam do stołówki tylko dlatego, że Linda miała tam na mnie czekać. Niosąc tacę, zobaczyłam, że macha do mnie Janna.

– Hej, Sunny — zawołała — usiądź z nami! Obejrzawszy się zobaczyłam, że Linda właśnie

weszła i stanęła w kolejce.

– Nie mogę — odparłam. Dorni przewróciła oczami.

– Chcesz powiedzieć, że masz zamiar zjeść lunch w towarzystwie króliczej mordki?

No cóż, twój wybór.

Nieszczęśliwa i niepewna, co mam robić, zaczęłam się odwracać, ale wtedy odezwała się Cate:

– Szkoda, że nie było cię w piątek, Sunny — i posłała mi przyjazny uśmiech.

– Słuchaj, jakie masz plany na sobotę? — jak zwykle sucho zapytała Janna. — Moi starzy wynoszą się na cały weekend i możemy urządzić prawdziwą balangę.

Dziewczęta patrzyły na mnie wyczekująco. Teraz powinnam powiedzieć, że zostałam ukarana, ale zanim zdążyłam otworzyć usta, czyjeś ramię objęło mnie w talii.

– Cześć, mała. Gniewasz się na mnie? Zapomniałam o przestroгах Lindy.

Zapomniałam

o karze. Byłam zdolna myśleć tylko o przyjemnym dreszczyku, który towarzyszył gestowi Bretta.

– Dlaczego miałabym się gniewać? — wyjąkałam.

95

– Za to, że tak nagle się zerwałem. Przepraszam cię, ale kiedy weszłaś na górę, żeby zająć się dziećmi, poczułem się naprawdę nieswojo — wytłumaczył się Brett. — Co by powiedzieli ci ludzie, gdyby nagle zastali mnie w swoim salonie? Mogliby zadzwonić na policję, czy zrobić coś podobnego.

– Mogliby go zastrzelić — dorzuciła Dorni. — To możliwe.

– Dzwoniłem do ciebie przez całą sobotę, ale twoja matka odpowiadała, że nie możesz podejść — Brett przygarnął mnie nieco mocniej. — Myślałem, że naprawdę cię wkurzyłem.

– Możesz jej to wynagrodzić w sobotę — zaproponowała Janna, kiedy nagle ktoś zasłonił mi światło. Podniosłam oczy i zobaczyłam na wprost siebie Lindę.

Ignorując pozostałych, zaczęła:

– No to jak? Idziesz czy nie?

Nie czekając na odpowiedź odeszła i postawiła tacę na stoliku, przy którym zwykle siadałyśmy.

– Co jej się stało? — zapytał Brett.

– Zwykle razem jadamy lunch — usprawiedliwiłam się. — Och, Janno, dzięki za

zaproszenie, ale...

– Po prostu przyjdź — dokończył Brett. Zabrał rękę z mojej talii i odszedł do innego stolika, przy którym siedział Ken Blake i kilku innych chłopców ze szkolnej drużyny.

– No i co na to powiesz? — Janna udawała, że się dąsa. — Ten facet uganiał się za mną przez kilka tygodni, a teraz widzi tylko ciebie, Sunny.

Miałam ochotę usiąść z nimi i porozmawiać o tym niesamowitym wydarzeniu, ale obserwowała mnie Linda. Dorni podjęła:

96

– Lepiej usiądź z tą swoją przyjaciółką, bo za chwilę zaczniesz toczyć pianę.

Niechętnie podeszłam do stolika Lindy.

– To było chamstwo — warknęłam.

– Co było chamstwem? — odcięła się natychmiast.

– Cholernie dobrze wiesz, co — prawie na nią wrzasnęłam.

Gdyby powiedziała jeszcze jedno kąśliwe słówko, to bym wstała i wróciła do stolika Janny. Linda musiała wyczuć, że posunęła się za daleko, bo jej uszy nabrały różowego koloru.

– Przykro mi, przepraszam — mruknęła. — Jestem w podłym nastroju. Tato przyszedł wczoraj wieczorem i zaczęli się kłócić o zaległe alimenty. Mało nie roznieśli domu.

Zgodnie z relacją Lindy, pan Tyrell był kilka płatów do tyłu i pani Tyrell straszyla, że wytoczy mu sprawę.

– Ten taniec odbywa się co miesiąc — powiedziała ponuro Linda. — Mama źle to znosi. Od rana ma migrenę i jest nie do życia. Czasem miałabym ochotę zabić tatę.

– Ze złością gryzła spieczoną pizzę. — Ale mama czasem sama jest sobie winna.

Rozumiesz, chodzi o to na przykład, że wrzeszczała na temat rachunków ortodonty i mojego krzywego zgryzu. Miałam wrażenie, że chce powiedzieć: „zabierz sobie te pieprzone sprawy”.

Słuchając tego, byłam gotowa wybaczyć Lindzie. Jednocześnie coś wszeptywało mi w ucho podłą myśl, że Dorni miała rację. Linda wyglądała jak królik i nawet tak samo marszczyła nos, kiedy mówiła.

– Chcesz przyjść do mnie po lekcjach posłuchać

97

nowej płyty? — spytała. — Och, do licha, zapomniałam, że masz areszt domowy.

– Właściwie — powiedziałam, starając się zbagatelizować sprawę — mama chce

pojechać dzisiaj ze mną do Marfy.

Linda patrzyła na mnie przez moment, a potem wybuchnęła śmiechem. — Żartujesz! — wykrzyknęła. Zgarbiła wąskie plecy, podniosła papierowy kubek i zaczęła wpatrywać się weń spod powiek: — Ja, Madame Marfa, wiem wszystko i widzę wszystko — zaintonowała. — Połóż monetę na mojej dłoni. Widzę... zczekaj chwilę... obraz się rozjaśnia... aha! Widzę, że jesteś... naiwniakiem...

Czując się upokorzona, przyznałam, że tak, prawdopodobnie to hucpa, ale chcę być po stronie mamy, żeby zyskać jej poparcie. Linda odparła, że to rozumie.

– Przyrzeknij, że mi wszystko opowiesz — poprosiła. — Zakładam się, że Marfa to gruba starucha w turbanie, z tonami sztucznej biżuterii na szyi.

Mówiła jeszcze podobne rzeczy, aż w końcu pożałowałam, że wspomniałam o Marfie. Opowiedziałam o wszystkim mamie, kiedy przyjechała po mnie po lekcjach, ale ona odparła tylko:

– Miej otwarty umysł, Sunny.

Była w dobrym humorze. Nawet podśpiewywała sobie w drodze do Chelmswood.

Podjechałyśmy do stojącego przy bocznej uliczce białego domu z niebieskimi okiennicami. Wokół rosły kwiaty, a na podjeździe drzemało tłuste psisko.

Otworzyło jedno oko i zamerdtało resztką ogona.

– To jest Regis — wyjaśniła mama. — Marfa wzięła go ze schroniska.

Medium o ludzkim sercu? Moje zdumienie wzrosło jeszcze bardziej, kiedy otworzyła nam drzwi szczu-

98

pla, młoda i uśmiechnięta kobieta. Miała krótko przystryżone, ciemne włosy i szare oczy. Wyglądała jak ktoś, kogo można spotkać w każdym supermarkecie na zakupach.

– Witaj, Marfo — zaczęła mama, uśmiechając się na widok mojej zaskoczonej miny.

– To moja młodsza córka, Sunny. Sunny, poznaj Marfę Jo-hanssen.

Przywitawszy się, Marfa powiedziała, że słyszała już o mnie sporo.

– Miałam nadzieję, że się poznamy — mówiła, zapraszając nas do środka. — Stale mam wrażenie, że Coral dużo myśli o tobie.

Wszystko to przypominało scenę z filmu Star Trek — następne pokolenie. Nie wiedząc co powiedzieć ani co myśleć, przeszłam za Marfą i mamą do pokoju pełnego kwiatów i roślin. Usiadłyśmy. Marfa zaproponowała herbatę ziołową i ciasteczka i zapytała, jak się ma bluszcz, który ostatnio podarowała mamie. Rozmawiały jeszcze o tym i owym. Inny pies, mniejszy i drobniejszy, przyszedł i przysiadł u

stóp Marfy.

– Wiem, że chcesz się dowiedzieć, co teraz dzieje się z Coral — przeszła do rzeczy. — Spróbujmy, co uda nam się dziś zobaczyć.

Wyjęła wielką talię kart, niepodobną do żadnej z tych, jakie dotąd widziałam, i rozłożyła je w kształt wachlarza na stole. Więc chodziło o karciane sztuczki?

Weź dowolną kartę...

– Karty tarota odkrywają warstwy ludzkiej świadomości — wyjaśniła Marfa. — Indywidualna dusza, tak jak dusza całej ludzkości, żyje dzięki miłości. Zobaczmy, czy będziemy mogli dostać się do Coral, wykorzystując twoją miłość do niej.

99

Zachowywała całkowitą powagę. Obserwowałam, jak mama wyciąga kilka kart, i jeszcze kilka. Po chwili Marfa powiedziała:

– Tarot niewiele dziś powie, więc spróbujmy czegoś innego. Czy przyniosłaś coś, co należało do Coral?

Mama w milczeniu podała jej koszulkę mojej siostry. Może to kwestia wyobraźni, ale mogłabym przysiąc, że pozostał na niej ślad zapachu perfum. Marfa z zamkniętymi oczyma miętoszyła materiał w palcach. W pokoju panowało milczenie. Obserwowałam pyłki kurzu tańczące w smudze promieni słonecznych, która wpadała przez okno. Wreszcie Marfa odezwała się:

– Mam coś... — Mama wyprostowała się. Napięcie udzieliło się i mnie. — Hałas uliczny... nagrany słońcem chodnik... kołyszące się drzwi... prowadzą do chłodnego miejsca. — Przerwała, uśmiechnęła się. — Mmm... chłodnego i słodkiego. Lody. Pistacjowe, jak sądzę.

– Jej ulubione — odezwała się uszczęśliwiona mama.

Marfa owinęła koszulkę wokół palców.

– Odbieram więcej wrażeń. Muzyka... chyba The Beatles... — mama gorliwie przytaknęła. — Widzę też czerwień. Dużo czerwieni...

– Jej ulubiony kolor — mama zaczerpnęła tchu. Jej oczy rozszerzyły się i zwilgotniały, a wargi ogarnęło drżenie. Głos miała tak przepełniony miłością, że poczułam, jak moje gardło się zaciska. — Zadaj Marfie pytanie — przynagliła mnie szeptem — Może Coral usłyszy twoje myśli i skontaktuje się z nami.

Raczej pragnąc niż wierząc, zapytałam:

100

– Gdzie ona jest?

– Słońce — brzmiała odpowiedź Marfy. — Czekaj... widzę kwiaty i drzewa... palmy.

Gardło miałam zaciśnięte do bólu.

– Czy jest jej dobrze? — zapytałam.

Marfa znów międlila koszulkę. Westchnęła i potrząsnęła głową.

– Przykro mi — powiedziała — wrażenie znikło. — Odwróciła się do mnie z uśmiechem usprawiedliwienia. — Jestem kimś w rodzaju piorunochronu, przewodzącego prądy psychiczne. Nie kontroluję tego, co widzę i czuję.

Chciałabym, żeby ta sesja była bardziej udana, ale...

Oddała mamie koszulkę i zaproponowała jeszcze filiżankę herbaty. Widziałam, że mama chciała zostać i pogadać, ale ja miałam dosyć i powiedziałam, że muszę jeszcze być u Louisy.

– No to do następnego razu — odparła Marfa. — Może pójdzie nam lepiej, Sunny. „Jasne, pewnie że lepiej” — pomyślałam, kiedy Marfa odprowadzała nas do drzwi, rozmawiając z mamą o roślinach i psach. Uczucie rozczarowania było głupie. W końcu czego się spodziewałam? Że Coral wpłynie do pokoju i zacznie z nami gawędzić?

Pożegnałyśmy się i już schodziłyśmy po schodkach, kiedy Marfa nieoczekiwanie powiedziała:

– Zaczekaj. Ktoś chce ci przekazać wiadomość. Nie Coral. Jakiś mężczyzna.

Wysoki, ciemnowłosa, ma chrapliwy głos. Czy znasz kogoś o inicjałach ? lub V?

Popatrzyłyśmy na siebie. Mama po chwili wahania odparła, że nie.

– Nie znam nikogo takiego. Czego on chce?

101

Marfa zmarszczyła czoło i wydawała się nasłuchiwać. Następnie potrząsnęła głową.

– Przykro mi. To wszystko, co mogę powiedzieć.

W milczeniu wsiadłyśmy do samochodu.

– Co o tym myślisz? — zapytała mama. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, więc tylko wzruszyłam ramionami. — To nie była najlepsza sesja, ale te lody pistacjowe i Beatlesi... to musiała być Coral.

Zauważyłam, że mama musiała już dawno temu powiedzieć Marfie o lodach pistacjowych i czerwonym kolorze. — A słońce i palmy? — nie dawała za wygraną. — Coral j e s t w Kalifornii.

Jej obsesja rozżłościła mnie. Może dlatego, że w głębi duszy pragnęłam usłyszeć od Marty coś wiarygodnego, zamiast steku bzdur.

– Nie wierzę w ani jedno jej słowo — ucięłam. Powiedziała, że mówię o sprawach, których nie

rozumiem.

,»

- To tylko sny — protestowałam. — To coś, co nie istnieje w rzeczywistości, rozumiesz? Linda dała mi artykuł o uciekinierach, posłuchaj...
  - Nie chcę nic słyszeć o uciekinierach — przerwała mi mama, wzbudzając we mnie tym większą determinację, żeby mówić dalej.
  - Ich życie jest straszne — kontynuowałam — wiesz, narkotyki, molestowanie, bójki, okaleczenia...
  - Nie Coral — powtórzyła z uporem. Zaczęła nucić melodię Beatlesów.
- Jak miałam przebić się przez tę skorupę i zachwiać jej szaleńczą wiarą w Martę Johannsen?
- Dlaczego? — próbowałam oponować. — Czym Coral różni się tak bardzo od innych? W tym artykule...

102

- Nie obchodzi mnie żaden artykuł — przerwała gniewnie. — Znam swoją córkę. Jest zbyt inteligentna i pełna energii, żeby... żeby... Po co w ogóle czytasz takie śmieci? Dlaczego dopuszczasz do siebie negatywne myśli? — Jej głos przeszedł w krzyk. — Istnieją schroniska dla dzieci, które uciekły z domu. Istnieją organizacje, które im pomagają. Wiem, że dotarła do San Diego. W i e r z ę w to. — Zaczęłam odpowiadać, ale nie pozwoliła mi mówić. — Marfa widzi ją w jakimś ciepłym miejscu, gdzie jest słońce i ocean. To mi wystarczy. Nie chcę słyszeć od ciebie nic innego. Myślałam, że coś zrozumiesz po spotkaniu z Marfą, ale teraz widzę, skąd biorą się wszystkie negatywne emocje. Z ciebie!
- Jej podniesiony, oskarżycielski ton sprowokował mnie do odpowiedzi:
- Nie żyjesz w realnym świecie, mamo. Zrozum to. Uciekinierzy są mordowani, zmuszani do prostytucji, umierają na ulicach...
- Samochód szarpnął, kiedy mama gwałtownie odwróciła się do mnie.
- Po prostu chcesz mnie zdenerwować. Nie chodzi ci o Coral. Zawsze byłaś o nią zazdrosna.
  - Nie jestem zazdrosna!
  - Ależ tak, jesteś. Dlatego, że ona była piękna i nie musiała się uczyć, żeby mieć dobre stopnie, i była tak lubiana. — Na białe policzki mamy wystąpiły niezdrowe rumieńce, a jej zielone oczy zapłonęły gniewem. — Prawdopodobnie jesteś zadowolona z jej odejścia... teraz ty możesz skupić na sobie uwagę.
  - Kłamiesz! — krzyknęłam. — Jesteś szalona! Zapadło milczenie zakłócone tylko nierównym oddechem mamy. Chciałam powiedzieć „przepraszam,

nie chciałam tego ująć w ten sposób", ale łzy nie pozwalały mi mówić.

Wiedziałam, że zacznę szlochać po pierwszym słowie. Przez resztę drogi narastało między nami milczenie. Wrogie, ciężkie i nieznośne.

Wjechała z impetem na podjazd i zahamowała tak gwałtownie, że pasy bezpieczeństwa wpiły mi się w ciało. Wysiadłam.

– Kiedy wszystko przemyślisz i przyjdiesz mnie przeprosić, zastanowię się... A dokąd to się wybierasz, moja panno?

– Do Louisy — odparłam i poszłam sobie. Chciałam być jak najdalej od swojej matki.

Przeprosić ją? Powiedzieć, że mi przykro, że — tak, jestem zazdrosna i cieszę się, że Coral odeszła? Powiedzieć to, chociaż za nią płakałam, chociaż byłam jedyną osobą, do której Coral napisała? Za nic nie zamierzałam przeproszać. Nie, nigdy, choćbym miała umrzeć.

Byłam wdzięczna Louisie za jej nieobecność, ponieważ nie chciałam akurat teraz z nikim rozmawiać. W ponurym i wściekłym nastroju zdjęłam klucz z haczyka w garażu i miałam iść w kierunku domu, kiedy rozległo się straszliwe wycie, od którego ugięły się pode mną kolana. W następnej chwili Snooker dosłownie skoczył na mnie. Krzyknęłam i odruchowo cofnąłam się, a on wykonał długi skok przez drzwi.

– Hej! — wrzasnęłam, kiedy Snooker szybował ku werandzie — wracaj!

Snooker odwrócił się i spojrzał na mnie żółtymi ślepiami. A potem pokazał mi ogon, zeskakując po schodach. Ruszyłam za nim, ale dał nurka w zarośla po drugiej stronie podwórka.

– Wracaj natychmiast! — krzyczałam. — Snooker, do cholery, dość mam utrapień na dziś.

Ale Snooker nie przejmował się moimi utrapieniami. Poszedł sobie. Pozostałe koty zebrały się na werandzie, obserwując przedstawienie, i przysięgłabym, że niektóre się śmiały.

– To wcale nie jest zabawne — pożałowałam się Esmeraldzie, łaszczącej się do moich stóp. — Co ja powiem Louisie?

Jak gdybym nie miała dosyć kłopotów! Nagle poczułam, że rozumiem Snookera wyrrywającego się na wolność. Bycie wolnym może nie jest łatwe w takim sensie, że sam musisz troszczyć się o jedzenie, uważać na większe zwierzęta i uciekać przed złośliwymi psami, ale czym jest tych parę niebezpieczeństw w porównaniu z

zamknięciem w miejscu, które przypominało więzienie? Wolałabym uciekać przed psami, niż stawiać czoło oskarżeniom mamy albo ciągłej dezaprobacie ze strony taty.

– Nienawidzę tego — mruknęłam pod nosem i z głębi pamięci dobiegł mnie głos Coral.

Teraz — słyszałam jak mówi — teraz rozumiesz, dlaczego musiałam odejść.

Rozdział 6

Zwykle spędzałam z kotami dużo czasu, bawiąc się z nimi i powtarzając, jakie są wspaniałe. Dzisiaj wykonywałam wszystkie czynności mechanicznie, co kilka minut wychodząc na werandę i wołając Snookera. Ani myślał się pokazać. Przetrzęsniętam zarośla za domem przynajmniej pięć razy. Wreszcie pozostało mi tylko zadzwonić do Louisy do pracy.

– Nie rób sobie wyrzutów — powiedziała, usłyszawszy złe nowiny. — Wiadomo, że Snooker to nie Kot w Butach. Tak samo mógł uciec i mnie. — Potem dodała, że wystawi na werandę jedzenie. Może wróci, jak zgłodnieje.

– Przepraszam — tylko to umiałam wymyślić. Dodałam, że pójde przeszukać zarośla jeszcze raz, ale Wielka Lou odrzuciła tę ofertę. — Lepiej wracaj do domu, zanim wpakujesz się w jakieś większe kłopoty — powiedziała.

Oczekiwałam podobnych słów, ale jej ton był inny niż zwykle. Brzmiał w nim dystans, a nawet chłód. Wiedziałam, że ma do mnie żal. Nigdy by mi tego nie powiedziała, ale sprawiłam jej zawód.

W całkowicie podłym nastroju powlokłam się do domu. Jak zwykle zastałam Chestera ganiającego z krzykiem po podwórku Steinów podczas zabawy

106

w Space Monsters. Na mój widok przybiegł zapytać, co się stało u Marfy.

– Mama płakała — donosił. — Powiedziała, że jesteś zepsuta i podła i że nigdy, przenigdy ci nie wybaczy.

Mama zamknęła się w swoim pokoju. Podczas kolacji nawet na mnie nie spojrzała. Dobrze, w porządku — pomyślałam. Nie zrobiłam nic złego, a jeśli ona chciała tak postępować, to nie zamierzałam jej przeszkadzać. Sposób, w jaki patrzyła, nie dostrzegając mnie, był jednak nie do zniesienia, i kiedy w końcu tato obwieścił, że nadszedł czas nauki, po raz pierwszy byłam z tego zadowolona.

Zamiast odrabiać angielski, zaczęłam pisać list numer 710, żeby wyżalić się przed Coral. Zawsze sprawiam innym zawód — pisałam. — Co takiego jest we mnie, że niczego nie robię dobrze? Teraz mama jest na mnie wściekła, a co gorsza

popułam sobie układy z Wielką Lou.

W tym momencie do pokoju wtargnął Chester.

– Nie łaska zapukać? — zapytałam cierpko, równocześnie chowając list w biurku.

Zamiast odpowiedzieć, Chester wyciągnął jakąś kartkę i wręczył mi, mówiąc:

– Czy możesz mi to wyjaśnić, Sunny? Dobrze? „To” było zadaniem z arytmetyki na jutro.

– Nie rozumiem tego — przymlał się Chester, który wyglądał teraz jak aniołek.

– Proszę cię, Sunny. Pomożesz mi?

Odparłam, że mam dosyć własnej roboty i że powinien poprosić tatę, jeśli potrzebował pomocy.

– On jest zajęty przy komputerze — odpowiedział z wahaniem.

107

W tłumaczeniu powinno to brzmieć tak: nie chciał, aby tato miał do niego pretensję o to, że bawił się z Benem, zamiast odrobić pracę domową zaraz po szkole.

– No już przestań, Sunny. Nie zajmie ci to nawet dziesięciu minut, a ja mogę mieć poważne kłopoty, jeśli tego nie zrobię. — Widząc, że mięknę, dodał: — Zrobię dla ciebie wszystko.

Patrzył na mnie z taką nadzieją, z tym naiwnym wyrazem twarzy, który zawsze przybierał, kiedy chciał coś uzyskać. Już miałam go wysłać na drzewo, kiedy doznałam nagłego olśnienia. Miałam rozwiązanie swojego problemu.

– Dobrze! — wykrzyknęłam. Złapałam Chestera za ramię. — Przysięgnij — zasyczałam — p r z y-s i ę g n i j, że zrobisz dla mnie wszystko, jeśli ci pomogę. Połóż rękę na sercu i przysięgnij na własne życie.

Chester zaczął się wahać i rozglądać na boki.

– A o co chodzi? — zapytał podejrzliwie.

– Chcesz mieć odrobione lekcje, czy nie? — zapytałam. Kiedy nadal się wahał, wzruszyłam ramionami. — Właściwie to naprawdę jestem bardzo zajęta. Lepiej idź do taty.

– No dobrze, dobrze — westchnął. Potem uwiesił mi się na ramieniu, podczas gdy wyjaśniałam mu istotę problemu w jego pracy domowej. Jedno trzeba przyznać mojemu bratu. Bywa całkiem bystry, kiedy naprawdę chce. — Hej, to zupełnie łatwe

– przerwał. — Mogę sam dokończyć.

Już zabierał się z powrotem, kiedy go przytrzymałam:

– Nie tak prędko. Złożyłeś obietnicę, pamiętasz? Teraz moja kolej, więc słuchaj.

Kiedy opowiedziałam mu o swoich zamiarach, Chester gwałtownie odmówił.

Przypomniałam mu o niedawnej przysiędze.

– Pakuję się w nieliczne kłopoty — jęknął. — Dlaczego mam mieć kłopoty przez ciebie?

– Będziesz miał jeszcze większe, kiedy powiem tacie, że grałeś w Space Monsters zamiast odrabiać lekcje — zagroziłam. — Nie musisz robić nic nadzwyczajnego. Po prostu udawaj głuchego. Jeśli mama i tato zapytają cię o coś, masz jedynie powiedzieć, że spałeś w swoim pokoju.

Nie musiałam mówić Chesterowi, że tę samą sztuczkę stosowała Coral wobec rodziców. Wtedy ja ją kryłam. Jak z upodobaniem cytował pan Alians: „im bardziej rzeczy się zmieniają, tym bardziej stają się podobne”.

– Ale oni mogą cię sprawdzić — powątpiewał Chester. Odparłam, że zamierzam ułożyć poduszki pod kołdrą, tak żeby wyglądały jak śpiąca osoba (kolejny manewr Coral). — Jak chcesz wydostać się z domu? — pytał dalej.

To była najtrudniejsza część planu, ale wymyśliłam coś w trakcie pracy nad zadaniem Chestera. Mój brat prawie zzieleniał, kiedy usłyszał, że ma być przynętą.

– Udasz, że bawisz się w Space Monsters — zaproponowałam. Wysunął dolną wargę.

– Zatrzymasz na zewnątrz tatę i mamę, dopóki się nie wydostanę.

Im więcej o tym mówiłam, tym plan wydawał mi się lepszy. Byłam pod wrażeniem własnej przemyślności. Prawie nie mogłam uwierzyć, że wpadłam na taki świetny pomysł w trakcie odrabiania

lekcji Chestera. Nazajutrz chciałam pochwalić się Lindzie, ale spóźniłam się na autobus i nie miałam okazji. Podczas lunchu opowiedziałam więc Jannie i reszcie dziewczyn całą historię.

– Brzmi nieźle — pochwaliła pomysł Janna. Potem dodała: — Ale jak zamierzasz dostać się do mnie? Na piechotę to zbyt daleko.

Cate nabrała sałatki na widelec, przyjrzała jej się uważnie i pozwoliła ześlizgnąć się z powrotem do naczynia.

– Ja i Dorni będziemy jechały z domu jej brata, Danny'ego — powiedziała. — Chcesz, żebyśmy cię zabrały po drodze?

Powiedziałam, że byłoby wspaniale.

– A jeśli twój mały braciszek da plamę? — zastanawiała się Melanie. Odparłam, że się nie odważy. — Żebyś nie była zaskoczona — ostrzegła Melanie. — Moja siostrzyczka to wścibska, mała wesz. Wie o wszystkim, co robię i muszę ją przekupywać, żeby nie donosiła. Lepiej daj mu pieniądze — połowę teraz, a resztę po wszystkim. Wtedy będziesz go pewna. Przerwała, chichocząc jak zwykle. — Powiesz o tym Lindzie?

Zaskoczona przytaknęłam.

– Myślę, że to niezbyt dobry pomysł — powiedziała Janna. — Wiesz, co mam na myśli. Ona będzie baaardzo zazdrosna i może donieść twoim starym.

– Linda nigdy by... Dorni zachnęła się:

– Jasne, jasne. A pamiętasz, jak się zachowała, kiedy tylko miałaś zamiar z nami pogadać?

Słowa Dorni przywołały obraz szczupłej, króliczej twarzy Lindy i jej nadąsaną minę.

110

– Nic jej nie mów — ostrzegła Janna. Powiedziała to rozkazującym tonem.

Spojrzałam

na nią zaskoczona, ale rozmowa zdążyła już zejść na inny temat. No cóż, Janna naprawdę nie miała powodu, żeby lubić Lindę — wytłumaczyłam to sobie.

Moje myśli były zresztą zajęte czymś innym. W radosnym podnieceniu opowiedziałam o wszystkim Brettowi, kiedy spotkałam go na korytarzu podczas przerwy.

– Zapomnij o tym, żeby cię podwoził ktoś inny. Ja cię zabiorę — powiedział. — Będę czekał za rogiem...

– Poza zasięgiem wzroku pani Evans — dokończyliśmy oboje i roześmialiśmy się. Brett położył rękę na moim ramieniu.

– Cieszę się, że będziesz u Janny — powiedział czule. — Będziemy się świetnie bawić.

Wystarczyło spojrzeć Brettowi w oczy i już przechodził mnie dreszcz. Wokół nas kłębił się tłum uczniów, trzaskały drzwi szatni i słychać było krzyki, ale to wszystko jak gdyby nie istniało. Czułam się tak, jakby na całym świecie nie było nikogo oprócz Brett'a i mnie.

Ale to był dopiero czwartek. Aż do soboty żyłam jakby w dwóch światach. Wobec rodziców, a także wobec Lindy, udawałam, że wszystko jest tak jak zwykle i nie dzieje się nic szczególnego. Jedynie Jannie i dziewczynom mogłabym się zwierzyć, jak bardzo jestem szczęśliwa, a zarazem przerażona tym, że rodzice mogą się

dowiedzieć o moich planach.

Tymczasem chciałam załatwić swoje sprawy z Louisa. Chociaż nie okazywała gniewu, to jednak

III

czułam, że coś jest nie w porządku. Kiedy chciałam wytłumaczyć się z ucieczki Snookera, odpowiadała „nie ma sprawy” tonem, który upewniał mnie w przekonaniu, że jednak jakaś sprawa jest.

– Musimy wierzyć, że wszystko będzie dobrze — powiedziała w sobotę, kiedy próbowałam usprawiedliwiać się po raz kolejny. — Zapomnij o tamtym, Sunny, i pomóż mi przy Shebie.

Sheba była nową lokatorką Louisy. Bała się własnego cienia. Był to piękny, puszysty, biały pers z zielonymi oczyma i płaskim nosem. Jej poprzednia właścicielka, starsza pani, musiała przenieść się do domu starców, w którym nie tolerowano kotów.

– Shebie przydałoby się trochę siły charakteru Snookera — westchnęła Louisa na widok kotki skulonej w rogu werandy i obserwującej zastraszoną wzrokiem pozostałe koty. — Chodź do mnie, kochanie.

Sheba w odpowiedzi wyrwała się z kąta i pomknęła do kuchni, gdzie ukryła się za lodówką. Louisa sapiąc nachyliła się, żeby ją zobaczyć.

– No wyjdź już. Twoje śliczne futerko będzie całe w kurzu — zachęcała. — Nikt tu nie zrobi ci krzywdy. Popatrz, co mamy dla ciebie — przysmak z tuńczyka.

Mniam, mniam!

Nie dając się przekonać, Sheba wcisnęła się jeszcze głębiej.

– Zaraz przyjdzie tu inny kot i wszystko ci zje — ostrzegłam, kiedy Louisa postawiła miseczkę obok lodówki i wyprostowała się.

– Wyścigi są dla szybkich — powiedziała. Powtórzyła to raz jeszcze, jak gdyby do siebie. Spojrza-

112

łam w jej kierunku, a ona odezwała się z wymuszoną swobodą: — Wyglądasz, jakby spotkało cię jakieś szczęście. Sprawy układają się ostatnio lepiej, prawda?

Już miałam powiedzieć jej o swoich planach, ale zrezygnowałam. Louisa była moją przyjaciółką, ale i osobą dorosłą. Dorośli postępują według innych zasad.

Wzruszyłam ramionami i odparłam, że wszystko idzie dobrze oraz że Sheba z pewnością niebawem wyjdzie z kryjówki.

W sobotni wieczór jeszcze raz omówiłam plan z Chesterem. Nadal był bardzo

zdenerwowany, podobnie jak ja. Całe moje podniecenie znikło pod naporem straszliwego niepokoju. Gdybym została przyłapana, nic by nie uratowało mojego tyłka — żeby zacytować jedno z ulubionych powiedzonek Lindy — i byłabym uziemiona, dopóki nie umarłabym ze starości.

– Tylko bez paniki — dodałam ducha Ches-terowi. — Zrobisz wszystko jak należy. Sama byłam jednak tak zdenerwowana, że z trudem mogłam przełknąć kolację, i nic tu nie pomogło panujące przy stole milczenie. Mama nadal ostentacyjnie nie zwracała na mnie uwagi, Chester był nienaturalnie cichy, a tato nie wypowiedział ani jednego słowa, tylko żuł i przetykał.

Nagle w najmniej spodziewanym momencie odezwała się mama:

– Córka Margery Foster dostała się na uniwersytet w San Diego. Dzwoniła dziś wieczorem, żeby mi o tym powiedzieć. — Przerwała na chwilę, a potem dodała pogodnym głosem: — A może Coral też zapisała się na jakiś kierunek?

113

Znów zapadła martwa cisza. Tato nie przerwał jedzenia, ale dostrzegłam, że drga mu powieka.

– Nie uważasz, że to możliwe, Howardzie? — nie ustępowała mama. — Ona jest wyjątkowo uzdolniona. Zawsze taka była. Jestem pewna, że pracuje na swoje utrzymanie, to oczywiste, ale myśli też o dalszej przyszłości. Wyobrażasz sobie? Nasza córka na uniwersytecie w San...

– Paulo, proszę — w głosie taty słychać było napięcie. — Dlaczego upierasz się przy swoich fantazjach?

– Po co od razu się denerwujesz? Wyraziłam tylko przypuszczenie, że...

– Nie ma jej na uniwersytecie z córką Margery — powiedział z trudem przez zaciśnięte zęby. — Nie wiemy, gdzie teraz przebywa. Obsesyjne gadanie o tym, że jest w San Diego to... to już nie jest naiwność. To okrucieństwo.

Mamie zadrżały wargi. Jej oczy napełniły się łzami.

– Tylko ty jesteś tutaj okrutny — szepnęła. — Jeśli myślenie o tym, że Coral jest zdrowa i szczęśliwa, przynosi mi ulgę, dlaczego mi tego odmawiasz? Nie rozmawiasz o niej, nie myślisz o niej. Jesteś taki... taki zimny. Czasami myślę, że nigdy nie kochałeś naszej córeczki.

Tato starannie złożył serwetkę, odłożył ją obok talerza, odsunął krzesło i wstał. Kiedy odchodził, twarz mamy dziwnie się skurczyła.

– Mamo? — odezwał się niepewnie Chester. Ukryła twarz w dłoniach i siedziała nieruchomo.

Nie płakała, nie odzywała się, tylko siedziała. Położyłam dłoń na jej ramieniu, ale ona otrząsnęła się.

114

Znaczyło to: „nie potrzebuję cię, Sunny, idź sobie”. Odniosłam naczynia do zlewu i opłukałam je. Chester poszedł za mną, jego twarz wyrażała zatroskanie.

– Może nie powinnaś dzisiaj iść na to przyjęcie? — wymamrotał.

To samo i mnie przyszło do głowy, ale natychmiast zadałam sobie pytanie, co dobrego właściwie wyniknie z mojej obecności w domu? Mama od tygodnia nie odzywa się do mnie, a tato będzie pracował przy komputerze albo oglądał telewizję, albo ukryje się za swoją gazetą. Żadne z nich, ani on, ani mama, nie potrzebowało mojej pomocy.

– Idę — odparłam.

Chester popatrzył na mnie ponuro.

– A może ja nie mam ochoty tego zrobić? Może się rozmyśliłem?

Przypomniałam sobie, co Melanie mówiła o łapówkach.

– W porządku — powiedziałam z rezygnacją — dam ci dziesięć dolców.

Chester przez chwilę rozważał ofertę.

– Nie chcę pieniędzy — odparł. — Chcę pojechać do Oyster Point z tobą i Louisa.

Wiem, że się tam wybieracie, bo Louisa powiedziała mi o tym, kiedy się ostatnio widzieliśmy. Przysięgnij z ręką na sercu, że mnie zabierzesz.

– Dobrze — westchnęłam. — Dobrze, dobrze, dobrze. A teraz może byś się zamknął i zrobił to, co masz zrobić?

Z błyskiem satysfakcji w oczach Chester potwierdził swoją gotowość.

– Tylko pamiętaj, co mi obiecałaś, Suuuunny — zanucił.

115

Przyrzekłam jeszcze raz, że będzie miał to, czego chce. Teraz jednak ja potrzebowałam jego i on o tym wiedział. Skończyłam zmywanie, poszłam na górę i przebrałam się w moje najlepsze dżinsy i nową koszulkę. Zabrałam też kostium kąpielowy i ręcznik. Następnie wsunęłam parę poduszek pod kołdrę i ułożyłam je tak, aby z daleka wyglądały jak śpiąca postać. Wreszcie zakończyłam przygotowania i czekałam.

Siódma trzydzieści, za kwadrans ósma... zdenerwowana chodziłam po pokoju. Kiedy już byłam pewna, że Chester stchórzył w ostatniej chwili, z dołu dobiegło mnie jego rozgorączkowane wołanie:

– Hej, tato, coś tam jest w krzakach!

W chwilę potem dał się słyszeć szelest gazety i głos taty, tak nieobecny, jakby wyrwano go z rozmyślań:

- Co takiego, synku?
- To chyba ten kot, co uciekł Louisie — musiałam przyznać Chesterowi, że brzmiało to przekonująco. — Nie widziałem go dokładnie, ale był wielki i brązowy.
- Szary, głupku. Snooker jest szary — mruknęłam, ale oczywiście Chester nie mógł tego słyszeć, a poza tym było to bez znaczenia, jako że tato nigdy nie widział Snookera. Polecił mamie zadzwonić do Louisy i dodał, że razem z Chesterem zbada sprawę.

Wykorzystałam moment, kiedy drzwi frontowe otworzyły się i znów zamknęły, żeby wyrzeć ze swojego pokoju. Usłyszałam głos mamy:

- Nie wiem, naprawdę nie wiem, Louiso. Być może to Snooker... tak, ja też go poszukam.

116

No dalej, mamo! Ona jednak musiała najpierw wytłumaczyć coś Louisie, a potem słyszałam, jak kręci się po kuchni. Ostrożnie wysunęłam się na korytarz i zaczęłam przy schodach. Serce czułam w gardle. A jeśli Chester i tato wrócą, zanim mama zdecyduje się opuścić kuchnię? Na szczęście usłyszałam, jak otwierają się tylne drzwi, i w chwilę później zbiegłam po schodach do głównego holu. Po cichu otworzyłam drzwi i wyslizgnęłam się na zewnątrz.

Z głośnym biciem serca skradałam się tuż przy ścianie domu w kierunku ulicy.

Stąd co sił w nogach pognałam do rogu West End, gdzie zaparkował Brett.

- Zrobiłaś to — powiedział, kiedy usadowiłam się obok niego w samochodzie. — Wszystko w porządku?
- Odjedźmy stąd — wy dyszałam.
- Spokojnie — roześmiał się, przekręcając kluczyk w stacyjce. Ja natomiast z trudem odpędzałam od siebie myśl o Louisie przeszukującej zarośla w nadziei znalezienia Snookera. To było podłe w stosunku do niej, ale przysięgałam sobie w duchu, że kiedyś jej to wynagrodzę.
- Strasznie jesteś spięta — Brett ujął moją dłoń i delikatnie potarł kciukiem jej wierzch. — Wszystko będzie dobrze, mała.

Raven Hill, gdzie mieszkała Janna, należało do nowych dzielnic Mallory.

Wszystkie domy były wielkie, a dom Brandtów — największy ze wszystkich.

Wyróżniał się stromym dachem i mnóstwem oszklonych powierzchni. Jeszcze z

samochodu dostrzegłam złocistą poświatę od lamp umieszczonych nad basenem. Kilkoro gości już się kąpało.

117

Brett poprowadził mnie wokół domu do basenu, gdzie Janna i Ken Blake rozpalali ogień pod grillem. Janna miała na sobie tylko bikini i półprzezroczystą, siatkową koszulkę oraz ręcznik owiązany wokół głowy.

- No widzisz? Udało się! — wykrzyknęła, kiedy Brett i Ken witali się hałaśliwie.
- Wzięłaś kostium, Sunny? — Odparłam, że tak. — Możesz przebrać się w moim pokoju. Zaprowadzę cię.

Wewnątrz dom Brandtów wydawał się jeszcze większy niż od ulicy. Janna poprowadziła mnie przez wyłożony dywanem przedpokój do salonu, który wydawał się większy niż cały parter mojego domu, a potem na górę do sypialni, urządzonej w niebieskim kolorze.

- Lubię myśleć o niebieskich migdałach — zażartowała, kiedy rozglądałam się, podziwiając niebieski dywan, niebieskie zasłony i prawdziwie królewskie łoże przykryte błękitną narzutą i zarzucone ciemnoniebieskimi poduszkami. — Łazienka jest za tymi drzwiami — dodała. — Zejdź na dół, jak się już przebierzesz.

Janna miała prywatną łazienkę tylko dla siebie! Pomyślałam o moich codziennych wyścigach z Chesterem. Założyłam kostium kąpielowy i koszulkę na wierzch, żeby nie zmarznąć. Wyszłam na korytarz. Już miałam zejść na dół, kiedy moją uwagę przyciągnął obraz wiszący przy schodach. Przedstawiał zimową scenę z ośnieżonymi górami i drzewami.

Przypomniało mi to o kartce od Coral i nagle oświeciła mnie nowa myśl. A jeśli Coral nie dotarła do Kalifornii? Może już po napisaniu tego listu spo-

118

dołało jej się Kolorado i postanowiła tam zostać? Przecież to możliwe, prawda? Wpatrzyłam się w obraz, wyobrażając sobie Coral spacerującą wśród ośnieżonych drzew i przez chwilę prawie uległam mocy iluzji.

- Sunny?

Na dole przy schodach stał Brett i obserwował mnie. Był bez koszuli. Miał na sobie tylko dżinsowe szorty. W takim stroju wydawał się jeszcze wyższy i bardziej muskularny. Jego skóra zachowała kolor letniej opalenizny. Uśmiechnął się i myśli o Coral gdzieś ode mnie odpłynęły.

- Coś do picia? — zaproponował, kiedy zesłam na dół. Przytaknęłam.

Zaprowadził mnie do ogromnej, supernowoczesnej kuchni, gdzie Melanie i jej

chłopak stali oparci o stół i popijali piwo. W pomieszczeniu unosił się słodkawy zapach, który natychmiast rozpoznałam. Coral i Woods też palili trawkę.

– Cześć, dzieciaki — roześmiała się Melanie. — Spóźniliście się. Braciszek nie robił trudności, Sunny?

Pokręciłam głową. Ron Cussack wyjął z ust skręta i podał Melanie. Zaciągnęła się i przekazała go Bret-towi. Już miał się zaciągnąć, ale zawahał się. Wyciągnął papierosa w moim kierunku. Pokręciłam przecząco głową.

– W porządku — wycofał się. — Czego się napijesz?

Oddając skręta Ronowi, Brett wskazał puszki coli, piwa i butelki z alkoholem na ladzie kuchennej.

– Może trochę coli — poprosiłam. Ron parsknął, jakbym opowiedziała dowcip. — Nie, napraw-

119

dę — broniłam się, kiedy Brett podawał mi piwo. — Nie lubię tego smaku.

– Jasne. Zaczekaj chwilę — powiedział Brett. — Wiem, co ci będzie smakowało.

Podszedł do lady, nalał do dwóch szklanek ciemnego płynu z butelki, dodał do jednego drinka mleka, a do drugiego wódki.

– Biały Niedźwiedź dla ciebie, czarny dla mnie. „Alkohol jest narzędziem szatana” — zabrzmiał

mi w uszach skrzekliwy głos pastora Fahra, ale odsunęłam te wątpliwości od siebie. Gorzej, że nie wiedziałam, jak im wyjaśnić, że nigdy dotąd nie piłam alkoholu. Ostrożnie pociągnęłam ze szklanki mały łyczek. Gęsty, słodki i rozgrzewający Biały Niedźwiedź gładko zsunął się w głąb przełyku. Brett obserwował moją reakcję.

– Wiedziałem, że to polubisz — powiedział. — No to chodźmy się bawić.

Otoczył mnie ramieniem i wyszliśmy razem na zewnątrz, gdzie wszyscy śmiali się i wskakiwali do wody. Dorni, siedząc na brzegu basenu, obejmowała jakiegoś nieznanego mi chłopaka.

– Chcesz spróbować? — zapytał Brett.

Jeden łyk Białego Niedźwiedzia wystarczył, żeby dodać mi odwagi. Odstawiłam szklankę, zdjęłam koszulkę i wskoczyłam do wody, która wydawała się ciepła i miękka jak jedwab. Zaczęłam płynąć do przeciwległego brzegu, ale Brett złapał mnie i przyciągnął.

– Mam cię — powiedział i obrócił do siebie, żeby mnie pocałować.

Coś mokrego uderzyło o moje plecy. Była to piłka plażowa.

– Przepraszam — zawołała blondynka w bikini. Wydawało mi się, że znam ją ze szkoły. — Przepraszam cię, Brett — powtórzyła zmysłowym głosem.

– Nie ma sprawy, Ceci — Brett posłał jej szeroki uśmiech i znów zwrócił się do mnie. — No to na czym stanęliśmy?

Od tamtego pocałunku Brett w salonie Gordonów wszystko wokół mnie zawirowało. Ten, w ciepłej wodzie basenu, mógł być czymś jeszcze wspanialszym. Zapomniałam o całym świecie... ale wtedy rozległ się okrzyk Kena:

– Hej tam, przestańcie się migdalić i chodźcie do nas.

Zapach smażonych hamburgerów, woda i chłodne powietrze przypomniały mi o głodzie.

Ubrałam się ponownie i napełniłam sobie talerz. Później Brett i Ken w towarzystwie kilku innych zaczęli rozmawiać o piłce, a ja rozejrzałam się za swoimi przyjaciółkami.

Janna wróciła po coś do domu, Melanie i Ron gdzieś się zapodziali, Dorni cały czas siedziała przy tym samym chłopaku i nic nie wskazywało, że pragnie mojego towarzystwa. Tylko Cate była sama. Otuliwszy się ręcznikiem, siedziała na brzegu basenu i paliła.

Podeszłam do niej.

– Uch, zabierz stąd to świństwo. Mdli mnie od samego zapachu — odezwała się.

Pospiesznie odstawiłam talerz gdzieś dalej.

– Od kiedy palisz? — zapytałam. Odparła, że od tygodnia.

– To skutecznie tłumi apetyt — wyjaśniła.

– Nie będziesz nic jadła? — zapytałam. — Są sałatki i wiele innych rzeczy.

Chcesz, żebym ci coś przyniosła?

Uśmiechnęła się tym swoim słodkim uśmiechem.

– Dzięki, ale już przyswoiłam dzienną dawkę kalorii. — Po chwili dodała. —

Muszę się przyzwyczaić, rozumiesz? Modelki żyją wodą Perrier i sałatą, jak mówi Magda.

– Ja bym tak nie potrafiła — westchnęłam.

– To niełatwe — zgodziła się Cate — ale Magda mówi, że jeśli czegoś bardzo się chce, to można to osiągnąć. — Jej twarz pojaśniała jak zawsze, kiedy mówiła o swojej mamie. — Zaczęłyśmy razem nową dietę, ona i ja. Straciła pięć funtów i wygląda rewelacyjnie. Nie tak jak ja. — Cate spojrzała z obrzydzeniem na swoje smukłe ciało. Powiedziałam, że już wygląda świetnie, ale potrząsnęła głową i

ścisnęła w dłoni skórę na brzuchu. — Chyba kpisz, Sunny. Popatrz na te fałdy. Przerwał jej wybuch śmiechu jasnowłosej dziewczyny, do której Brett zwrócił się imieniem Ceci.

– Ceci Reed. Właściwie nie była zaproszona — w głosie Cate zabrzmiał ton pogardy. — Przyprowadził ją któryś z kumpli Kena.

Właśnie wtedy dostrzegłam Brettta rozglądającego się za mną.

– Muszę iść — przerwałam. Cate skinęła głową i paliła dalej.

– Zastanawiałem się, gdzie się podziałaś — powiedział Brett, kiedy do niego podeszłam. — Nie smakował ci drink?

Odparłam, że był niezły, a on — żebym go w takim razie wypita. Pociągnęłam duży łyk i poczułam

122

we wnętrzościach ogień. Zachłysnęłam się i złapałam za brzuch.

– Uuach — jęknęłam.

Nieoczekiwanie przytoczył się Ron. Wpadł prosto na Brettta, który zaprotestował:

– Hej, uważaj trochę, chłopie.

Ron chyba go nie słyszał ani nie poczuł uderzenia. Chwiejnym krokiem zmierzał do basenu.

– Zaa... czeliście balangę beze mnie? — wybełkotał.

Obejrzałam się, szukając Melanie, ale nigdzie nie mogłam jej dostrzec. Kiedy znów odwróciłam się w kierunku basenu, Ron zdejmował koszulę. Potem zaczął ściągać spodnie.

– Zdejmij wszystko — zawołała jakaś dziewczyna. Była to Ceci, ta blondynka, która przyszła bez zaproszenia. — Zdejmij wszystko i niech balanga się zacznie.

– Hej, Ronnie, zaczekaj na mnie — Melanie właśnie wyszła z domu, ale Ron nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Zdażył się już rozebrać do slippek.

Brett śmiejąc się zaczął klaskać. Pozostali się przyłączyli.

– No, dalej, chłopie!

Ron rozejrzał się dookoła, wyszczerzył zęby w uśmiechu i ściągnął slipki. Nagi rzucił się do basenu.

– Teraz ty, Ceci — krzyknął jakiś chłopak. Rozbawiona Ceci Reed wyskoczyła na brzeg.

Przybrała wyzywającą pozę i zaczęła zdejmować bikini wśród gwizdów i oklasków chłopców. Następnie wskoczyła z powrotem do wody, objęła Rona i pocałowała go w usta.

Wybuchł jeszcze większy entuzjazm i śmiech. Odwróciłam się w kierunku, gdzie przed chwilą stała Melanie, ale już jej nie było.

– Chcesz spróbować? — Ron zwrócił się do mnie.

Co? Miałabym rozebrać się przed wszystkimi i skoczyć do wody?

– Nie teraz — odpowiedziałam niepewnie.

Pozostali poszli za przykładem Rona i Ceci. Wychyliłam wielki łyk Białego

Niedźwiedzia i poczułam w sobie eksplozję gorąca. Brett odezwał się:

– No, poszło nieźle, dziewczyno. Przyniosę więcej.

Machinalnie oddałam mu szklanę. Po jego odejściu usiłowałam zebrać myśli, ale nic nie chciało się poukładać. Świat wokół wirował, a mój żołądek robił to samo.

Myślenie nagle stało się nieznośnym trudem.

Mimo zawrotów głowy wiedziałam, że muszę się położyć albo padnę na miejscu.

Niepewnym krokiem zaczęłam szukać drogi do schodów, a potem jakoś dobiegłam do niebieskiej sypialni Janny. Tam owinęłam swoje spocone ciało ręcznikiem i położyłam się na łóżku, pragnąc tylko, żeby świat przestał kręcić się jak oszalały.

Nie przestawał. Nawet zaciskając mocno powieki, czułam obracające się wokół mnie ściany.

Kiedyś zapytałam Coral, jakie ma się uczucie, kiedy jest się pijanym. Roześmiała się i odparła, że to wspaniałe, dopóki w żołądku nie zaczną fruwać ptaki. Teraz już wiedziałam, co miała na myśli, ponieważ miałam wrażenie, że w moim żołądku trzepotało stado wron.

Nagle zapragnęłam obecności Coral. Pragnęłam,

żeby usiadła na brzegu łóżka Janny i mówiła, że odczuwała to samo na swoich przyjęciach, ale że wszystko dobrze się skończy. Chciałam usłyszeć, że wypicie drinka to nic strasznego i nie będę z tego powodu potępiona na zawsze.

– Właśnie tak powiedziałby tato — szepnęłam. — Coral, tak mi niedobrze.

Nie odpowiedziała — bo niby jak miałyby to zrobić? — a jednak miałam dziwne uczucie, że jest ze mną w pokoju. Że jest tu n a p r a w d ę. To brzmi dziwnie, jak brednie Marfy Johannsen, ale uwierzyłam, że gdybym otworzyła oczy, to zobaczyłabym ją.

Powieki jednak zanadto mi ciążyły, więc nie otwierając oczu wyszeptałam:

– Coral?

Niesamowite uczucie jej fizycznej obecności jeszcze bardziej wzrosło. Jak wtedy u Marfy, prawie czułam zapach perfum mojej siostry.

– Powinienem się domyślić, że będziesz tu na mnie czekała.

Brett potrząsał moim ramieniem, a ja pragnęłam, żeby mój żołądek przestał wariować i żebym mogła cieszyć się jego obecnością.

– Co tam się dzieje? — odezwałam się niewyraźnie.

– Po prostu doskonale się bawią. Naprawdę doskonale. — Palec Brett'a przesunął się wzdłuż mojego ramienia i szyi do kącika ust. — Ceci i Ron gdzieś się zaszyli.

– Zapytałam, co z Melanie, ale on wzruszył ramionami. — No cóż, to jest balanga

– ciągnął. — Wszystko może się zdarzyć.

Nachylił się, żeby mnie pocałować.

125

– Brett — zaczęłam — proszę, nie...

– Cśśś — uspokoił mnie i znów pocałował. — Już dobrze, Sunny — dodał łagodnie, całując mnie po raz trzeci. — Oboje tego pragniemy.

Jego dłoń znów zaczęła się przesuwac... w dół po ręczniku i wilgotnej koszulce, aż spoczęła na mojej piersi. Odsunęłam ją.

– Nie rób tego — powiedział z wymówką w głosie.

W mojej głowie ktoś rąbał drzewo, a on chciał się kochać.

– Źle się czuję — jęknęłam.

– Biedne maleństwo, zrobię tak, że poczujesz się lepiej — szepnął Brett. Znowu się nachylił do pocałunku, ale teraz jego ręce błądziły po całym moim ciele.

– O wiele lepiej — dyszał. Żołądek odezwał się potwornym bólem.

– Brett, dosyć tego — próbowałam krzyknąć, ale mój głos zmienił się w nieartykułowany odgłos, który on zignorował. — Chce mi się wymiotować — wycharczałam.

Musiła go przekonać desperacja w moim głosie, bo uwolnił mnie, a ja zerwałam się na równe nogi i poszłam do niebieskiej łazienki Janny. Zdażyłam w ostatniej chwili. Naprawdę wymiotowałam. Głowę rozrywało mi dudnienie, żołądek tańczył i myślałam, że umieram. Chciałam umrzeć.

– Zostaw mnie — jęknęłam, kiedy Brett podszedł i stanął niepewnie za mną. To było potworne. Nigdy nie czułam się tak źle, nawet wtedy kiedy miałam grypę.

Znów wymiotowałam i usłyszałam, że mówi coś o zawołaniu Janny. — Proszę cię, po prostu idź stąd i zostaw mnie samą — powiedziałam z rozpaczą.

126

Nie mam pojęcia, jak długo pozostałam w łazience. W każdym razie mój żołądek trochę przestał falować i zdałam sobie sprawę, że Brett poszedł. Nie było w tym nic dziwnego, w końcu sama go o to prosiłam, ale teraz, kiedy burza w mojej głowie ucichła, żałowałam, że nie został.

Podczas grypy mama była przy mnie i wycierała mi twarz, kiedy wymiotowałam. Ja robiłam to samo Coral, kiedy wracała po nocach ze swoich przyjęć. Teraz jednak byłam zupełnie sama i nawet to niesamowite uczucie obecności Coral gdzieś się rozplynęło.

Na zewnątrz słyszałam śmiech, okrzyki i odgłosy chlapania w basenie. Muzyka grała głośno. Wszyscy świetnie się bawili, zgodnie z tym, co powiedział Brett, ale ja pragnęłam znaleźć się jak najdalej stąd.

Sprzątnęłam łazienkę po sobie, zdjęłam mokry kostium i umyłam twarz. Moja twarz... to nie mogła być moja twarz. Równie dobrze mogłaby służyć jako maska na Halloween: blada, prawie zielona cera i czerwone obwódki wokół oczu.

Poczucie winy spowodowało, że bębnienie w głowie stało się znowu nieznośne. Nie mogłam poprosić Bretta, żeby mnie odwiózł... nie po tym, jak zachowałam się tak głupio, a zwłaszcza nie przy moim obecnym wyglądzie.

Westchnęłam. Przed sobą miałam długą drogę do domu.

## Rozdział 7

Spacer do domu trwał prawie godzinę. Chłodne powietrze przynosiło mojej twarzy ulgę, a do czasu osiągnięcia rogu West Road mój żołądek zakończył szaloną przejażdżkę kolejką górską. Nadal bolała mnie głowa, ale tkwiący w niej krasnoludek z potężnym młotem jakby zwolnił tempo.

Miałam nadzieję, że rodzice poszli spać, jednak wszędzie w domu paliło się światło. Myślałam, że będę musiała nieco poczekać na zewnątrz, dopóki nie zdałam sobie sprawy, że na podjeździe nie ma samochodu. Sobotni wieczór poza domem nie bardzo do nich pasował, chyba że... a może to właśnie mnie poszukiwali?

Przez myśl przemknął mi fragment z Juliusza, szczególnie chętnie cytowany przez Allansa. Twoje złe sumienie, Brutusie. Z paskudnie złym sumieniem oraz z żołądkiem, który znów zaczął wyprawiać harce, zbliżyłam się do domu. Ze środka nie dochodził żaden odgłos. Ostrożnie stanęłam przy tylnych drzwiach. Odczekałam chwilę. Wstrzymałam oddech, nasłuchując. Otworzywszy drzwi, wślizgnęłam się do środka i ponownie wyęczyłam słuch.

Nie było nic słyhać oprócz telewizora grające-

go w bawialni. Tato mógł pojechać do nocnego sklepu na przykład po mleko — tłumaczyłam sobie — a mama mogła usnąć przed telewizorem, co często jej się zdarzało. Jeśli tak, to może uda mi się wejść niepostrzeżenie na górę. A gdyby mnie zauważyła, to powiem, że zeszłam do kuchni napić się mleka. Taty bym nie nabrała, ale z mamą takie coś mogłoby przejść.

Weszłam na palcach do kuchni i ostrożnie zajrzałam do bawialni, gdzie telewizor grał dla pustego pokoju. Na stoliku stały filiżanki z kawą, a gazeta taty leżała zmięta obok jego ulubionego fotela. Jeden pantofel mamy zauważyłam na podłodze obok kanapy, drugi w przeciwległym kącie.

Dawno temu widziałam w telewizji program o statku bez załogi znalezionym na pełnym morzu. Fajka kapitana była jeszcze ciepła, na stole w mesie stał nie dojezdzony posiłek i nie było żadnych śladów walki ani paniki — oprócz zupełnego braku ludzi. Oglądając tamten program, czułam się nieswojo. Mój dom przyprawiał mnie teraz o to samo uczucie lęku.

Może moja rodzina została porwana przez obcych z kosmosu? Ha, ha, Sunny, dobry dowcip. T o akurat mógłby być temat nocnego koszmaru Chestera. Znienacka przeszły mnie ciarki i znów poczułam ból żołądka. Co się stało z nimi wszystkimi? Zdażyłam tymczasem dotrzeć do zamkniętych drzwi swojego pokoju. Otworzyłam je ostrożnie, na pół serio spodziewając się zobaczyć coś dziwnego lub strasznego, ale pokój wyglądał tak, jak go zostawiłam. Poduszki leżały pod kołdrą, udając mnie.

Właśnie je porządkowałam, kiedy usłyszałam samochód nadjeżdżający ulicą Longwood. Jechał z dużą szybkością.

Ktoś przyjechał! Samochód zatrzymał się na podjeździe. Podbiegłam do schodów w chwili, kiedy w drzwiach wejściowych pojawił się Chester.

- Co tu się dzieje?! — krzyknęłam. Cofnął się o krok, kiedy mnie zobaczył.
- Byliśmy na posterunku policji... — zaczął.
- Poli... co się stało? — wykrztusiłam, kiedy zrozumiałam, co mówi tato i nagle dotarło do mnie, że nikt dotąd nie odkrył mojej nieobecności. Pobiegnęłam z powrotem do pokoju, zrzuciłam ubranie i wpakowałam się w piżamę i szlafrok. Ubrana, a raczej rozebrana, zbiegłam do kuchni, gdzie zebrała się cała rodzina. Tato stał przy telefonie, a mama siedziała przy stole, zwiesiwszy ciężko głowę. Słyszając, jak nadbiegam, podniosła oczy.

– Próbowałam cię obudzić, Sunny, zanim wyszliśmy, ale spałaś bardzo mocno. Rwał jej się głos i dziwnie wykrzywiła usta. Zerknęłam na Chestera i zauważyłam, że jest jakiś wystraszony.

– Policja ją znalazła — ciągnęła mama. — Znaleźli Coral.

Poczułam się, jakbym leciała na dno szybu w windzie, która zerwała się z liny. — Gdzie ona jest? — chciałam zapytać, ale z moich ust nie wydobyło się ani jedno słowo.

– Odnaleziono jej ciało w Denver — szepnęła mama.

D e n v e r... jej ? i a 1 o. Kwaśna zawartość żołądka znów podeszła mi do gardła. Byłam bliska zwymio-

130

towania. Uchwyciłam się kurczowo oparcia krzesła. Mama mówiła dalej:

– Detektyw Tomaso zadzwonił godzinę temu. Wysłaliśmy Chestera, żeby cię obudził, ale nie mógł, więc pojechaliśmy bez ciebie.

– Czekaj, trzymajmy się ściśle faktów — tato odszedł od telefonu. — Nikt nie wie, czy to naprawdę jest Coral.

Wstrzymałam oddech, kiedy tato wyjaśniał, że dane o zaginionych dzieciach z całego kraju przechowywane są w centralnym komputerze.

– Policja w Newmann, w Kolorado, wprowadziła do komputera informację, którą otrzymała z biura koronera i jakieś dane pasowały do danych Coral zgromadzonych w centralnej bazie. Zawiadomiono detektywa Tomaso, a on skontaktował się z nami, ale wyraźnie podkreślał, że to tylko jedna z możliwości i...

– To Coral — rozplakała się mama. — To moja mała dziewczynka.

Jej twarz nabrała barwy popiołu. Tato nadal próbował panować nad sobą.

– Nie możemy tego wiedzieć, dopóki nie porównają odcisku zębów Coral z... Paulo, weź się w garść. Opis tej nieszczęsnej dziewczyny pasuje do setek zaginionych dzieci.

Czy ktoś widział następującą osobę? Coral Lee Tatę. Ur. 2.06.79. Wzrost: 165 cm, waga: 50 kg. Włosy jasne; oczy: zielone; płeć: kobieta. Zam. w Mallory, stan Massachusetts, ostatnio widziana w Bostonie...

Ostatni raz słyszano o niej z Denver.

– Znaleźli ją pogrzebaną w jakiejś dziurze — wyrzuciła z siebie mama. — Niedaleko wiejskiej

131

drogi w pobliżu Denver. Była martwa od miesiąca, tak powiedział Tomaso. Sądzą,

że próbowała złapać autostop i zamordował ją jakiś kierowca. Moją Coral.

Przetknęła łyzy.

– Paulo, na miłość boską, przestań. Nie w i e-m y, czy to ona — powiedział tato, usiłując rozumować logicznie. — Po co wymyślać sobie powody do cierpienia na zapas.

Nie zwracając nań uwagi, mama mówiła dalej:

– Denver jest po drodze do Kalifornii. Zaczęła bezgłośnie płakać. łyzy spływały jej po

policzkach. Tato podjął:

– Razem z mamą zamierzamy pojechać do Den-ver z odlewami uzębienia Coral. Dzwoniłem już do doktora Hayakawy. Wstąpimy do jego gabinetu jutro, po drodze na lotnisko. — Przerwał i w roztargnieniu przeczesał palcami włosy. — Nasz samolot odlatuje o dziewiątej trzydzieści. Na której zmianie pracuje Louisa? —

Odpowiedziałam, że na nocnej. — Zadzwonię do niej do pracy i do Steinów, żeby dopilnowali was obojga. Sunny, jesteś odpowiedzialna za Chestera i dom. Dasz sobie radę?

Przytakując, kątem oka dostrzegłam widoczne na jego twarzy nerwowe drżenie mięśni. Bez względu na to, co mówił, znać było po nim strach, a to jeszcze wzmagało grozę sytuacji.

– Ona nie żyje — lamentowała mama. — Moje dziecko nie żyje.

Podeszłam i objęłam ją, ale chyba nawet tego nie zauważyła. Myślami była już w Denver, identyfikując ciało Coral.

Nienawidziłam fantazjowania na temat Coral, któ-

132

ra bawiła się doskonale na zachodnim wybrzeżu, ale chyba w jakiś sposób sama tym przesiąkłam, bo chciałam krzyknąć — nie, mamo, przestań, ona jest w Kalifornii i studiuje na uniwersytecie w San Diego.

– Lepiej się spakujmy, Paulo — powiedział tato. Wyciągnął rękę, jakby chciał pomóc mamie wstać, ale po krótkim wahaniu zrezygnował. Tymczasem mama podniosła się i jak lunaticzka poszła w kierunku schodów. — Wy, dzieci, wracajcie do łóżek — znużonym głosem dodał tato. — Jest po dziesiątej.

Poszedł za mamą. Chester przywarł do mnie.

– Myślisz, że to ona? — zapytał szeptem. Był chyba tak samo przestraszony jak ja.

– To niemożliwe — odparłam, ale nie brzmiało to przekonywająco. Może Coral

napisała do mnie tylko jedną kartkę, bo wkrótce potem już nie żyła? Musiałam natychmiast odpędzić od siebie takie myśli, bo groziło to obłędem.

– Chodź — powiedziałam — czas do łóżka. Jestem wykończona.

– I tak wyglądasz — odpowiedział natychmiast. I dorzucił z właściwą sobie zjadliwością: — To musiało być niezłe party.

Przyjęcie u Janny, Brett, goście pływający nago w basenie, alkohol, trawka i zarzygana przeze mnie niebieska łazienka Janny — wszystko to wydawało się nierzeczywiste. Nawet pocałunki Brett'a musiały się wydarzyć dawno, dawno temu.

Z całego tamtego epizodu pozostała w mojej głowie jedna jedyna rzecz: owo niesamowite wrażenie, którego doznałam na chwilę przed przyjściem Brett'a do sypialni. Nie potrafiłam wtedy otrząsnąć się z wrażenia, że Coral naprawdę była ze mną

133

w pokoju. Czy to jej duch próbował przygotować mnie na to wszystko, co stało się później? Czy chciała mnie ostrzec, że została znaleziona?

Nie muszę dodawać, że nie spałam zbyt wiele tej nocy. Momentami zapadałam w krótką drzemkę, ale natychmiast się budziłam. Moje poszarpane, niejasne halucynacje znikły spłoszone pierwszym brzaskiem i głosem taty za drzwiami sypialni.

To brzmi niewiarygodnie, ale tato był jak zawsze nienagannie ubrany: błękitna koszula dobrana kolorem do granatowych spodni i przerzuconej przez ramię sportowej marynarki. Był bledszy niż zwykle, ale zachowywał spokój i samokontrolę. Wręczył mi kartkę papieru.

– To jest rozkład lotów — wyjaśnił — a to jest telefon policji w Newmann. Kiedy znajdziemy jakiś hotel, zadzwonimy i podamy ci numer telefonu, pod którym będziemy osiągalni, zrozumiałaś?

W tym momencie z łazienki wyszła mama. W odróżnieniu od taty ubrana była niestarannie i sprawiała wrażenie zupełnie rozbitej. Miała na sobie za duży kostium i nerwowo skręcała w palcach pasek torebki.

– Sunny — westchnęła. W nagłym odruchu podbiegłam i uściśniłam ją.

Odwzajemniła uścisk, ale jak gdyby mimochodem. — Przez cały czas — powiedziała cicho — przez cały ten czas, kiedy byłam pewna, że jest w Kalifornii i ma się dobrze, ona leżała tam obok drogi. Moje dziecko, moje biedne dziecko. —

Otrząsnęła się i popatrzyła na mnie, jakby widziała mnie po raz pierwszy w życiu.

– Sunny, to ty miałaś rację, a Marfa się myliła. Myliła się.

Nie mieli pojęcia, kiedy wrócą, więc tato zarezer-

134

wował bilety bez oznaczonej daty powrotu. Zamierzał pojechać na lotnisko samochodem i zostawić go tam na parkingu.

– Pilnuj domu, Sunny — powiedział i uściśnął mnie jedną ręką. — Zdajesz sobie sprawę, że polegamy na tobie?

Pragnęłam uwiesić mu się na szyi. Chciałam tylko płakać i żeby on mnie pocieszał, ale oboje z mamą już szli do samochodu. Ani Chester, ani ja nie wiedzieliśmy, co robić, więc wróciliśmy do domu i usiedliśmy do śniadania. Nie byłam głodna, ale Chester zmiótł z talerza porcję płatków i sięgnął po następną.

– Jak myślisz, kiedy będą wiedzieli? — zapytał z pełnymi ustami. Odparłam, że nie mam pojęcia. — Ci faceci od medycyny sądowej naprawdę się na tym znają — ciągnął. — Widziałem w telewizji, jak znaleźli szkielet dziewczyny i odtworzyli twarz jak żywą. Od razu się wydało, kim była i kto ją zabił.

Od jego gadania o trupach zrobiło mi się niedobrze.

– Chyba raczej od tego, że wczoraj wieczorem za dużo wypiałś — odparował natychmiast mój braciszek. — Na pewno masz porządnego kaca, nie? Coral czasem miała kaca...

Dzwonek do drzwi poderwał nas na równe nogi. Pobiegłam otworzyć i zobaczyłam na progu kobietę w spodniach i żakiecie. Za nią stał mężczyzna z kamerą.

– Cześć — odezwała się. — Nazywam się Jane Penteen, jestem z tygodnika „USA Week” i chciałabym porozmawiać z twoimi rodzicami. Czy są w domu?

To samo zdarzyło się ponad rok temu, po ostatniej

135

ucieczce Coral, pomyślałam z goryczą. Reporterzy potrafią natychmiast wywęszyć atrakcyjny materiał. Odpowiedziałam pani Penteen, że rodziców nie ma w domu i już miałam zamknąć drzwi, kiedy odezwał się stojący za mną Chester:

– Są w Denver.

– Żeby zidentyfikować zwłoki odnalezione w Newmann? — zapytała pospiesznie Jane Penteen. Szturchnęłam Chestera, żeby się zamknął, ale zdążył się uchylić. — Ty jesteś Chester, prawda? Młodszy brat? — pani Penteen zagadnęła tonem, który miał znaczyć „może jednak pogadamy?”. — Czy sądzisz, że tamta dziewczyna może być twoją siostrą?

– Być może. Nic jeszcze nie wiemy — odpowiedział Chester.

– Oczywiście chciałbyś, żeby to nie była Coral -\*- dodała ciszej pani Penteen —

ale to, że twoi rodzice pojechali do Denver, wskazuje na pewne prawdopodobieństwo, że tak jest. Czy nie boisz się, że twoje długie oczekiwanie może się zakończyć?

– Bez komentarza — warknęłam i zamknęłam drzwi. W chwilę potem wydarłam się na Chestera: — Co ty wyprawiasz?! Mamy dosyć kłopotów bez twoich wywiadów dla prasy!

– Co ty wyprawiasz? — nie pozostał dłużny. — Myślisz, że kim ty jesteś, co? Nie jesteś moim szefem.

– Owszem, jestem. Tato mnie tym obarczył, nie pamiętasz? — On jednak już maszerował z powrotem do kuchni. — Coral nie została zamordowana! — krzyknęłam za Chesterem. — Nie obchodzi mnie, co gada ta kobieta. Ona żyje.

136

??; ?

\*si

Jest śh,i,t,, Wiązka . ,

Rodzice zadzwonili około południa, żeby nam/zt. powiedzieć, że zatrzymali się w motelu Triangle i widzieli się już z oficerem policji prowadzącym

P?ob/ \*\*

\

/

??

śledztwo. Powiedział im, że niebawem coś będzie wiadomo.

– Dlatego nie wychodźcie teraz z domu — powiedział tato.

– Ten policjant jest sierżantem i nazywa się Bennett Vernon — dorzuciła mama. — Ma chrapliwy głos.

Ostatnia uwaga nic nie mówiła Chesterowi, ale ja przypomniałam sobie „przecucie” Marfy na temat mężczyzny o chrapliwym głosie i inicjałach

? lub V. f>r^ . c\\ Powiedziała wtedy, że ten człowiek będzie chciał / Jy"C-.

rozmawiać z mamą, i tak się stało. \*? "A\_^c

– Sierżant Vernon jest wysoki i ma ciemne włosy — mówiła gorączkowo mama. — Sunny,

«s>

za-

«fc

sy

dzwoń do Marfy i poproś ją, żeby nawiązała kontakt, ^ćj». ^ W tle usłyszałam tatę mówiącego „och, na miłość ^, \* boską, Paulo". — To nikomu nie szkodzi, Howardzie — odparła mama.

Poczułam słabą nadzieję. Jeśli Marfa miała rację co do sierżanta Vernona, to może jej gadanie o pal- -??./?'^ mach, lodach i Beatlesach też było coś warte? Na-^\*- \*/^4 tychmiast zadzwoniłam do Marfy, trochę zażeno- 'y ' wana, a trochę z nadzieją, że pocieszy mnie i powie, "ł? fe, że z Coral jest wszystko w porządku. Marfy nie /?•. 'j <-było jednak w domu. Nagrałam jej wiadomość na -zc

sekretarce.

Potem zadzwoniłam do Lindy, ale jej telefon było? zajęty. Próbowałam zresztą już wcześniej, ale z takim

\*S3b

? . <? \*?.

samym rezultatem. Rozpaczliwie pragnęłam pobiec^1</^ %?/\*> do niej do domu i opowiedzieć o wszystkim, nie ^^,??

137

m

' ?.'ll ?

?????

'\$1

T^nl odważyłam się jednak wyjść, bo rodzice mogli w każdej chwili zadzwonić z nowymi wiadomościami.

00??

' O wpół do pierwszej wpadła Louisa. Przyniosła CHO-Z +UC^apetycznie pachnącą zapiekankę z serem i suchary. KWfIZU Powiedziała, że zostanie i zje razem z nami. ^????, — No i po raz kolejny do widzenia, moja dieto — ???\* (Ałfo westchnęła i zapytała, czy mamy jakieś wieści od ro-/W4Ttf/#?S(d?iców. — Brak wiadomości to dobra wiadomość —

liśiwŻkOb dodała i znowu westchnęła. — Przeważnie. C0fUS?ćL Myślała o Snookerze. Mój żołądek odczuł po-

A tvuKP7 wracaJace poczucie winy, a Chester złośliwie wyko-

\ i. — bzkoda, ze nie udało się nam znaleźć wczoraj

oi&dtf twojego kota'

?? \ Louisa próbowała dodać nam ducha.

j- J — Minęła cię niezła przygoda, Sunny. Chester ^flULCm- myślał, że zobaczył Snookera w krzakach i wszyscy ; ? :asadoiValiśmy się na polowanie. — Przerwała, żeby na-

Jakie łożyć nam na talerze zapiekankę. — Już mija tydzień <ł(dz \ od jego ucieczki. Chyba czas spojrzeć prawdzie ^UH#iOW' w oczy: on już nie wróci.

dOOOfOslUdfl.. Jak Coral... Odepchnęłam od siebie tę myśl i za-MdW4 OJ

pytałam: frilJaQÓŚd — A co z Shebą?

oK.ÓKlj|)dn(a.Qagje sje chowa. Właściwie wcale nie wychodzi ?????.<7, zza

lodówki. Zostawiam dla niej jedzenie, ale nie ?? UbiJ/IM wiem, czy zjadła

więcej niż dwa kęsy. — Louisa lmy nMI | wyglądała na przygnębioną. — Jest

śmiertelnie prze-] T, ? ?-? rażona i tęskni za poprzednią właścicielką. Serce

się Q^(g(Ukraję, kiedy za nią miauczy.

UntóJt Czy zeszłej ????? Coral Pró1

IfO

próbowała się ze mną

j, i e^pskontaktować? Mój apetyt zniknął i odsunęłam talerz. \iirj\ —

Chciałabym móc przestać jeść, kiedy jestem

ta dom.

w iescc /

w napięciu — zauważyła Louisa. - - Wtedy nie ^-.'''''^ wyglądałabym tak, jak wyglądam. Uii&i^nit

Rzeczywiście widać było po niej napięcie. Pra- . } wdopodobnie ciągle się na mnie gniewała za moją (jj(pf/i niedbałość, która doprowadziła do ucieczki Snoo- ?? Q kera, ale ja nie miałam serca, żeby myśleć o czymkolwiek z wyjątkiem Coral.

Każdy dzwonek teley fonu podrywał mnie z krzesła. Miałam nadzieję że dowiemy się czegoś więcej. Pragnęłam usłyszeć, Uc(qI^ • że Coral żyje i jest w San Diego albo Reno, albo • ??? w East Oshkosh, albo gdziekolwiek, ale nic / ^ ^ takiego nie nastąpiło.

cf0 ?^

Po wyjściu Louisy znowu spróbowałam dodzw- ^ °<?? ?? nić się do Lindy i znów było zajęte, jak gdyby ? ?0 ktoś źle odłożył słuchawkę. Chciałam zadzwonić' ce y^>' do Janny i Cate, pragnęłam porozmawiać ^s z

Brettem, ale po wczorajszym wieczorze czułam się zbyt zażenowana.

& Q -Jty

Późnym popołudniem pani Stein zaprosiła nas na (f ??</, ? obiad. Kiedy powiedziałam, że nie wolno nam opu- & & szczać domu, przyniosła kurczaka i puree z ziem- A, °/^ niaków oraz szarlotkę, i poprosiła, żebyśmy za- ' 4/ &, dzwonili natychmiast, jak coś będziemy wiedzieli.

Ł/ ? Wreszcie o ósmej zadzwonił tato, mówiąc, że nadal /^ ?%' nie ma wiadomości, i pytając, czy wszystko w do- \L , ?

%

mu jest w porządku. Potem Chester chciał oglądać ^r.

?,-

telewizję, a ja powlokłam się na górę i położyłam ' / do łóżka.

f <q

Nie byłam senna, ale łóżko wydało mi się jedy- c\* ?-?. nym sensownym miejscem. Zwinięta w kłębek pod /V? \ kołdrą, poczułam się wystraszona i osamotniona, sf ~%q

Chciałam, żeby ktoś był przy mnie. żeby był to J'

\*l,

Brett. Wolałabym nawet, żeby Chester miał znowu ^c?

?

S/g

%

\*)

: Mtt/

??

? ? ? ? "7"

????? koszmary i przyszedł do mojego łóżka. Tym razem

l<Zk,J ^° mn^e dręczyły złe sny.

??0?(?)(? Poniedziałek wstał deszczowy, zimny, szary i po- żyjn i nury. Przygotowałam Chesterowi śniadanie, wypra-

/ wiałam go do Steinów, żeby mógł poczekać z Benem

?????? na swój autobus, a potem poszłam na przystanek,

WIOfdrd » gdzie czekała Linda otulona płaszczem przeciwdesz-

WJAtofOdil czowym.

(u • f)U(\ — Dlaczego nie powiedziałaś mi, że odnaleziono ' ^:iało Coral? — prawie krzyknęła na mnie.

Odparłam, że owszem, próbowałam się dodzwonić, ale w czasie było zajęte, a ja nie mogłam opuścić • .y l /domu, bo w każdej chwili spodziewałam się telefonu / od rodziców. Linda uspokoiła się i przyznała, że jej W&trJ^o mama źle odłożyła słuchawkę po kolejnej obrzydli 0.??&0???) rozmowie z tatą.

Następnie pokazała mi okładkę „USA Week”.

P.S

3

Widoczna była na niej uśmiechnięta twarz Coral i wielki tytuł: Czy w Demer odkryto zwłoki dziewczyny A y'6 zMallory? /Hic7 DlbZ? Artykuł podpisany był nazwiskiem Jane Penteen, PO ^Ć.5 / ??J-eJ sameJ> która wczoraj złożyła nam wizytę. Pełna nienawiści do pani Węszycielskiej przejrzałam artykuł, który nawiązywał do „wcześniejszych problemów” Coral, szczegółowo opisywał okoliczności ?? L jej zniknięcia ponad rok temu i wyciskał łzy czytelników nad „rozpaczą rodziny Tate’ów” Następnie /pa ? 7 X ^opisane zostały łzy w oczach Chestera Tatę i dzielna ' postawa Sunny Tatę, która pod nieobecność rodziców czuwa nad domem i przypuszcza, że ofiara f\*i z Denver być może jest jej zaginioną siostrą.

? ?????<? Rzuciłam gazetę na ziemię

z . . l . — Nic takiego nie powiedziałam To wstrętne.

t' tćLtc fć\$t

Qą czutet\*uK<i

4 Ksinzteą ^Ha{ w lei m\*

Jak oni mogą wypisywać podobne rzeczy? — rozzłościłam się.

— Na tym polega dziennikarstwo — Linda podniosła zabłoconą gazetę i dodała: — Wiesz, że to jest możliwe, Sunny. Musisz teraz zmierzyć się z tym, co się stało i wytrzymać to.

Linda jak zwykle miała rację, ale wolałabym, żeby teraz objęła mnie i płakała razem ze mną. Po niej jednak nie mogłam się tego spodziewać. Powiedziała tylko:

— Lepiej weź się w garść, bo inaczej kiepsko z tobą. Wszyscy w szkole będą

mówić tylko o tym.

W autobusie parę osób zapytało mnie o zwłoki z Denver, a kiedy tylko wysiadłyśmy, podbiegła do mnie Cate. Przytuliła mnie i powiedziała:

– Dobrze się czujesz? Dzisiaj w radiu usłyszałam o twojej siostrze. To naprawdę straszne.

– Nikt jeszcze nie wie, czy to rzeczywiście Coral — zabrzmiał z tyłu głos Lindy.

— To musiał być dla was straszny cios — Janna przyłączyła się do Cate i ignorując Lindę, zaczęła iść ze mną ku schodom. — Na pewno najgorsza jest niepewność. Powinnaś była do mnie zadzwonić. Przyjechałabym natychmiast.

– Może chciała być sama — odezwała się z tyłu Linda. — I może ona nie chce akurat teraz rozmawiać o Coral.

Głos Lindy jednak pozostał nie zauważony. Przybiegły do nas Dorni i Melanie.

Dziewczęta otoczyły mnie, ściskając serdecznie i mówiąc, jak bardzo mi współczują. Zaczęłam płakać. Cate poklepywała mnie po plecach, a Janna mówiła, że powinnam wypłakać cały smutek.

141

– Nie wstydz się łez — powiedziała. — Nie trzymaj tego w sobie, Sunny. Jeśli chcesz mówić o swojej siostrze, to jesteśmy z tobą, żeby cię wysłuchać.

Rozległ się dzwonek. Obejrzałam się za Lindą, ale gdzieś znikła. Weszłam do klasy w towarzystwie Cate.

– Jesteś taka dzielna — westchnęła. — Ja na twoim miejscu płakałabym gdzieś w kącie. — Znowu mnie uściskała. Nawet teraz nie mogłam nie zauważyć, jak bardzo była szczupła. Czułam jej kości pod cienkim, eleganckim sweterkiem. — Jeśli będziesz potrzebowała pomocy, to tylko powiedz.

Dlaczego Linda nigdy nie zdobyła się na nic takiego? Zawsze ta sama śpiewka: patrz w oczy faktom, Sunny, takie jest życie, weź się w garść. Kiedy weszłam do klasy, wsadziła nos w książkę i udawała, że mnie nie widzi. Wściekła się, że pozwoliłam koleżankom, żeby mnie pocieszały? Teraz nie przejmowałam się zbytnio uczuciami Lindy. Wystarczająco dużo kosztowało mnie to, żeby się nie załamać. Tego dnia miałam wiele okazji do płaczu. Pani Marchum wywołała mnie z klasy, żeby zapytać, czy nie chciałabym porozmawiać. Rozpłakałam się w jej gabinecie. Płakałam znowu, tym razem bez żadnego pretekstu, podczas zajęć z nauk społecznych i nauczyciel wysłał mnie do pielęgniarki.

Z gabinetu lekarskiego zeszedłam od razu na lunch. Niosąc tacę, nabierałam pewności, że nie chcę jeść przy tym samym stoliku co zwykle, w towarzystwie

Lindy. Nadeszła Janna:

– Dzisiaj zjesz z nami — powiedziała stanowczo.

142

Nie miałam siły zaprotestować, kiedy prowadziła mnie do swojego stolika. Cate i Dorni już tam czekały. Cate podsunęła mi krzesło.

– Nie, Sunny, usiądź koło mnie — zdecydowała Janna. Potem dodała: — Więc twoi rodzice są teraz w Denver?

Odparłam, że tak, dopóki czegoś się nie dowiedzą.

– To takie smutne — westchnęła Cate. — Kiedy będą wiedzieli?

Odpowiedziałam, że może dziś wieczorem. Następnie Dorni zapytała, jak dawno temu zaginęła Coral i dlaczego uciekła z domu. Kawałek po kawałku opowiedziałam im historię mojej siostry, a kiedy doszłam do jej obietnicy, że wynajmie mieszkanie w Kalifornii i będziemy mogli zamieszkać razem, wzruszenie odebrało mi zdolność dalszego mówienia.

– Uspokój się, maleństwo, już dobrze. Obok klęczał Brett, obejmując mnie w talii.

– Sunny, tak mi przykro — powiedział. — Dopiero dziś rano dowiedziałem się o wszystkim. Szkoda, że wczoraj wieczorem nie miałem o niczym pojęcia.

Przyjechałbym natychmiast.

W normalnych okolicznościach czułabym się zażenowana, zważywszy, w jakich okolicznościach opuściłam przyjęcie. Teraz nie miało to znaczenia. W ramionach Bretta rozplakałam się znowu. Po policzkach spływały mi gorące łzy, a razem z nimi płynęły ze mnie słowa, których nigdy nie chciałabym wypowiadać na głos.

– Być może leżała tam martwa przez cały czas — chlapałam. — Ciągle widzę ją, jak leży zagrzebana przy drodze.

143

Cate również zaczęła płakać.

– Myśl o Coral w taki sposób, jak to robiłaś do tej pory — powiedział Brett. — Tak jak mi opowiadałaś. Mówiłaś, że była piękna i inteligentna i że lubiła się śmiać. Po prostu pomyśl o niej w ten sposób. — Otarł moje łzy i dodał: — Słuchaj, może to jedynie fałszywy alarm, a Coral świetnie się bawi w San Diego.

Nieszczęsne fantazje mamy... jakże chciałam móc teraz w nie uwierzyć.

– Tak — wtrąciła się Domi — może kapie się w oceanie i opala, kiedy nam w Nowej Anglii marzną tyłki.

Uścisk Bretta stał się mocniejszy.

- Będzie dobrze — powiedział. Zmusiłam się, żeby spojrzeć mu w oczy.
  - Jeśli chodzi o tamten wieczór... — zaczęłam — przepraszam, że tak się zachowałam.
  - Daj spokój — odparł — niepotrzebnie zrobiłem ci tak mocnego drinka. Poza tym nie powinienem zostawiać cię samej, kiedy źle się poczułaś. Kiedy wróciliśmy z Janną, żeby zobaczyć, co się z tobą dzieje, ty już sobie poszłaś.
  - Nic się nie stało. No wiesz, każdy to musi odchorować — dodała Janna i mrugnęła porozumiewawczo. Domi powiedziała, że kiedy upiła się pierwszy raz, wybiegła na dwór i tańczyła w samej bieliźnie.
  - W grudniu! — dodała dramatycznym tonem i nawet ja się roześmiałam.
- W ponurą rzeczywistość mojego życia wdarł się promień światła. Brett i Janna, i Cate, i Domi wybaczyli mi moje zachowanie w tamten sobotni wieczór. Moi przyjaciele naprawdę troszczyli się o mnie.

144

- Lepiej coś zjedz — odezwała się trzeźwo Janna. — Pozieleniałaś trochę i... — przerwała. — Uuuoo.

Mijała nas Linda. Rzuciła mi twarde spojrzenie i natychmiast odwróciła głowę, i pomaszerowała do naszego stolika. Podniosłam się z krzesła.

- Nie rób tego — Janna posadziła mnie z powrotem.
- Ale my zawsze jemy lunch razem..
- Teraz jesteś z nami — powiedziała Janna.

Uśmiechała się, ale w jej oczach czaiło się ostrzeżenie, że muszę wybrać pomiędzy Lindą a nowymi przyjaciółkami. Spojrzałam na Lindę, która odwróciła twarz, udając, że mnie nie dostrzega, i zdałam sobie sprawę, że wcale nie chcę wstać i pójść do niej.

- Nie odchodź — powiedział Brett. Zobaczyłam błękit jego oczu i poczułam, że mięknę. Domi zadała jeszcze jakieś pytanie o Coral.
- Słucham? — odezwałam się półprzytomnie.
- Moje pytanie brzmiało: skoro nie miałaś wiadomości od Coral, to czy nie uważasz, że coś mogło jej się stać? — powtórzyła Domi.
- Dostałam jedną kartkę z Denver... — zaczęłam, i w tej samej chwili uświadomiłam sobie, że dokonałam wyboru.

Potem jednak, kiedy już wyrzuciłam do kosza nie dojeżdżony lunch, a Brett odprowadził mnie do klasy, zaczęło mnie dręczyć poczucie winy. Trwało to do końca dnia. Po lekcjach czekałam na przystanku na Lindę

- Cześć! — zawołałam. Linda zignorowała mnie. — Hej, Lindo — nie ustępowałam
- zaczekaj.

Udała, że spostrzegła mnie dopiero teraz.

145

- Jak to? Nie jesteś ze swoimi nowymi przyjaciółkami?

Postanowiłam nie zwracać uwagi na nieprzyjazny ton w jej głosie.

- Przykro mi z powodu lunchu — powiedziałam. Wzruszyła ramionami. — One tylko próbowały mnie pocieszyć.

Linda zachnęła się.

- No jasne, jasne. — Zapytałam, o co jej chodzi. — To sępy. Nie widzisz tego? — A potem twardym tonem dodała: — Upajają się twoim nieszczęściem.

Poczułam gniew.

- Nieprawda. One okazują mi przyjaźń. To ty tego nie widzisz — podniosłam głos do krzyku.

- Nie, to ty nic nie widzisz. Jak możesz być tak głupia? — zaatakowała. — Każdy, kto ma choćby połowę mózgu, zauważyłby, że to je podnieca, nie rozumiesz?

Tajemniczy trup pogrzebany przy drodze, zbiegła z domu dziewczyna. Niektórzy ludzie potrzebują nieszczęścia innych jak narkotyku.

A niektórzy nie potrafią wytrzymać widoku kogoś ładniejszego, modniej ubranego i sympatyczniejszego. Kiedy ta prawda o Lindzie dotarła do mnie, przypomniałam sobie jej system punktowania wymierzony przeciw całemu światu i to, że zaliczała sobie punkty za każdym razem, kiedy mnie upokarzała.

- Dlaczego musisz być taka okropna?! — krzyknęłam. — Zawsze jesteś negatywnie nastawiona. Nigdy nie powiesz o nikim i o niczym dobrego słowa.

146

- A ty mówisz jak dziewczynka, która chce zostać Barbie — odcięła się.

Moje napięte do ostateczności nerwy puściły.

- Przestań mówić w ten sposób o moich przyjaciółkach! — wydarłam się. — Są sympatyczniejsze od ciebie!

Oczy Lindy zwęziły się. Przez sekundę myślałam, że mnie uderzy, ona jednak powiedziała:

- Jeśli są miłsze, to przyłącz się do ich kółka.

- Oczywiście — odparłam. — Zrobię to. Linda przepchnęła się przede mną do autobusu,

usiadła, otworzyła podręcznik i udawała, że czyta. Ręce jej się trzęsły. Widząc

to, nieco ochłonęłam z gniewu.

Przypomniałam sobie, że Linda była moją przyjaciółką od bardzo dawna. I to, że była dobrą przyjaciółką mimo ostrego języka. Powierzałyśmy sobie nawzajem sekrety i razem się uczyłyśmy. A po odejściu Coral, kiedy wszyscy naokoło szeptali tylko o tym i dręczyli mnie pytaniami, Linda pomogła mi jakoś to znieść. Biedna Linda, świadek nieustającej wojny toczonej przez jej rodziców, miała beze mnie dość zmartwień. Podeszłam do niej.

– Słuchaj — powiedziałam — naprawdę ostatnio jestem bardzo nerwowa... wiesz dlaczego. Nie chciałam, żeby tak to wyszło. Przepraszam, Lindo.

Całkowicie mnie zignorowała. Stałam jeszcze przez chwilę, niepewna, co mam robić, czując się podle i głupio, kiedy nagle usłyszałam swoje imię. Janna stała w drzwiach autobusu.

– Chodź, Sunny — mówiła. — Brat Dorni

147

podrzuci nas do twojego domu. — Domyśliła się, że jestem zaskoczona propozycją, bo dodała: — Myślę, że nie powinnaś być teraz sama, więc wszystkie jedziemy do ciebie.

Jeszcze raz popatrzyłam na Lindę, która uparcie patrzyła w książkę, jakbym nie istniała. No i dobrze — pomyślałam — skoro tak chcesz, to w porządku.

Janna, Domi, Melanie i Cate czekały na mnie. Odwróciwszy się plecami do Lindy, dołączyłam do nowych przyjaciółek.

## Rozdział 8

Brat Domi był zupełnie do niej niepodobny. Niski, krótko ostrzyżony, z głęboko osadzonymi oczami. Rzeczywiście wyglądał trochę jak świr. Bez przerwy bębnił palcami w rytm ostrego rapu wydobywającego się z odtwarzacza w jego samochodzie, dopóki Domi nie powiedziała: „wyłącz to, Danny, boli mnie głowa”.

Zupełnie ją ignorując, Danny nastawił odtwarzacz jeszcze głośniejsze. Jechaliśmy do domu w takim ryku, że pani Evans z pewnością pobiegła po swoją lornetkę.

– Nie zapomnij przyjechać po mnie! — krzyknęła Domi, kiedy oddalał się z piskiem opon.

Nie czekając na pozostałych, pobiegłam do domu i sprawdziłam automatyczną sekretarkę. Lampka kontrolna nie migotała.

Nikt nie dzwonił. Nie mogłam w to uwierzyć. Byłam tak pewna, że rodzice zadzwonią z wiadomościami, że znów zaczął mnie boleć brzuch.

– Może po prostu ty powinnaś zadzwonić do nich do motelu? — zasugerowała Janna za moimi plecami.

Nie zastałam ich w motelu, więc poprosiłam recepcjonistkę o przekazanie wiadomości. W tym

149

czasie inne dziewczyny weszły do domu. Kiedy mnie otoczyły, dostrzegłam, że Domi rozgląda się dookoła.

Wyraz jej twarzy był nadzwyczaj krytyczny, co wprawiło mnie w zażenowanie. Nie zdawałam sobie sprawy, ile kurzu zdążyło osiąść na wszystkim i jaki panował bałagan. Chester był w szkole na kółku filatelistycznym, ale cała bawialnia była zarzucona potworami z kosmosu.

– Chciałam to dzisiaj posprzątać — usprawiedliwiałam się.

Reszta dziewczyn też zaczęła się rozglądać. Czułam się fatalnie, zwłaszcza kiedy porównałam w myśli nasz dom z pałacem Janny.

– Jeden wielki bałagan — powtórzyłam.

– Uważam, że jest bardzo sympatycznie — Cate dodała mi otuchy. Janna przytaknęła i zapytała, czy zechcę im pokazać resztę domu.

W asyście Domi i Melanie przeszła przez salon. Cate została przy mnie.

?

– Dobrze się czujesz? — Przytaknęłam. -^ Nie zwracaj na nas uwagi — dorzuciła.

– Chcemy tylko, no wiesz, żebyś przestała myśleć o tym wszystkim.

Wiedziałam to i byłam im wdzięczna.

– Hej, Sunny, gdzie twój tato trzyma alkohol? — zawołała Domi z bawialni.

– My, no... my nie mamy w domu alkoholu — powiedziałam. Potem, zanim Domi zdążyła to skomentować, zapytałam, czy nie chciałyby zobaczyć pokoi na piętrze.

Jak poprzednio Janna poszła pierwsza.

– Uroczy, mały domek — zawyrokowała. —

150

To twój pokój? — Odparłam, że nie, że to pokój Coral. — Nie żartuj — powiedziała Janna. — Możemy wejść?

Doznałam dziwnego uczucia, że po drugiej stronie drzwi stoi Coral. Było to tak sugestywne, że o mało nie wykrzyknęłam „nie!”, kiedy Janna chwyciła za klamkę. Oczywiście w środku nikogo nie było. Jedynie przez okno sączyło się

popołudniowe słońce, tańcząc na łóżku Coral i jej stoliku zastawionym mnóstwem przedmiotów. Tylko tyle.

Dziewczyny rozgościły się w pokoju. Janna usiadła na łóżku Coral, a Cate zaczęła oglądać zdjęcia na biurku. Domi włożyła jakąś kasetę do magnetofonu i pokój wypełniła muzyka Strawberry fields forever.

– Lubiła stare kawałki, tak? — skomentowała Melanie bez większego zainteresowania.

Domi ruszyła w stronę szafy.

– Nie... — zaczęłam, ale ona już zdążyła otworzyć drzwi.

– Ojej — roześmiała się, kiedy upchane w środku rzeczy wypadły na podłogę. — Zupełnie jak moja własna szafa.

Coral miała osobliwą metodę sprzątania, polegającą na upychaniu wszystkiego poza zasięgiem wzroku. Jej szafa wypełniona była czystymi i brudnymi ubraniami, butami, książkami, tenisówkami i pudłami. Jedno z pudełek otworzyło się, ujawniając swoją zawartość: muszle, bikini i plażowy piasek, a do tego częściowo opróżnione paczki papierosów i pusta puszka po piwie.

– Twoja siostra pewnie lubiła się zabawić — powiedziała z uznaniem Domi, kiedy kucnęłam, żeby to wszystko pozbierać.

151

Próbowałam się uśmiechnąć, ale naprawdę czułam się skrępowana, jakbyśmy wtargnęły w przestrzeń zastrzeżoną dla Coral. Cate zaczęła tańczyć do kawałka z musicalu Beatlesów A Hard Day's Night, co sprawiło, że poczułam się jeszcze gorzej. Tymczasem Dorni wyjęła papierosa z paczki Coral i wzięła go do ust. Kiedy Janna wyciągnęła z torebki zapalniczkę i podała jej, wpadłam w panikę. Gdyby tato wyczuł zapach tytoniu w domu, zamknąłby mnie na resztę życia.

– Może byśmy przeniosły to przyjęcie na dół? — zaproponowałam, ale nikt się nie ruszył.

– Skoro mowa o przyjęciach... szkoda, że tak nagle uciekaś w sobotę — powiedziała Janna. Wyciągnęła papierosy z torebki i zapaliła. — Potem zrobiło się jeszcze ciekawiej.

– Chodzi jej o to, że ostro pokłóciłam się z Ro-nem — Melanie usiadła na podłodze obok Dorni i smętnie oglądała swoje długie, różowe paznokcie. — On zupełnie zapomniał się z tą Ceci Reed. Dlaczego ją zaprosiłaś, Janno?

Janna odparła, że nigdy w życiu nie zaprosiłaby Ceci, i że ta szmata przyszła z którymś z kumpli Kena.

– To zwykła dziwka — prychnęła Dorni. — Jedyne, co może zrobić, żeby przyciągnąć uwagę chłopaka, to zdjąć majtki. Ja bym się tak nie martwiła, Mel. Ron był pijany i pewnie nawet by jej dziś nie rozpoznał.

– Dokładnie to samo on twierdził wczoraj wieczorem, kiedy powiedziałam mu, że koniec z nami — odparła Melanie. Jej oczy napełniły się łzami. — Ro-

152

zumiecie? Naprawdę kochałam Rona. Myślę, że on też mnie kochał.

– Poczekaj, aż trafi się następny przystojniak — poradziła Dorni. — Zapomnisz Cussacka w jednej chwili.

Janna zgodziła się z nią:

– To dupek, i lepiej, że z nim skończyłaś. Ale mamy mały problem. Brett i Ken są dziś na treningu. Przydałby się ktoś z samochodem, żeby nas zawieźć do domu. Danny jest w porządku, ale...

– On też jest dupkiem — dokończyła z naciskiem Dorni. Twarz nagle się jej ściągnęła. — Prawie takim, jak mój ojciec. Ta wielka małpa myśli, że może mnie zastraszyć...

Gwałtownie zaciągnęła się papierosem.

– Hej, o czym my właściwie mówimy! Przecież miałyśmy pocieszać Sunny — wykrzyknęła Janna. A potem dorzuciła sucho: — A ty lepiej panuj nad sobą, Dorni. Zaczynasz gadać jak Linda Tyrell.

Rozległ się jęk protestu Dorni, która powiedziała coś w rodzaju: „no, no, dziękuję bardzo”. Wyciągnęła się na podłodze, nie wypuszczając papierosa z ust.

– Tyrell myśli, że jest tak baaardzo na luzie, ale w rzeczywistości to kujon z osobowością dziesięć stopni poniżej zera.

– I ten wstrząsający sposób, w jaki ssie swój aparat ortodontyczny — dodała Melanie, chichocząc jak zawsze.

Prawie bezwiednie zaczęłam mówić, że Linda nie jest aż taka zła, ale Cate potrząsnęła głową.

– Dlaczego uparłaś się, żeby jej bronić? — zapytała. — Potrafi tylko wygadywać na innych.

153

– Na ciebie też wygaduje — zauważyła Janna. — Słyszałam, jak mówiła tej dziewczynie, która na angielskim siedzi tuż za nią... jak ona się nazywa?

Kristen?... że ma cię dosyć. Powiedziała, że cię nienawidzi i że tobą pogardza.

Poczułam gdzieś w środku ukłucie bólu, ale w tej samej chwili zadzwonił telefon

Coral.

– Może to moi rodzice! — zawołałam.

Cate wyłączyła muzykę, kiedy podnosiłam słuchawkę. Odezwał się kobiecy głos:

– Sunny? Mówi Marfa Johannsen.

– Och — odparłam w roztargnieniu — dzień dobry, Marfo.

– Wiem, że czekasz na telefon od rodziców, więc nie będę blokować linii — powiedziała Marfa. — Chciałam tylko ci powiedzieć, że odbyłam medytację i odebrałam pozytywne wibracje. Jestem przekonana, że Coral żyje. — Odparłam, że dzięki, przekażę to mamie. — Jestem myślami przy was wszystkich — dodała.

– Wieści z Denver? — zapytała Cate, kiedy Marfa się rozłączyła. Nie chcąc wdawać się w wyjaśnienia, potrząsnęłam głową.

Janna popatrzyła na mnie wesoło.

– Napiłabym się czegoś — oświadczyła. — Chodźmy na dół i napijmy się coli albo czegoś innego.

– Raczej czegoś innego — zgodziła się Dorni. — Jesteś pewna, że twój tato nie ukrywa gdzieś butelki, Sunny?

Podczas gdy dziewczyny szły na dół, Janna zatrzymała mnie:

– Czy Marfa to twoja krewna? — zapytała.

154

– Nie, to jedna z przyjaciółek mojej matki. — Janna kiwnęła głową, najwyraźniej oczekując czegoś więcej, więc wyjaśniłam: — Zajmuje się medytacjami w związku z Coral.

– Ach, więc chodzi o New Age i te wszystkie sprawy — powiedziała Janna. — Moja ciotka w to wierzy, i chyba rzeczywiście coś w tym jest.

W przeciwieństwie do Lindy, która mnie wyśmiewała, Janna traktowała mnie z sympatią. W drodze na dół opowiedziałam o Marfie i sierżancie Vernonie. Na Jannie zrobiło to wrażenie.

– Nie żartujesz? No to jeśli ta kobieta mówi, że twoja siostra żyje, to zapewne tak jest. — Przerwała, a po chwili dodała: — Słuchaj, mam pomysł. Czy sądzisz, że Marfa zgodziłaby się przyjść do mnie na następne przyjęcie? Rozumiesz? Postawiłaby nam kabałę.

– Myślę, że ona nie zajmuje się takimi sprawami... — Janna jednak była już w kuchni i wyjmowała colę z lodówki. W milczeniu poszłam za nią do bawialni, gdzie Cate oglądała kolekcję płyt kompaktowych taty. — Dość nieciekawa — tłumaczyłam się.

– Żadnych drinków, żadnej muzyki... To jak ty żyjesz? — rzuciła Dorni. Rozsiadła się w fotelu taty i zaczęła przerzucać stertę gazet. — I nic do czytania... ale zaraz! Co my tutaj mamy?

Dorni wyciągnęła album, który tato oglądał kilka dni temu. Otworzyła go i zrobiła zdziwioną minę.

– Zdjęcia dzieci. To ty, Sunny?

Zajrzałam jej przez ramię i zobaczyłam zdjęcie Coral, kiedy miała pół roku.

Dorni odwróciła stronę i ukazała się Coral w baletowym kostiumie księżniczki

155

elfów. Jej włosy były tak jasne, że wydawały się białe, i uśmiechała się najszerszym ze swoich uśmiechów...

Nagle na zewnątrz zapisały hamulce.

– To mój głupi brat — jęknęła Dorni. — Po co wraca tak wcześnie? Powiedziałam mu, że ma być za godzinę. — Rozległ się klakson. Dorni podbiegła do drzwi i krzyknęła: — No idę już, idę! Przypiliło cię, czy co? — Wyszła, gniewnie pomrukując.

– Chyba już na nas czas — powiedziała Janna. — Przepraszam — zwróciła się do mnie, kiedy inne dziewczyny zbierały swoje torebki i plecaki. — Chciałybyśmy zostać dłużej, ale możemy liczyć tylko na Danny'ego.

Melanie bez słowa poszła za Janną do samochodu, ale Cate zatrzymała się na chwilę:

– Jesteś pewna, że możesz zostać sama, Sunny? — zapytała, a kiedy odparłam, że wszystko będzie w porządku, dodała: — Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz chciała... no wiesz, pogadać.

Obserwowałam, jak odjeżdżają, a potem wróciłam do bawialni, gdzie na podłodze leżał otwarty album. Usiadłam i zaczęłam go kartkować. Coral w wieku czterech lat, trzymająca mnie, noworodka, na kolanach. Na wszystkich innych zdjęciach widniała wyłącznie Coral. Od najwcześniejszych lat do zdjęć ze szkoły średniej. Świadectwa, wypracowania...

Nie mogłam uwierzyć. Tato, który nie pozwalał nawet mówić o Coral, cały czas trzymał album poświęcony wyłącznie jej. Czytając o tych wszystkich wspaniałych dokonaniach Coral, poczułam lekkie ukłucie zazdrości. Nagroda za najlepsze świadectwo, nagroda za to, nagroda za tamto...

156

Moja zazdrość znikła, kiedy odwróciłam kolejną stronę. Zobaczyłam starannie

wycięte boki pudełek po mleku ze zdjęciem Coral i napisem: „Czy widziałeś to dziecko?”

Następna strona. Artykuł z „USA Week” poświęcony Coral i jej historii, kończący się apelem, żeby się odezwała. Oprócz tego wycinek z „Boston Glo-be” z informacją o zaginięciu, ogłoszenia, które rodzice zamieścili w różnych gazetach, błagając w nich, żeby wróciła do domu. Ulotki, które powielali i rozsyłali do organizacji zajmujących się ustalaniem miejsca pobytu zaginionych dzieci. Wszystko to znajdowało się w tym albumie. I jeszcze coś. Tato gromadził wycinki z gazet i czasopism z całego kraju. Niektóre artykuły pochodziły z tak daleka, jak Miami na południu czy Oregon na zachodzie. Wycinki z lokalnych gazet, z biuletynów agencji UPI. Był wreszcie ten sam artykuł, który dała mi Linda. Na marginesie tato starannie zapisał datę i nazwę czasopisma, w którym artykuł się ukazał.

Mama myliła się, mówiąc, że tato nie kochał Coral. Kiedy mama pogrążała się z Marfą w swoich fantazjach, on siadał tu samotnie i wertował album. Czytał artykuły, tak samo jak to robiłam ja, wyobrażając sobie najgorsze rzeczy, jakie mogły przydarzyć się jego małej córeczce...

Prywatny album taty kończył się nieoczekiwanie wieloma pustymi stronami. Siedziałam z księgą na kolanach, zastanawiając się, w jaki sposób zgromadził to wszystko. I poczułam się oszukana.

Tak właśnie — oszukana. To znaczy... gdybym wiedziała, co czuje i co robi, mogłabym otworzyć się

157

przed nim, prawda? Mogłabym z kimś porozmawiać, kiedy tak bardzo się bałam. Mogłabym włożyć do tego albumu kartkę od Coral, zamiast chować ją w swojej szufladzie. A tato, zamiast zakradać się w nocy do bawialni, żeby przeglądać swój album, mógłby to robić razem ze mną.

Tyle że on nie chciał, żebym o tym wiedziała. Nie chciał, żebym dzieliła jego smutek. Tato nie chciał, żebym uczestniczyła w tym, co uważał za najważniejsze w swoim życiu.

Spójrz prawdzie w oczy, Sunny — powiedziałam do siebie. Tak było od zawsze. Mama miała Marfę, tato miał swój album, a ja musiałam teraz iść na górę i wywietrzyć pokój Coral.

Oglądanie albumu taty tak mnie przygnębiło, że musiałam się czymś zająć, więc odkurzyłam cały dom. Nie lubię sprzątanania, ale odkurzacz wsysający kurz z mebli

dał mi poczucie, że nad czymś zachowuję kontrolę.

Zajmowałam się jeszcze porządkami, kiedy Chester wrócił ze szkoły.

- Dzwonili?! — zawołał od progu. — Co ci gliniarze robią, do licha? — mruknął.
- Do tej pory powinni już coś wiedzieć, nie?

Uspokoiliam go kanapką, którą jadł na stojąco.

- Dlaczego oni nie dzwonią? — powtarzał. Potem nagle zmienił temat. — Pamiętasz, co powiedziałaś mamie o Coral? — Zapytałam, o co mu chodzi. — No wiesz, o tym, że Coral być może żyje na ulicy, i że może być chora albo martwa.

- Po prostu powiedziałam jej o artykule, który

158

przeczytałam... — ale natychmiast w mojej głowie pojawiły się straszne obrazy. Uciekinierzy walczący nieustannie o życie. Dzieci chore na AIDS i gruźlicę lub tak wyniszczone alkoholem i narkotykami, że z ich mózgów pozostawały nędzne resztki.

Słowa, których nie chciałam wypowiadać, i obrazy, o których chciałam zapomnieć, wtargnęły do cichej kuchni i wywołały w moim żołądku ból nie do zniesienia.

Musiałam szybko pomyśleć o czymś innym, bo groził mi obłąd.

- Marfa dzwoniła i powiedziała, że odebrała pozytywne vibracje — odezwałam się do Chestera, który nadal żuł swoją kanapkę. — Muszę teraz iść do Louisy. Ty siedź przy telefonie, rozumiesz? Zadzwoń do mnie, jeśli będą jakieś wiadomości. Zostawiłam Chestera w trakcie jedzenia i pobiegłam do Louisy. Zastałam ją na czworakach przy lodówce. Usiłowała wywabić Shebę z kryjówki.

- Wiesz już coś? — zapytała. Odpowiedziałam przecząco, na co ona zaserwowała mi to samo porzekadło o braku wiadomości, który jest dobrą wiadomością. — Ale to chyba nie wszystko, co cię trapi. Co się stało?

Opowiedziałam o albumie i artykule.

- Przez cały czas udawał, że Coral go nie obchodzi — wyrzuciłam z siebie. — Mogłabym porozmawiać z nim o tym artykule, który dostałam od Lindy. Przerwałam, przypomniawszy sobie, że Linda nie odzywa się do mnie.

- A to dlaczego? — spytała Louisa, a ja uświadomiłam sobie, że musiałam wypowiedzieć swoje myśli na głos. — Posprzeczałyście się?

159

- Ona przestała się do mnie odzywać — westchnęłam i wyjaśniłam dlaczego. — Nie rozumiem, czemu tak się wściekła, skoro sama zachowała się jak idiotka. Czekałam na odpowiedź, ale ze strony Wielkiej Lou nie padł żaden komentarz.

Przemawiała pieszczotliwie do Sheby.

- A ty jak sądzisz? — zapytałam.
- Wydaje mi się, że najlepiej postąpisz, nic nie robiąc i czekając, aż wszystko samo się ułoży. Przechodziłyście z Lindą podobne kryzysy.
- Czasem doprowadza mnie do szału, taka jest wredna.
- Ludzie są tacy, jacy są — stwierdziła niejasno Louisa. Podniosła się z klęczek i ogłosiła, że nadszedł czas karmienia. Potem zaczęła napełniać kocim jedzeniem pudło na odpadki.
- Zaczynam tracić rozum — jęknęła, kiedy ją powstrzymałam. — Cały czas myślę o' Snoo-kerze.

Wreszcie problem został postawiony otwarcie.

- To moja wina, że uciekł — powiedziałam. — Wiem, że jesteś na mnie zła...
- Nie, nie jestem — przerwała. — Dziecko, jestem zła na siebie. Jak mogłam myśleć, że uda mi się go zmienić? Jego przeznaczeniem było zostać wyrzutkiem i drapieżcą, a nie łagodnym kotkiem.

Pozostałe koty Louisy, oprócz Sheby, przyszyły jeść. Nachyliłam się i pogłaskałam wysmukłego, długiego kota imieniem Artur.

- Jak Coral — powiedziałam półgłosem, spuszczać głowę, żeby nie patrzeć w oczy Wielkiej Lou. — Mama i tato powinni po prostu pozwolić

160

jej być sobą, a nie zmieniać ją na siłę. Wtedy być może by nie uciekła.

- Każdy ucieka od czegoś — odparła Wielka Lou. Po chwili dodała, że krytykowanie czegoś poniewczasie nie ma sensu.
- Tak, ale...
- Obie potrzebujemy zmiany otoczenia — powiedziała, zmieniając temat. — Po powrocie twoich rodziców wybierzemy się do Oyster Point. Może jeszcze w ten weekend, o ile nie zbłądzi tutaj huragan, który teraz wieje nad Karoliną. Ulżyła mi świadomość, że Louisa nie ma do mnie żalu. Odparłam, że tak, że to świetny pomysł, ale tak naprawdę nie miałam do tego serca. Wróciłam do domu, gdzie dowiedziałam się od Chestera, że nikt nie dzwonił.
- Brak wiadomości to dobra wiadomość — zacytowałam Louise.

Chester poszedł bawić się do sąsiadów. Miałam zamiar odgrzać zapiekankę, kiedy zadzwonił telefon, podrywając mnie na równe nogi. Podniosłam słuchawkę i usłyszałam głos mamy:

– Sunny, to nie ona.

Poczułam się jak w próżni. Nie mogłam oddychać, a tym bardziej mówić. Osunąwszy się na podłogę obok telefonu, słuchałam wyjaśnień mamy, że porównanie odlewu szczęki Coral z czaszką tamtej dziewczyny wykluczyło ich tożsamość.

– Dzięki ci, Boże, och, dzięki. To nie ona, to nie moje dziecko — mama wyśpiewała dziękczynienie do słuchawki. — Jestem taka szczęśliwa, że mogłabym... mogłabym zatańczyć na biurku sierżanta Vernona.

161

Obraz mamy tańczącej na oczach osłupiałych policjantów wywołał u mnie atak śmiechu. Mama też się śmiała i chyba obie zachowywałyśmy się jak wariatki. Na pół płacząc, na pół się śmiejąc, uczepliłam się jednej myśli — to nie była Coral. To nie Coral leżała od roku martwa na poboczu jakiejś drogi. Coral prawdopodobnie — na pewno — żyła.

– Wiedziałam, że ona żyje — tryumfowała mama, najwidoczniej zapomniawszy o swoim niedawnym zachowaniu. — Mówiłam twojemu ojcu... mówiłam mu, że Coral jest w San Diego, tak jak twierdzi Marfa.

Przekazałam mamie to, co Marfa mówiła o pozytywnych wibracjach, a ona powiedziała coś w rodzaju: „No widzisz, Sunny, mówiłam ci, że ta kobieta jest niesamowita”.

Kolejny dowód krótkiej pamięci... ale któż by o tym myślał w tej chwili.

– Wracacie do domu? — spytałam.

– Jutro. A dziś w nocy zamierzamy się wyspać za wszystkie czasy. W domu jest wszystko w porządku? — Odparłam, że tak. — Niech mi Bóg przebaczy — dodała mama poważniejszym tonem. — Jestem taka szczęśliwa, wiedząc, że ta martwa dziewczyna to nie moja Coral, ale przecież gdzieś jakaś matka straciła dziecko. Sunny, to takie przygnębiające.

Ale ja nie chciałam się smucić. Teraz chciałam być wesoła i cieszyć się, że Coral jest gdzieś tam żywa. Niekoniecznie — ktoś szepnął w mojej głowie głosem Lindy, ale nie przejmowałam się tym.

Wybiegłam z domu i zawołałam Chestera. Opowiedziałam mu o wszystkim. Wydał dziki okrzyk

162

radości. Przybiliśmy dłonie i uściskaliśmy się. Zapytał, kiedy wracają tato i mama. Potem pognał podzielić się nowiną z Benem, a ja wróciłam do domu, żeby zadzwonić do Louisy. Nie zastałam jej, więc rozgorączkowanym głosem nagrałam

wiadomość na sekretarce, a potem tańczyłam sama wokół pokoju, krzyząc „hurra!”. Musiałam podzielić się wiadomościami z kimś jeszcze. Już wykręcałam numer Lindy, kiedy przypomniałam sobie o naszej kłótni i zamiast do niej, zadzwoniłam do Cate. Nie było jej, więc spróbowałam do Janny. Prawie natychmiast podniosła słuchawkę.

– No, to świetnie... fantastycznie — ucieszyła się Janna. — Trzeba będzie to uczcić. — Potem dodała, że za chwilę do mnie oddzwoni. Na drugiej linii czekał Ken.

Odłożyłam słuchawkę i chodziłam po domu, czekając na telefon od Janny. Następnie przybiegła pani Stein, żeby mnie uściskać i zaprosić na obiad. Jakiś czas później zdałam sobie sprawę, że Janna już nie zadzwoni. No cóż — myślałam, usprawiedliwiając się za nią — może zapomniała, a może musiała zająć się czymś innym. Albo nadal tkwiła przy telefonie. Janna miała wielu przyjaciół...

Laleczka Barbie. Sarkastyczna uwaga Lindy i wspomnienie jej głosu towarzyszyło mi w drodze do Steinów. Podczas obiadu rozmowa zesłała na temat Coral i trupa odnalezionego w Denver.

– Biedna dziewczyna, zastanawiam się, kim mogła być — westchnęła pani Stein. Jak gdyby powtarzając słowa mamy, dodała: — Ta dziewczyna była czyimś dzieckiem.

163

– Uciekinierzy cierpią i giną cały czas — zauważył pan Stein. Był niewysokim, krępy facetem o stanowczym spojrzeniu i gęstej czuprynie siwych włosów. Mówił krótkimi, urywanymi zdaniami, jak gdyby jego myśli następowały zbyt szybko, żeby mogły zostać wypowiedziane do końca. — Ciągłe się o tym mówi. A jednak uciekają.

– Wycelował palec w Bena. — Narkotyki i alkohol — oświadczył. — Pierwsza dawka narkotyku to początek twego końca na tym świecie, mój synu.

Ben skrzywił się.

– Dragi? Po co to przynudzanie? Nie zamierzam zostać ćpunem.

Zawsze czułam się nieswojo, kiedy Ben rozmawiał w ten sposób ze swoimi rodzicami. Tato wysłałby nas za coś takiego do naszych pokojów. Pan Stein powiedział tylko:

– Mam strasznie wyszczekanego syna — i jego stalowe oczy napełniły się ciepłem i miłością.

A potem pani Stein całkiem sensownie zaproponowała, żebyśmy przestali gadać i zabrali się za ciasto. Mama była dobrą kucharką, a i mnie, przynajmniej we własnym mniemaniu, gotowanie nie szło najgorzej jak na osobę początkującą, ale czekoladowe ciasto pani Stein to był po prostu poemat.

Czułam jeszcze na wargach ten niebiański smak, kiedy zbieraliśmy się do domu,

powiedziawszy dobranoc.

– Na miejscu Bena nigdy nie opuściłbym domu — oznajmił Chester. Potem dodał, że kawałek ciasta, który pani Stein zawinęła w folię i wręczyła nam przy wyjściu, przeznaczony jest dla niego. —

164

Ty musisz dbać o figurę, bo inaczej nigdy nie znajdziesz sobie chłopaka.

Odparłam, że nikt nie śmie położyć ręki na m o j e j porcji. Oboje byliśmy pogodni, dzięki dobrym wiadomościom i pysznemu jedzeniu. Myślałam, że Chester będzie chciał mieć ostatnie słowo, ale on tylko zapytał:

– Sunny, czy t ? kiedykolwiek uciekłabyś z domu?

Spojrzałam na niego, a widząc, że mówi poważnie, odparłam, że nigdy nie snułam takich planów.

– Nawet wtedy, gdy tato uziemił cię na cały miesiąc? — spytał.

– Nie, głuptasie — i dałam mu kuksańca. — Czy spędzasz bezsenne noce, myśląc o takich sprawach? — Oglądał czubki swoich butów, nic nie mówiąc. — To są głupstwa — powiedziałam.

– Wcale nie — odparł. — Namówiłaś mnie, żebym ci pomógł wymknąć się na tamto przyjęcie. Kiedyś sama pomagałaś w ten sposób Coral, pamiętasz? Tak to się zaczęło, i spójrz, jak się skończyło.

Odpowiedziałam, że to co innego.

– Coral była zawsze... jak to powiedzieć? Była silniejsza ode mnie. Potrzeba siły, żeby wyjść z domu i już nigdy nie wrócić. — Chester patrzył na mnie. — Czego ode mnie oczekujesz? Gwarancji? A teraz idź do łóżka. Pora spać.

To zupełnie zmieniło nastrój Chestera. Powiedział, że nie jestem jego zwierzchnikiem, więc jakim prawem wysyłam go do łóżka. Wysłuchałam jego protestów i szemrania, zadowolona, że znów jest bezczelny jak zawsze, i dodałam, żeby zrobił, jak mu kazałam.

165

Naszą sprzeczkę przerwał telefon od rodziców. Rozmawialiśmy przez chwilę, opowiedzieliśmy o obiedzie u Steinów i pożegnaliśmy się. W głosie taty brzmiała ulga, kiedy zapowiadał, że wrócą wczesnym popołudniem.

– Będziemy na was czekali, kiedy wróćcie ze szkoły — obiecał.

Potem mama przejęła słuchawkę. Jej wcześniejsza euforia ustąpiła miejsca refleksyjnemu nastrojowi.

– Sunny — powiedziała — dziś wieczorem ukazał się artykuł o tej biednej

dziewczynie w „Denver Herald”. Piszą, że poleciliśmy z tatą do Denver, bo baliśmy się, że to może być nasza córka. — Dodała, że być może inne gazety też wspomniały o tej historii, a skoro tak, to może Coral o tym przeczyta. — Musi zdawać sobie sprawę, jak bardzo się martwimy. Jeśli przeczyta, że udaliśmy się do Denver, żeby... no wiesz... to zadzwoni. Jestem pewna, że zadzwoni.

To było całkiem możliwe. Pełna rozbudzonej ha nowo nadziei, z bijącym sercem obiecałam mamie, że będę czekać cały wieczór na telefon.

– Jeśli zadzwoni, natychmiast daj mi znać — powiedziała mama. — O każdej porze.

Czas w Kalifornii jest o trzy godziny do tyłu w stosunku do wschodniego wybrzeża.

Ach. Sunny, mam takie dobre przeczucia.

Mówiła, że czuje się tak, jakby rozproszyły się ciemne chmury i światło zstąpiło w jej serce. Zapewne cytowała Marfę, ale w tej chwili to nie miało znaczenia.

Przynajmniej raz nie martwiłam się fantazjami mamy, skoro istniała rzeczywista nadzieja, że Coral zadzwoni. I to mi wystarczyło.

Czułam się tak szczęśliwa, że przestałam zaganiać

166

Chestera do łóżka. Poszedł do bawialni grać w Space Monsters, a ja wróciłam na górę i zajęłam się swoją pracą domową. Próbowałam właśnie uporać się z jakimś problemem postawionym przez Allansa, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi.

Przekonana, że Louisa odebrała moją wiadomość i przyszła mnie odwiedzić, zbiegłam na dół i wyjrzałam przez wizjer. Zamiast ludzkiej twarzy zobaczyłam coś dużego i srebrnego. Zaskoczyło mnie to w pierwszej chwili, zanim zdałam sobie sprawę, że to balon z napisem „Gratulacje!”.

W następnej chwili balon ustąpił miejsca roześmianej twarzy Brettta.

– Wpuścisz mnie? — zapytał wesoło. Otworzyłam drzwi. Brett trzymał w jednej ręce

balon, a w drugiej papierową torbę ze sklepu spożywczego.

– Tamtamtaram — zaintonował. — Janna zawiadomiła mnie o wszystkim. No, chyba ci ulżyło — powiedział, przytulając mnie. Odwzajemniłam jego uścisk i odparłam, że czuję się tak, jakby z pleców spadł mi wielki ciężar. — No to uczcijmy to — zaproponował.

Nadbiegł Chester, żeby sprawdzić, co się dzieje, i zrobił okrągłe oczy na widok rzeczy w torbie Brettta. Były tam puszki coli, lody i pizza. Po uczcie u sąsiadów nie byłabym w stanie przełknąć nic więcej, ale Chester — jak najbardziej. Rzucił

się żarłocznie na jedzenie, jakby nigdy nie był u Steinów.

Kiedy Chester zajął się jedzeniem, Brett powiedział, że Janna bardzo żałowała, że nie mogła od-dzwonić.

– Musiała gdzieś jechać z rodzicami, ale kazała

167

ci powtórzyć, że jutro w szkole... hej, głodomorze, weź sobie jeszcze jeden kawałek pizzy.

Chester nie kazał sobie dwa razy powtarzać.

– Znów będziesz miał koszmary — ostrzegłam.

– Przetrzymam to — odparł Chester i puścił oko do Bretta. Powiedziałam, że już czas, żeby poszedł spać. — I kto to mówi? — odciął się bez chwili wahania.

Spojrzałam na niego, obiecując bez słów, że go trzepnę, jeśli będzie się stawiał.

Zignorował mnie.

– Zostanę tu, jeśli zechcę.

– Może powtórzę tacie, co przed chwilą powiedziałaś? — zagroziłam.

– Och, doprawdy? A może ja też mógłbym opowiedzieć tacie o paru sprawach?

Uśmiechał się beczelnie.

– Może chcesz bitej śmietany? — zapytałam ze słodyczą. — Jest w lodówce. No chodź, dam ci.

Chester połknął haczyk. Kiedy znalazł się w kuchni, natarłam na niego.

– Posłuchaj, przekłety bachorze — wysyczałam — pójdziesz teraz na górę do łóżka.

Lepiej się pospiesz. — Zanim zdążył otworzyć usta, dodałam — Nie żartuję,

Chester. Marsz na górę!

Patrzył na mnie z rozdziawioną gębą.

– Pod warunkiem, że przysięgniesz, że zabierzecie mnie z Louisa do Oyster Point

– powiedział. — W przeciwnym razie zamierzam opowiedzieć tacie o twoim sobotnim wyczynie. I powiem mu, że twój chłopak był tu dziś w nocy.

– To n i e jest mój chłopak. — Drżąc ze strachu, że Brett nas usłyszy, zniżyłam głos jeszcze bardziej. — Dobra, dobra, weźmiemy cię. Przecież

168

obiecałam ci już wcześniej, no nie? Teraz idź na górę.

Z uśmiechem tryumfu Chester udał się w kierunku schodów. — Doobranoc, Brett — zaśpiewał tym swoim znieawidzonym tonem. — Bawcie się dobrze.

Policzki mi płonęły i byłam gotowa polecieć za tym gnojkiem i zrobić mu poważną krzywdę, ale Brett tylko się zaśmiał.

– Ta sprawa z Coral źle wpłynęła na Chestera — usprawiedliwiłam się. —

Zachowuje się jak przygłup.

– Daj mu spokój — Brett rozsiadł się na kanapie i pogłaskał obicie. — Usiądź i rozluźnij się. Jesteś za bardzo spięta.

Usiadłam obok niego i oparłam głowę na jego ramieniu.

– To było okropne — przyznałam. — Właściwie to nadal nie wiemy, gdzie jest Coral i czy jest... no wiesz... żywa. Wiemy tylko tyle, że to nie ta dziewczyna z Denver.

– Nie myśl teraz o tym — odparł Brett. Objął mnie i zaczął delikatnie głaskać moją szyję. — Po prostu się wyluzuj — powiedział.

Dotyk Bretta odpędził ponure myśli. Kiedy jego mocne palce wędrowały po mojej szyi i karku, doznałam uczucia mrowienia i gorąca.

– Mmmm — wymruczałam.

– Dobrze ci? — zapytał niskim, wibrującym głosem. Masując mi plecy, dodał: — Przeszaj się myśleć o siostrze, Sunny. Na razie nie możesz dla niej nic zrobić.

Rozluźnij się, a ja się tobą zaopiekuję.

Delikatnie wodził dłońmi po moich ramionach. Muśnięcia jego palców pobudzały zakończenia ner-

169

wów, o których istnieniu dotąd nie miałam pojęcia. Przyjemne uczucie relaksu ustępowało miejsca czemuś innemu. Całą istotą oczekiwałam czegoś, co miało się zdarzyć. Czekałam...

Brett odwrócił mnie delikatnie, tak że patrzyłam mu w twarz.

– Zaopiekuję się tobą, kochanie — powtórzył. I pocałował mnie.

## Rozdział 9

Jego pocałunek był czymś niesamowitym. Co noc marzyłam o czymś takim przed zaśnięciem, ale rzeczywistość była jeszcze lepsza. Wszystko co złe przestawało mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Kiedy jednak Brett przytulił mnie tak mocno, że z trudem mogłam oddychać, usłyszałam gdzieś w pobliżu ciche trzaśnięcie i w mojej głowie natychmiast włączył się dzwonek alarmowy.

Chester.

Ten przeklęty gówniarz stał na schodach i szpiegował nas. Przeszłam odwzajemnić pocałunek Bret-ta, odrzuciłam głowę i rozejrzałam się. Nie mogłam

dostrzec Chestera, ale byłam pewna, że czai się w pobliżu.

– Co się stało? — chciał wiedzieć Brett. Wyjaśniłam, o co chodzi. — Jest na górze — odparł. — Nie przejmuj się nim.

Pocałował mnie znowu, ale magia tej chwili zdążyła się ulotnić. Mój wredny braciszek potrafił zniszczyć wszystko.

– Już ja go znam — powiedziałam. — Na pewno nas szpieguje.

Z wyrazem zniechęcenia na twarzy Brett uwolnił mnie z uścisku. Wstałam, podeszłam do drzwi

171

i sprawdziłam hol — ani śladu. Weszłam na górę. Nie było go nigdzie w zasięgu wzroku. Brett poszedł za mną.

– Zadowolona? — zapytał. Potrząsnęłam głową.

– On tu jest, schowany przed nami. Obserwuje nas i gotów szantażować mnie do końca życia.

Myślałam, że moje wyjaśnienia są całkiem jasne, ale Brett miał pewien kłopot ze zrozumieniem, o co mi chodzi.

– Czy to jakaś paranoja? — powiedział. Odniosłam wrażenie, że nie żartuje.

– Nie wiesz, jacy rygorystyczni są moi rodzice — westchnęłam. — Nie wiem, co by mi zrobili, gdyby się dowiedzieli o twojej wizycie. Nie pamiętasz, co sam mówiłeś o rodzicach? Że mają mózgi z betonu. Wszystko wymieszane i nieodwracalnie...

– Tak, tak, pamiętam. — Między jego brwiami pojawiła się bruzda. — Możemy zamknąć drzwi, nie?

Objął mnie i chciał zaprowadzić do bawialni, ale nadal nie miałam pewności.

– To może nie najlepszy pomysł... — zaczęłam. Brett puścił mnie i spojrzał na mnie z irytacją.

– Czegoś tu nie chwytam. Wysyłasz mi sygnały, że jesteś zainteresowana, a potem się wycofujesz. Zupełnie jakbyś mówiła „chodź do mnie i zrobmy to”, a potem...

„odwal się”. Co jest z tobą? Nie chcesz być ze mną? — Odparłam, że przecież jesteśmy sobą. — Daj spokój, Sunny. Przecież wiesz, co mam na myśli.

Ostatnie słowa wypowiedział z naciskiem.

– Po prostu to nie jest najlepsza pora — próbowałam się tłumaczyć.

172

– W takim razie, co jest według ciebie dobrą porą? Piętrzenie przeszkód to głupia gra, Sunny.

- Ja nie piętrzę przeszkód! — zawołałam nieco zirytowana.
- Ale tak to wygląda — Brett zrobił obrażony grymas, zupełnie jak Chester, kiedy nie chciał ustąpić.

Brett uważa, że jest supersamcem... rozległo się w moim skołowanym umyśle echo słów Lindy. Zaczepnęłam tchu, próbując się uspokoić.

- Posłuchaj, naprawdę mi przykro. Miałam ostatnio ciężkie dni i jeszcze nie całkiem pozbyłam się napięcia. Przepraszam cię.

Brett znów mnie objął. Jego palce pieściły moje plecy.

- Ja też cię przepraszam. Pomogę ci się rozluźnić, kochanie.

Jego głos brzmiał jak pomruk. Próbował zacząć to samo od początku, jakby nie dotarło do niego nic z tego, co powiedziałam.

- Czy ty mnie słuchasz?! — krzyknęłam. — Nie chcę tego robić właśnie teraz.

Tym razem odskoczył jak oparzony.

- Więc to tak — warknął. — No to cześć.

- Brett...

On jednak już wyszedł, trzaskając drzwiami. Patrzyłam na zamknięte drzwi i nie wiedziałam, co mam robić. Nagle poczułam się źle. Byłam sama i wystraszona.

- Hej, Sunny — głos Chestera dobiegał ze schodów, gdzie mój brat oczywiście był cały czas. — Twój chłopak to dupek.

- Idź do łóżka — próbowałam go ofuknąć, ale

173

głos mi drżał tak samo jak ręce. — Jeśli powiesz rodzicom cokolwiek, to ja...

Idź spać. Proszę, Ches.

Na szczęście zabrał się i zostawił mnie samą z moim upokorzeniem. Pokłóciłam się z Brettem, ale nie to mnie najbardziej martwiło. W ciągu kilku ostatnich minut dostrzegłam w nim coś, co zupełnie mi się nie podobało.

Rzeczywiście zachował się jak dupek. Ale — tłumaczyłam sobie gorączkowo — ja też nie okazałam się lepsza. Wstydziłam się, że wrzeszczałam na niego po tym, jak okazał mi tyle sympatii, przyjeżdżając i świętując razem ze mną dobre wiadomości.

Och, Sunny, jaka ty jesteś głupia — jęknęłam. Brett rozzłościł się na mnie i w ten sposób popsułam wszystko, co między nami zdążyło zaistnieć.

Chciałam zadzwonić do Lindy. Pragnęłam zakończyć naszą głupią kłótnię i zwierzyć się komuś, kogo znałam od zawsze. Kiedy jednak wykręciłam numer do Tyrellów, okazał się zajęty. Czułam się zbyt przygnębiona i rozbita, żeby rozmawiać z kimkolwiek innym. Jedyne, co mogłam zrobić, to pójść na górę, rzucić się do

łóżka, naciągając kołdrę na głowę i przespać drugą noc z rzędu w ubraniu.

Była to też druga z rzędu noc z koszmarami. Śniło mi się, że stoję z Chesterem na jakimś skalistym wybrzeżu, obserwując nadchodzącą falę, która wyglądała naprawdę groźnie. Na plaży w dole dostrzegłam Louise, szukającą Snookera. Krzyknęłam, żeby ją ostrzec. Wielka Lou odwróciła się i spojrzała na Chestera i na mnie.

– Coral też może być gdzieś tutaj — powiedziała ze smutkiem.

Obudziłam się spocona i przerażona do granic

174

obłądu. To tylko sen, powiedziałam do siebie, ale głośnie bicie serca przypominało hałas nadchodzącej fali. Jeśli Coral rzeczywiście była tam na dole, jak powiedziała Louisa, to znaczyło, że już nie żyje.

– To tylko sen — szepnęłam. — To moja podświadomość, nic więcej.

Wspomnienie snu tkwiło jednak we mnie nawet po tym, jak upewniłam się, że Chester zabrał swoje drugie śniadanie, i wyprawiłam go do Steinów. Dręczyło mnie, kiedy szłam do przystanku, gdzie czekała Linda w swojej „bluzie szczęścia”.

– Cześć — powiedziałam, ale ona udawała, że mnie nie słyszy. — Lindo, przepraszam za wczoraj — zaczęłam. — Próbowałam się do ciebie dodzwonić...

Nie patrząc na mnie, odpowiedziała:

– Nie obchodzi mnie, co masz do powiedzenia. Powiedz to swoim nowym przyjaciółkom.

– Więc to tak?! — krzyknęłam, zaskoczona jej chłodem. Stała teraz profilem do mnie i zauważyłam drżenie jej ust. — Przepraszam za wszystko, co powiedziałam — szepnęłam. — Naprawdę, naprawdę przepraszam cię, Lindo.

Ona jednak odwróciła się ode mnie, a potem przez całą drogę nawet na mnie nie spojrzała. Podczas pierwszej przerwy przeniosła się na miejsce jak najbardziej odległe od mojego i zaczęła rozmawiać z Kristen Yannis.

Zapewne myślała, że zarobiła co najmniej dziesięć punktów moim kosztem... Moją gorycz złagodziło nadejście Janny. Zamachałam do niej. Zauważyła mnie i podeszła.

– To wspaniale, że przyszły dobre wieści

175

z Denver — powiedziała z entuzjazmem. Potem dodała: — Rzeczywiście dzisiaj cała promieniejesz. Czujesz się szczęśliwa? — Odparłam, że czuję się znakomicie. —

Domyślałam się — ciągnęła. Zniżyła głos do szeptu: — No dobrze, więc mi opowiedz. Czy było lepiej niż sobie kiedykolwiek wyobrażałaś?

To znaczy, ? ?? Popatrzyłam na Jannę, nic nie rozumiejąc, ale w tym momencie wkroczył pan Alians i ogłosił nie zapowiedzianą wcześniej klasówkę. Wśród głośnych protestów całej klasy Janna puściła do mnie oko.

– Opowiesz mi później — stwierdziła.

Jak gdyby sam test nie wystarczył, pan Alians zatrzymał mnie po zajęciach, żeby zapytać o zadanie domowe, którego — jak sądził — do tej pory mu nie oddałam. Nie udało mi się złapać Janny aż do lunchu, kiedy stanęłam tuż za nią w kolejce.

Uśmiechnęła się szeroko na mój widok.

– No więc — nalegała — opowiadaj. — Zapytałam, co mam jej opowiedzieć. — Przecież wiesz, głuptasku. Jaki Brett jest w łóżku?

Zatkało mnie. Z wrażenia nie mogłam wykrztusić słowa. Po chwili jej słowa uderzyły mnie.

– Nic takiego nie miało miejsca — wybąkałam. Janna wydeła usta w wyrazie niedowierzania.

– Och, oczywiście. Czyli znaleźliście się w końcu sam na sam i n i ? się nie wydarzyło?

– To znowu nic nadzwyczajnego, Sunny — Dorni stanęła za mną. — Nie musisz czuć się zażenowana. Takie rzeczy zdarzają się codziennie.

– Czy Brett mówi, że z nim spałam? — zażądałam wyjaśnień.

176

Dorni przewróciła umalowanymi oczyma.

– Faceci lubią się chwalić. Tacy już są. To wcale nie znaczy, że mają to za nic — wyjaśniła Janna.

– Poza tym my też ich oceniamy — dopowiedziała Dorni. — Jełopa, samiec i supersamiec. — Roześmiała się i powiedziała z naciskiem: — Mogę zaświadczyć, Brett jest super-super.

Co chciała przez to powiedzieć? Że spała z Bret-tem? Zanim zdążyłam cokolwiek pomyśleć, nadeszła Cate. Jak zwykle wzięła sałatę, niskokaloryczny sos i szklankę wody.

– Może Sunny chce to zachować dla siebie? — odezwała się spokojnym tonem, ale Janna potrząsnęła głową i powiedziała, że między nami nie ma żadnych sekretów.

– Jeśli Brett mówi, że cokolwiek się wydarzyło, to kłamie! — krzyknęłam.

Początkowy szok zmienił się we wściekłość. — Niczego nie było. Mówię wam, niczego! W domu był mój młodszy brat i podglądał nas. Co mogło się zdarzyć? Dorni i Janna wymieniły spojrzenia, a następnie Janna wzruszyła ramionami.

– W końcu to twoja sprawa — powiedziała. Odwróciła się, zaniósła tacę do stolika i usiadła obok Melanie.

- O co chodzi? — zainteresowała się Melanie.
- Zapytaj Sunny — odparła krótko Janna, a Dorni wzruszyła ramionami:
- Nie chce nic mówić.

Roztrzęsiona usiadłam obok Cate, która zaczęła jeść swoją sałatę. W promieniach słońca wpadającego przez wysokie okna stołówki jej włosy wydawały się srebrne, a skóra niemal przezroczysta.

177

- To głupie, żeby kłamać w takich sprawach — podjęła Janna takim tonem, jakby chciała powiedzieć „bądź rozsądna, dziewczyno”. — Wszystkie znamy te sprawy.

Rozejrzała się i wszystkie dziewczyny przytaknęły.

- Ale Brett kłamie! — krzyknęłam tak głośno, że jedzący przy sąsiednich stolikach zaczęli zwracać na nas uwagę. — On kłamie — powtórzyłam ciszej. — My nigdy... Poprosiłam go, żeby wyszedł.

- Och, tak, oczywiście — parsknęła Dorni. — Już cię widzę, Sunny. Cały czas leciałaś na niego, a kiedy wreszcie trafiła się okazja, kazałaś mu wyjść?

Zaczęłam upierać się, że tak właśnie było, ale Janna przerwała mi, tym razem naprawdę chłodnym tonem:

- Jeśli nie chcesz o tym mówić, to w porządku. Ale nie kłam, jasne? Nie cierpię kłamców.

Zaczęła rozmawiać z Melanie, całkowicie mnie ignorując. Dorni zachowywała się tak, jakbym nie istniała, i nawet Cate nie patrzyła na mnie. Wszystkie sprawiały wrażenie urażonych moim brakiem zaufania do nich. Między nami wyrósł jakiś mur. Brett kłamał, a moje przyjaciółki nie chciały mi wierzyć.

- Zmuszę go, żeby powiedział prawdę — przysięgam.

Nie czekając na odpowiedź, wyrzuciłam nietknięty lunch do pojemnika i prawie biegnąc, udałam się do innego skrzydła budynku, gdzie Brett miał zajęcia.

Czekałam pod drzwiami, aż zacznie się przerwa. Brett wyszedł w towarzystwie kilku kolegów. Kiedy mnie zauważyli, zaczęli mi się przyglądać w taki sposób, że miałam ochotę wszystkich spoliczkować.

178

- Chcę z tobą mówić — zwróciłam się do Bretta.
- Jasne, maleńka — odparł, puszczając oko do swoich bezmózgich kumpli, którzy

zarechotali, a jeden z tych błaznów dorzucił coś w tym sensie: „czy to nie słodkie? Nie może bez niego wytrzymać”. Potem odeszli, śmiejąc się i poklepując po plecach.

- No więc co tak pilnego masz do mnie? — zapytał Brett z uśmiechem.
- Przestań rozsiewać kłamstwa na mój temat — powiedziałam drżącym ze wściekłości głosem.
- O co ci chodzi, mała?
- Nie jestem twoją małą — odparłam. — Wiem, że rozpowiadasz, że my... że spaliśmy z sobą. — Brett zaczął się śmiać. — Lepiej powiedz, że to nieprawda, albo...
- Albo co? — zaszydził. — No wiesz, to nic strasznego. Możemy jeszcze się postarać, żeby to była prawda, jeśli mnie ładnie poprosisz.

Był takim dupkiem! Nie mogłam uwierzyć, że choćby przez minutę się w nim durzyłam.

- Wołałabym przespać się z padalcem! — wrzasnęłam. I wtedy w jego oczach pojawiło się coś podłego.
- Pożałujesz, że to powiedziałaś — rzucił na odchodnym, zostawiając mnie samą. Byłam tak zła, że ledwie zauważyłam Ceci Reed, tę dziewczynę, która rozebrała się u Janny. Mijając mnie, rzuciła „cześć, Sunny” i uśmiechnęła się znacząco. Ten uśmiech sprawił, że poczułam się upokorzona. Nienawidziłam samej siebie za łatwowierność i głupotę. Linda próbowała mnie ostrzec, ale czy ja słuchałam? Wyszłam na idiotkę.

179

Przecież widziałam po drodze znaki ostrzegawcze i zignorowałam je. Począwszy od tego wieczoru, kiedy siedziałam z dzieckiem Gordonów. Brett przyszedł tylko po jedno, a ja głupia myślałam, że to dowód jego troski o mnie.

Dręczyłam się własnymi myślami aż do końca tego koszmarnego dnia. Na szóstej lekcji głowa pękała mi z bólu — nie zjadłam niczego od rana — a mój żołądek skręcił się w jeden wielki supeł. Ostatnia lekcja poświęcona była na naukę własną, więc zwolniłam się wcześniej i poszłam pieszo do domu. Kiedy zobaczyłam samochód na podjeździe, zapomniałam o swoich zmartwieniach.

Mama uściskała mnie, kiedy wbiegłam do domu.

- Czy to nie cudowne? — płakała. — Czy to nie jest najwspanialsza nowina? Odpowiedziałam, że tak, z pewnością tak, i znów się uściskałyśmy.
- Gdzie jest tato? — spytałam.

– Zaniósł na górę nasze walizki. Och, Sunny, cały czas byłam pewna, że moje dziecko żyje. Dzwoniłam z Denver do Marfy i zgadnij, co powiedziała? Powiedziała, że Coral na pewno przeczyta o tym w gazetach i zadzwoni do domu.

Przypomniałam sobie ostatni sen o nadciągającej fali i poczułam dreszcz lęku.

– Więc w domu wszystko było w porządku? — ciągnęła mama.

Nagle zapragnęłam usiąść obok swojej matki, oprzeć głowę o jej ramię i wyznać, że wszystko było okropne. Pragnęłam opowiedzieć jej o wizycie Bretta i jego dzisiejszych kłamstwach. Potrzebowałam rady, jak mam dalej postępować.

180

– Mamo — zaczęłam — coś się stało. Widzisz, jest w szkole pewien chłopiec...

Ale ona już mówiła dalej, opowiadając mi o czymś, co usłyszała od Marfy. Z tego, co powiedziałam, nie dotarło do niej ani jedno słowo. Załamalam się, zdawszy sobie sprawę, że mama na nowo pogrąża się w swoim urojonym świecie, gdzie wszystko jest w porządku, a Coral zupełnie bezpieczna.

Od strony schodów dobiegł jakiś odgłos. Kiedy podniosłam oczy, zobaczyłam tatę, który przyglądał się mamie. Na jego twarzy malowała się rozpacz.

I znów uświadomiłam sobie, że tato jest samotny i zagubiony w tym wszystkim, zupełnie jak ja. A może — pomyślałam — powinnam podbiec do niego, powiedzieć, że wiem o jego sekretnej albumie? Może powinnam powiedzieć mu o kartce od Coral i setkach moich nigdy nie wysłanych listów?

Zanim jednak zdążyłam cokolwiek zrobić, nasze spojrzenia się spotkały.

– Witaj, Sunny — powiedział. — Widzę, że dobrze opiekowałaś się domem podczas naszej nieobecności.

Jego spojrzenie znowu wyrażało dystans. Jego chłodny ton pozbawił mnie złudzeń tak skutecznie, jak gdyby zatrzasnęły się między nami jakieś drzwi. Komunikat był jasny: żywa czy martwa, Coral była jedyną osobą, o której potrafili myśleć moi rodzice. W ich sercach nie było dla mnie miejsca.

Następnego dnia w szkole zauważyłam, że wielu uczniów przygląda mi się i natychmiast odwraca oczy, żeby uniknąć mojego wzroku. Poza tym

181

Bobby Ulcheck gwizdnął na mnie w korytarzu i zawołał: „może i my spróbujemy?!“.

Kłamstwa Bretta krążyły już po całej szkole. Nienawidziłam go, ale zdawałam sobie sprawę, że cokolwiek zrobię albo powiem Brettowi, będzie działało przeciwko mnie. Zatem chociaż mój żołądek produkował więcej kwasu niż laboratorium chemiczne, a każdy miesiąc naprężał się, ilekroć ktoś rzucał mi

ukradkowe spojrzenie, musiałam po prostu udawać, że nic się nie dzieje.

Nie miałam na kim się oprzeć. Gdyby uwierzyła mi chociaż jedna osoba... ale Linda zachowywała się, jakbym nie istniała, a moje nowe przyjaciółki okazywały mi zimną obojętność. Janna naprawdę wyglądała na urażoną, a Dorni warknęła, że nie podejrzewała mnie o takie zakłamanie.

– No i co z tego, że kochałaś się z Brettem? — zapytała bez ogródek. — Wielka mi sprawa! Jeśli po prostu przyznasz się, zamiast kręcić, nikt tego nawet nie skomentuje.

– Chcecie, żebym przyznała, że to moja wina — zaprotestowałam, rozglądając się tymczasem za Ca-te, która, być może, by mnie poparła. Nigdzie jej nie było.

Janna zaczęła tracić cierpliwość:

– Zachowujesz się jak dziecko. Łapać Brettta w korytarzu i nazywać go padalcem — to zupełne kretyństwo.

– Nie jesteś jedyną, która spała z Brettem — dodała Melanie, jakby chciała mnie pocieszyć.

Wszystko to wydarzyło się przed lekcjami, a i reszta dnia nie była lepsza.

Podczas godziny samo-

182

dzielnej nauki pani Marchum wezwała mnie do gabinetu.

– Co się dzieje, Sunny? — zaczęła i przyjrzała mi się badawczo. — Słyszałam dość bulwersujące pogłoski na twój temat.

Próbowałam wytłumaczyć:

– Nie chciałam spać z Brettem, więc rozpowiada o mnie kłamstwa.

Oczekiwałam, że poradzi mi nie zwracać uwagi na kłamstwa, a wtedy same przestaną krążyć, ale zamiast tego pani Marchum odchrząknęła i mówiła dalej:

– Zarzuca ci się permissywną postawę nie tylko wobec Brettta Camroya, ale i kilku innych. — Dostrzegła moje osłupienie i doszła do wniosku, że nie zrozumiałam. — Mówi się, że sypiasz z wieloma chłopcami, Sunny.

– Co?! — wrzasnęłam.

Pani Marchum zerknęła do notesu i przeczytała kilka nazwisk.

– Oni kłamią. Wszyscy są kolegami Brettta. Mówią to, co on im każe. — Byłam tak wściekła, że prawie odebrało mi mowę. — Nie wierzy mi pani?

– W normalnych okolicznościach bym uwierzyła — w normalnych? — ale w tym roku zachowywałaś się dziwnie, Sunny. Gorsze oceny, kłótnie z Lindą Tyrell.

Czułam, że twarz mi płonie, kiedy wyjaśniałam pani Marchum, że czerpie

wiadomości z błędnych źródeł.

- To Linda obraziła się na mnie.
- Mówiłaś, że czujesz się niedobrze ze swoim dotychczasowym wizerunkiem — przypomniała moja opiekunka. — Postanowiłaś zmienić krąg

183

towarzyski. Może zbyt usilnie próbowałaś dostosować się do ich wymagań i trochę cię poniosło. Zaczęłam zaprzeczać, ale przypomniałam sobie przyjęcie u Janny. No dobrze, częściowo tak było, ale... — Być może uprawiałaś seks z uczniem ze starszej klasy pod presją środowiska — drażyła temat pani Marchum. Zaprzeczałam nadal z furją. — Rozumiesz — ciągnęła pani Marchum — to dokładnie odpowiada temu, co przytrafiło się Coral. Zaczęła opowiadać, w jaki sposób Coral zadała się z Aniołami.

- Oni wyobrażali sobie, że stać ich na każdy czyn — powiedziała. — Z fałszywymi dowodami dostawali się do barów w Bostonie albo wynajmowali pokój w motelu i urządzali zabawę z mnóstwem alkoholu i narkotyków. Decydowali się nawet na kradzieże w sklepach. Raz wynieśli z ekskluzywnego sklepu całą masę ubrań. Wiedziałam o różnych szaleństwach Coral, ale to było coś nowego. Zapomniałam o własnych problemach.

- Dlaczego robili takie rzeczy? — westchnęłam.

Pani Marchum odparła, że może tylko snuć przypuszczenia, ale uważa, że Coral uciekała od czegoś przez całe życie. — Musiała czuć potrzebę zmierzenia się z każdym autorytetem. Naciskała, żeby ktoś ją powstrzymał. Na nieszczęście sytuacja wymknęła się spod kontroli.

Awantury, pani Evans wzywająca policję...

- Ale ze mną nie dzieje się nic takiego — zaprotestowałam. — Przysięgam, że nie kłamię. To Brett jest kłamcą. — Twarz pani Marchum wyrażała troskę i rozczarowanie. Moje przygnębienie przero-

184

dziło się zniecka w furję. — Jeśli mi pani nie wierzy, to nie chcę już z panią nigdy więcej rozmawiać! — krzyknęłam.

Wypadłam z gabinetu pani Marchum i wróciłam rozgniewana do czytelnicy. W moją książkę ktoś wsunął kartkę: „Hej, szalona dziewczyno, zabawmy się”.

Nie była podpisana, ale na końcu sali Bobby Ulcheck i jego kumple chichotali i poszturchiwali się. Starając się hamować odruchy, podałam kartkę i wyrzuciłam ją do kosza. Ulcheck i reszta półgłówek zaczęli śmiać się jeszcze głośnie.

Miałam ochotę dać mu po pysku.

Reszta dnia upłynęła w atmosferze monotonnych lekcji, dąsów, wymownych mrugnięć i pożądlivych spojrzeń. Po lekcjach zobaczyłam Jannę, Cate i pozostałe dziewczyny. Rozmawiały i śmiały się, dopóki do nich nie podeszłam. Zamilkły.

– O, patrzcie, kto idzie — odezwała się Janna. Starając się nie zwracać uwagi na jej chłodny ton,

zapytałam, co się dzieje.

– Nic takiego — odparła Janna. — A co u ? i e-bie?

Nie wiedząc, co mam odpowiedzieć, wzruszyłam ramionami.

– Mamy parę spraw — powiedziała Janna — więc zechciej nam wy-ba-czyć. —

Oddaliła się natychmiast z Melanie, a za nimi poszła również Dorni.

Cate zatrzymała się na sekundę.

– Do zobaczenia, Sunny — powiedziała.

– Cate, to nie jest prawda — odezwałam się błagalnie.

Unikając mojego wzroku, Cate lekko wzruszyła

185

ramionami. Wyglądała na niezbyt uszczęśliwioną, ale poszła za tamtymi, zostawiając mnie samą.

Czując się zupełnie rozbita, poszłam do autobusu. Linda siedziała już z Kristen Yannis, więc zajęłam miejsce z tyłu i udawałam, że nie zauważam spojrzeń i szeptów. Uśmieški kretynów w rodzaju Ulchecka mogłabym znieść, ale spojrzenia dziewcząt, które znałam, sprawiały mi prawdziwy ból. Byłam dziwką. Do tego jeszcze to wszystko, co usłyszałam o Coral od pani Marchum...

Jedyną osobą, z którą mogłam porozmawiać, była Louisa. Musiała wysłuchać wszystkiego, kiedy po lekcjach przyszłam pomóc jej przy kotach.

– Jestem jak bohaterka tej książki, którą przerabialiśmy na angielskim rok temu — poskarżyłam się.

– Hester Prynne — powiedziała Louisa — Szkarłatna litera, piętno cudzołożnic.

– Czuję się, jakby ktoś mnie napiętnował. Wszyscy zachowują się tak, jakbym popełniła coś "obrzydliwego.

– Niewiele możesz zrobić, żeby powstrzymać złośliwe plotki. Ucichną same, jeśli je zignorujesz i będziesz chodziła z podniesioną głową.

Jednak w jej głosie brak było energii. Przyjrzałam jej się i dostrzegłam, że naprawdę była przygnębiona.

– Coś się stało? — spytałam.

– Nic... nie, to kłamstwo — odparła. — Masz dosyć kłamstw, jak na jeden dzień, prawda? — przerwała, przyglądając się swoim wielkim stopom, a potem podjęła wątek: — Rzucam pracę.

– Ale ty przecież kochasz swoją pracę — powiedziałam zaskoczona.

– Czuję, że na dotychczasowych warunkach nie

186

mogę zostać w Eastwood. Widzisz, utworzono stanowisko przełożonej pielęgniarek. Lepsza pensja, lepsze godziny pracy, więc zdecydowałam się to wziąć. — Skinęłam głową. — Mam kwalifikacje, staż i praktykę. Były dwie kandydatki na to miejsce. Rebecca Meddoes i ja. — Louisa zatrzymała się, żeby zaczerpnąć tchu. — Rebecca ma krótszy staż i mniej doświadczenia, ale ma sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu i waży pięćdziesiąt pięć kilogramów. Jest ładna, zgrabna i czarująca. Potrafi mówić to, co trzeba i zrobić wrażenie! na kim trzeba. A ja jestem kobyłą. Wielkim kłocem.

– Nie jesteś! — zawołałam gniewnie — nie jesteś taka, Louiso!

Uśmiechnęła się, ale w jej oczach widać było ból.

– Owszem, jestem. Zawsze byłam, Sunny. Rozmowa kwalifikacyjna odbyła się w zeszłym tygodniu. — Kolejny oddech, z jeszcze bardziej widocznym bólem. — Zanim podjęli decyzję, stałam się kłębkim nerwów. Zupełnie niepotrzebnie. Powinnam była od razu wiedzieć, że dadzą to stanowisko Rebecce.

– To nieuczciwe! — krzyknęłam. Skrzywiła wargi w uśmiechu.

– Trzeba popatrzeć prawdzie w oczy i iść dalej. Poprawiłam swój życiorys i już wysłałam pierwsze listy ze swoją ofertą. Przetrywam, Sunny, i ty też — przerwała, a po chwili dodała pogodnie: — Czy nasza sobotnia wyprawa na plażę jest nadal aktualna?

Nigdy nie miałam mniejszej ochoty na wycieczkę, ale ponieważ Louisa najwidoczniej chciała zmienić temat, spróbowałam okazać entuzjazm.

– Jasne — odparłam — ale Chester też chce

187

jechać. — Odpowiedziała, że nie ma problemu. — On jest problemem. To prawdziwy wrzód na... sama wiesz na czym.

Louisa zapytała, jak mają się sprawy w domu. Odparłam, że mama znów się widuje z Marfą.

– Co najmniej trzy razy na tydzień — powiedziałam. — Nagrywa wszystko na taśmę i słucha jej potem wieczorami. Tato wychodzi wtedy do bawialni i siedzi tam ze

swoim albumem. Jest jeszcze bardziej spokojny niż zwykle.

Cały czas miałam przed oczyma obraz taty wpatrującego się w zdjęcia Coral z okresu dzieciństwa.

– Pewnie od czasu podróży do Denver dołożył coś do swojego albumu. Ma teraz więcej rzeczy do oglądania, więcej do dręczenia się — powiedziałam do Lou, która poklepała mnie po ramieniu i powiedziała, że wszystko się kiedyś ułoży. Kiedy? — chciałam zapytać. Na pewno nie wtedy, kiedy po powrocie zastałam mamę wsłuchaną w kasetę Marfy.

– Idziesz brzegiem morza — mówił głos Marfy na tle muzyki New Age. — Fale omywają złoty piasek, muszle i kamienie, a potem wracają do morza. Łagodne fale przychodzą i odchodzą, prawie dotykając twoich stóp.

Pomyślałam o swoim śnie, w którym fala przypływu miała zmiażdżyć wszystko na plaży. Nie zastanawiając się, wcisnęłam wyłącznik.

– Dlaczego to zrobiłaś? — zapytała zdezorientowana mama. — Właśnie słuchałam taśmy relaksacyjnej.

Mamrocząc przeprosiny, zaczęłam wspinać się po schodach na górę.

188

– Wszystko w porządku? — spytała nieoczekiwanie mama. — Nie wyglądasz na zbyt szczęśliwą.

Żebyś wiedziała, mamó. Serce ciążyło mi, jakby było z ołowiu, kiedy otworzyłam usta, by opowiedzieć mamie o dzisiejszych wydarzeniach w szkole. Przerwałam jednak, bo właściwie jak miałabym jej to opowiedzieć?

Mówiąc prawdę, przyznałabym się do ucieczki z domu i udziału w przyjęciu oraz do spotkań z Bret-tem, mimo że tato zakazał mi tego po zdarzeniu u Gordonów.

Miałabym nowe kłopoty.

W atmosferze ulgi po tym całym zamieszaniu rodzice właściwie zapomnieli o mojej karze i to mi odpowiadało. Poza tym jak mama mogła mi pomóc? Dałaby mi taśmę relaksacyjną? Zadzwoiłaby do Marfy z prośbą o radę?

Odpowiedziałam więc, że jestem trochę zmęczona i to wszystko.

– I jeszcze pokłóciłam się z Lindą — dodałam.

– Tak właśnie myślałam — powiedziała mama tonem osoby znającej życie. — Ty i Linda macie przeciwstawne charaktery. Marfa mówi, że kontakt tak odmiennych osobowości jest bardzo trudny...

Przerwała, kiedy na zewnątrz rozległy się jakieś wrzaski. Chester krzyczał, że to wina Bena. Wybiegłam i zobaczyłam, że Chester siedzi okrakiem na Benie i

okłada go pięściami.

– To jego wina, on zaczął! — krzyczał, kiedy go odciągałam.

Ben chlpał i z nosa ciekła mu krew.

– Nieprawda! — zawołał. — To była twoja wina, Chesterze Tatę. Ty złapałeś  
mojego nowego

189

kosmitę, pogiąłeś go i wyrzuciłeś w błoto. Mojego nowego kosmitę.

– Nieprawda — Chester wykrzywił twarz. — Nienawidzę cię! — krzyknął. — Kto by  
chciał się bawić twoim brudnym, starym kosmitą. Drzesz się jak mały dzieciak.

Dzieciak, dzieciak, dzieciak.

Zachowujesz się jak dzieciak — oskarżycielski głos Janny brzmiał mi jeszcze w  
uszach, kiedy Ben krzyczał:

– Nie chcę być twoim przyjacielem! Nigdy! Pani Stein wychyliła się przez tylne  
drzwi, żeby

zobaczyć, co się dzieje. Ben pobiegł do niej, szlochając.

– Masz iść i przeprosić — nakazałam, ale Chester po prostu zabrał się i poszedł  
do domu. Mama stanęła na progu i patrzyła na to wszystko niewi-dzącymi oczyma.

Tak więc to ja musiałam iść i przeprosić panią Stein, pomóc Benowi odnaleźć  
kosmitę i oczyścić go z błota. Wróciwszy do domu, zastałam Chestera w kuchni.

Musiał sam sobie nalać mleka.

– Zachowujesz się jak gówniarz pierwszej wody! — krzyknęłam gniewnie. Udał, że  
mnie nie słyszy. — Ben jest twoim najlepszym przyjacielem — ciągnęłam. —

Powinieneś oberwać za to, co mu zrobiłeś.

– Nie jesteś moim szefem — odburknął. — Nie będziesz mi mówiła, co mam robić.  
Wtedy coś wymyśliłam.

– Chcę ci powiedzieć tylko tyle, że nie pojedziesz, powtarzam: nie pojedziesz z  
Louisa i ze mną na przylądek w tę sobotę.

Jego oczy zrobiły się okrągłe i zamigotało w nich coś podobnego do bólu. Przez  
moment Chester

190

wydawał się żaloszny i zagubiony — jak to się zdarzało już przedtem. Bezbronny  
wygląd szybko się jednak ulotnił i zmienił w całkiem wredną minę.

– No to ja powiem o tobie i o Bretcie, jak się lizaliście — odparł.

Zrobiłam krok w jego kierunku, ale wymknął mi się, pokazał język i uciekł na  
górze. Chciałam puścić się za nim w pogoń, ale właśnie na podjeździe zatrzymał

się samochód taty.

Teraz zbierzemy się wokół stołu, jakbyśmy byli szczęśliwą rodziną, tato odmówi modlitwę dziękczynną za wszystkie błogosławieństwa. Mama usiądzie przy stole i będzie paplać o Marfie, tato będzie miał usta jak zasznurowane i uda, że nie chce nawet słyszeć o Coral, dopóki nie zniknie w bawialni ze swoim albumem — sam.

– Niedobrze mi — wymamrotałam na głos. — Niedobrze mi się robi od tego wszystkiego.

W tym domu nic nigdy się nie zmieni. Jutro w szkole będę musiała stawić czoło złośliwym kłamstwom, kiedy w dodatku wszyscy, włącznie z panią Marchum, uważają, że jestem dziwką. Janna i inne dziewczyny, nawet Cate, będą mnie ignorowały, a Linda spojrzy na mnie, jakbym była oślizgłym glonem.

A najgorsze, co mogło mi się przydarzyć, to sprawa Louisy, najlepszej osoby w całym świecie, która nie dostała posady, na jaką zasługiwała. I to dlaczego? Bo nie była drobna i zgrabna, natomiast była — według własnej opinii — smętną kurą. I ja miałam stawić czoło wszystkim kłopotom i iść swoją drogą. Tak, jasne, oczywiście.

Szkoda, że nikt mi nie chciał powiedzieć — dokąd.

191

## Rozdział 10

Następnego dnia, kiedy wysiadałam przed szkołą z autobusu, Janna na mój widok odwróciła z obrzydzeniem głowę i udając, że rozmawia z Melanie, powiedziała głośno:

- Nie znoszę dziwek. Melanie zaśmiała się i dorzuciła:
- Zwłaszcza zakłamanych.

Dorni kiwnęła z aprobatą głową. Tylko Cate nie zareagowała. Była bardzo blada i wyglądała na nieszczęśliwą. W promieniach słońca jej skóra wydawała się prawie przezroczysta.

Chciałam krzyknąć na cały głos „nie jestem dziwką”, ale nie zamierzałam dać im dodatkowej satysfakcji. Mając w pamięci słowa Wielkiej Lou, przeszłam obok nich z podniesioną głową. Kiedy je mijałam, Dorni stwierdziła, że coś paskudnie śmierdzi i wszystkie się roześmiały. W każdym razie Janna i Melanie, bo reakcji Cate nie zauważyłam.

Rozmowę mogli usłyszeć wszyscy znajdujący się w pobliżu. Wchodząc do sali, w której uczniowie drugich klas zdawali codzienny raport, czułam na sobie wszystkie spojrzenia. Przez resztę dnia było to samo. Stale towarzyszyły mi

szepty. Tuż przed lunchem głowa rozboleła mnie do tego stopnia, że byłam bliska wymiotów. W łazience zastanawiałam

192

się, czy nie pójść do pielęgniarki, i wtedy właśnie weszła Cate.

Już miałam powiedzieć „cześć”, ale powstrzymałam się w samą porę. Skoro wszystkie zamierzały mnie lekceważyć, to diabli z nimi. Były głuche na wszystkie tłumaczenia, a ja też miałam dosyć upokarzania się. Zamierzałam opuścić łazienkę, kiedy usłyszałam, że Cate jęczy.

Oparła się oburącz o umywalkę i zwiesiła głowę. Mój gniew ustąpił miejsca lękowi.

– Co z tobą?! — zawołałam.

Nie odpowiedziała. Zachwiała się i osunęła na podłogę. Krzyknęłam i podbiegłam do niej. Leżała twarzą do podłogi, a kiedy ją odwróciłam, była biała jak trup.

Przez białą skórę jej szyi dostrzegłam pulsującą tętnicę. Po chwili zajęczała znowu i zaczęła mrugać oczyma.

– Nie, proszę, nie — błagała. — Nie mów nikomu, Sunny. — Zaprotestowałam, ale mi przerwała. — Już... w porządku. Po prostu... po prostu... pomóż mi usiąść.

Pomogłam, wyczuwając pod cienką skórą kruche kości.

– Nie skaleczyłaś się? — zapytałam pospiesznie, ale ona tylko oparła się o ścianę i zamknęła powieki. Miała zapadnięte oczy i prawie białe usta.

– Zawołam pielęgniarkę — powiedziałam.

– Nie! — wyrzuciła z siebie, ale ja już biegłam do gabinetu lekarskiego, gdzie pielęgniarka wysłuchiwała mojego bezładnego sprawozdania i zaraz poszła do łazienki, wyprzedzając mnie po drodze. Wszłam w chwilę po niej. Cate nadal siedziała oparta o ścianę, a pielęgniarka mierzyła jej puls.

193

– Mówiłam ci, że wszystko jest w porządku. Miałaś nikogo nie wołać — powiedziała Cate. Jej nieprzytomne oczy oskarżały mnie o zdradę. — Po prostu źle się poczułam, to wszystko. Już mi lepiej.

Zapytałam pielęgniarkę, czy rzeczywiście z Cate wszystko jest w porządku, ale nie zwracała na mnie uwagi.

– Muszę zadzwonić do twojej matki — mówiła.

– Proszę, miech pani nie niepokoi Magdy, błagam. Ona ma dzisiaj zdjęcia. To dla niej bardzo ważne — prosiła Cate.

Rozległ się dzwonek, obwieszczając koniec pierwszego lunchu. Zostawiając Cate wyklócającą się z pielęgniarką, wyszłam z łazienki i natknęłam się na Janę i

Domi, wracające ze stołówki. Troska o Cate kazała mi zapomnieć o innych sprawach, więc pospieszyłam do nich.

- Zawołałaś pielęgniarkę? — zapytała Domi, kiedy opowiedziałam im o zdarzeniu.
- Jak" mogłaś zrobić coś tak totalnie głupiego.
- Ale Cate poczuła się niedobrze — wyjąkałam.
- Powinnaś pozostać przy niej, dopóki nie poczułaby się lepiej — oświadczyła Janna. — Nie zostawia się przyjaciółki w potrzebie.

Dodała ze złością, że gdybym miała odrobinę oleju w głowie, to wiedziałabym, że Cate jest na diecie i że przyjaciółki miały jej służyć wsparciem i pomocą.

- Wezwałaś pielęgniarkę i teraz Cate ma duże kłopoty — zakończyła. — To twoja wina.

- Moja wina...? — zaczęłam, ale już się oddalały. Usłyszałam jeszcze Domi mówiącą, że jestem taka głupia, że nie mieści jej się w głowie, jak mogły się

194

ze mną zadać. Dodała, że nie rozumie także, co zobaczył we mnie Brett.

Zdruzgotana i skołatana powlokłam się do czytelnicy. Na szóstej lekcji nie byłam już w stanie o niczym myśleć i tak zakończył się ten okropny dzień. Poszłam do Louisy, którą zastałam na ładowaniu pułapki do furgonetki. Dwie inne klatki leżały u jej stóp.

- Widziano Snookera w tej samej okolicy, gdzie dawniej polował — powiedziała z roztargnieniem. — Wrócił do Osbourne i znów robi to co dawniej. Jake ciągle odbiera skargi.

Dodała, że tym razem Jake nie ma innego wyjścia, jak uśpić Snookera. Po starej przyjaźni dał Louisie kilka godzin, zanim wkroczy do akcji. — Chcę rozstawić kilka pułapek i złapać go, zanim zrobi to Jake — powiedziała Louisa.

Pomogłam jej załadować resztę pułapek do furgonetki i zapytałam, czy potrzebuje towarzystwa.

- No pewnie, ale to zajmie trochę czasu — ostrzegła. — Lepiej od razu wyjaśnij to z mamą.

Zadzwoiłam do domu i złapałam mamę tuż przed wyjściem — oczywiście do Marfy. Wydawała się bardzo zaaferowana. Powiedziała, że się zgadza i życzyła mi dobrej zabawy, co znaczyło, że nie wysłuchiwała ani słowa z tego, co mówiłam.

Po drodze do Osbourne Louisa zatrzymała się obok sklepu rybnego i wyszła stamtąd z cuchnącą torbą.

- Pfuj — powiedziała — a to co?

– Rybie łby. Dla Snookera pachną jak danie z hotelu Ritz — oczy Louisy zwęziły się w uśmiechu i po raz pierwszy od jakiegoś czasu jej głos brzmiał dziarsko. — Przyleci jak na skrzydłach.

195

W ciągu dwudziestu minut dotarliśmy do cichej uliczki w Osbourne. Musiałam przyznać Snookerowi, że ma dobry gust, jeśli chodzi o miejsce zamieszkania. Nie było tu domów na trzyakrowych posesjach, jak w Raven Hills, ale wszystko robiło wrażenie spokojnej elegancji. Łatwo było sobie wyobrazić, że w tej dzielnicy czyściutkich ogródków i ładnych domów zdziczały kot był równie pożądanym jak zaraza.

– W porządku — stwierdziła Louisa. — Teraz musimy przejść się od domu do domu i wyjaśnić, co mamy zamiar zrobić. Nie chcemy przecież, żeby nasłano na nas policję. Ty, Sunny, bierzesz numery nieparzyste, a ja pozostałe.

Zapukałam do pierwszych drzwi. Otworzyła mi siwowłosa dama o surowym spojrzeniu. Sądziła, że chcę jej sprzedać prenumeratę jakiegoś magazynu, ale kiedy dowiedziała się o celu mojej wizyty, jej surowość zmieniła się w irytację.

– Czy to wy jesteście odpowiedzialne za tę bestię? — syknęła.

Odparłam, że jedynie próbujemy zabrać go z Osbourne z powodu skarg mieszkańców.

– Więc zróbcie to, zanim stracę cierpliwość — ucięła. — Dzwoniłam już w tej sprawie do schroniska. Ten potwór niszczy moje kwiaty, a podjazd zasłany jest szczątkami ptaków.

Inni mówili mniej więcej to samo, oprócz mężczyzny spod numeru 67, który powiedział, że ma w pogotowiu strzelbę i gotów jest zastrzelić drania, kiedy się tylko pokaże.

Wróciłam do Louisy, która właśnie wsadzała przynętę do pułapki.

– Kobieta z tego domu z szarymi okiennicami

196

twierdzi, że Snooker terroryzuje jej sznaucera — prychnęła. — Mówię jej, żeby sobie wzięła psa, który się zachowuje jak pies, a ona, wyobraź sobie, zatrzęsnęła drzwiami.

Klnąc pod nosem, ustawiła pułapkę w krzakach. Pomogłam jej, wstrzymując przy tym oddech, żeby nie czuć odoru ryb.

– Teraz musimy poczekać — powiedziała Wielka Lou.

Wróciliśmy do furgonetki i czekałyśmy. Nic się nie działo.

– To chyba nie skutkuje — zmartwiła się Louisa. — Tym razem Snooker nie ma

zamiaru się nabrać.

Odparłam, że tylko dobrzy umierają młodo, a potem, żeby oderwać myśli Louisy od kota, opowiedziałam jej o Cate.

– Anoreksja — zawyrokowała od razu. — Twoja przyjaciółka jest chora, i to prawdopodobnie poważnie. Co się stało po tym, kiedy zajęła się nią pielęgniarka?

– Słyszałam, że pani North przyjechała do szkoły i zabrała Cate. Była na mnie wściekła, że „doniosłam” — westchnęłam.

– Zrobiłaś jedyną słuszną rzecz w tej sytuacji — pocieszyła mnie Louisa. — Spójrz na to inaczej. Czy zostawiłabyś Cate samą sobie, widząc ją na krawędzi przepaści? Mam tylko nadzieję, że otrzyma pomoc, zanim potrzebne będzie już tylko kadzidło. Rozumiesz, co mam na myśli?

Przed nami z zarośli wynurzyła się wielka szara bestia. Snooker zwietrzył swoje danie z Ritza.

– Tu cię mam, kochanie — ucieszyła się Louisa. — Idź za tym zapachem, złotko.

197

„Złotko” pochyliło głowę i oblizało się. Zaczął się skradać w kierunku krzewu, w którym ukryliśmy pułapkę, i oblizał się. Potem stanął, wietrząc naokoło.

– Dalej — szepnęła Louisa. — Na co czekasz? Wstrzymałyśmy oddech, kiedy Snooker zniknął

w krzakach. Nagle usłyszałyśmy szczęk, potem przeraźliwe wycie, a w końcu krzak zaczął się trząść jak oszalały. — Mamy go! — zawołała Wielka Lou.

Wyskoczyła z furgonetki, a ja za nią. Ujrzałyśmy Snookera demolującego wnętrze klatki.

– Spokojnie, dziecino — Louisa uspokajała warczące i prychnące zwierzę.

Ostrożnie zaniósłszy pułapkę do samochodu, a następnie, kiedy Louisa nadal go uspokajała, ja pozbierałam pozostałe klatki. Była to rzeczywiście śmierdząca robota. Natychmiastowe wyrzucenie przynęty nie wchodziło w rachubę, ponieważ wszyscy mieszkańcy wyszli oglądać wyjazd Snookera.

– Mam nadzieję, że zlikwidujecie tego dzikiego drania — huknął ten sam facet, który miał przygotowaną dubeltówkę. Louisa zacisnęła wargi.

– Ludzie tego pokroju zawsze chcą likwidować to, czego nie rozumieją — powiedziała z irytacją, kiedy wracałyśmy do domu. — W ich świecie wszystko ma być czyściutkie i poukładane. Jeśli coś wystaje — walnąć, jeśli wyszło z mody — wyrzucić.

– Jak idzie szukanie pracy? — spytałam.

– W porządku. Umówiłam się na rozmowy w trzech ciekawych miejscach — odpowiedziała, a potem zaczęła błagać Snookera, żeby się uspokoił, bo wkrótce będzie w domu. Zanim jednak rozładowałyśmy furgonetkę, zrobiło się ciemno.

– Mam nadzieję, że nie będziesz miała kłopo-

198

tów — powiedziała Louisa. — Gdyby coś się działo, poproś Howarda, żeby do mnie zadzwonił. Powiem mu, że pomogłaś ocalić temu kotu życie.

Biegając do domu, słyszałam jeszcze wrzaski Snookera. Miałam właśnie zawołać, że już jestem, gdy nagle ktoś wyskoczył z werandy i wpadł na mnie.

Nie przygotowana na atak, upadłam na plecy. Leżąc na wznak i łapiąc oddech, usłyszałam znajomy głosik.

– Cześć, śmierdzielu.

Chester. Ze wszystkich głupich, odmóżdżonych bałwanów...

– Co się z tobą dzieje! — wrzasnęłam. — Mało nie dostałam ataku serca.

Syknął, żebym była cicho. W półmroku dostrzegłam wyraz jego twarzy, na wpół podekscytowany, na wpół przerażony.

– Masz duuuży kłopot, Sunny. Lepiej się stąd zabierz, zanim tato...

– Więc wreszcie wróciłaś.

Przed drzwiami wyszedł tato. Był wściekły jak nigdy.

– Wejdz, Saro Jean — rozkazał. Przytrzymał otwarte drzwi i patrzył z góry na Chestera i na mnie. Mój braciszek odsunął się jak najdalej ode mnie, a ja, ze ściśniętym żołądkiem, weszłam za tatą do domu. Zdenerwowali się z powodu późnej pory?

– Przepraszam, że się spóźniłam — powiedziałam — ale pomagałam Louisie. Mówiłam mamie, że będę później, a ona...

Przerwałam, zobaczywszy mamę siedzącą przy stole kuchennym. Nie wyglądała na nieobecna. Przeciwnie, była zła.

199

– Właśnie skończyłam pogawędkę z panią Evans — odezwała się ostro. Kiedy usłyszałam znajome nazwisko, moje serce schowało się gdzieś w najdalszy zakątek ciała. — Mówiła, że spacerując z psem przedwczoraj wieczorem, zobaczyła wyjeżdżający sprzed naszego domu samochód. Rozpoznała go jako ten sam, który zaparkował jakiś czas temu przed domem Gordonów.

– Samochód Brett Camroya — zgrzytnął zębami tato.

Moje serce zdążyło już zjechać do pięt. Tato ciągnął:

- Zabroniliśmy ci jakichkolwiek kontaktów z tym chłopakiem. Był tutaj tego wieczoru, kiedy wyjechaliśmy do Denver, prawda?
- Tak — odpowiedziałam. Mama zamknęła oczy.
- Jak mogłaś, Sunny — westchnęła.
- Kiedy myśmy w Denver umierali ze strachu, ty zawiodłaś nasze zaufanie — tato wycelował we mnie palec.

Zanim zdołałam cokolwiek odpowiedzieć, odwrócił się do Chestera.

- Co się stało tej nocy, kiedy był tutaj Camroy? Chester mówił jak przez zaciśnięte gardło. Wyglądał na naprawdę przerażonego:
- Lody — wyjąkał.
- Co? Mów! — nastawa! tato.
- On mówi, że tamtego wieczoru Brett przyniósł lody i pizzę — powiedziałam, gotowa uchwycić się każdej szansy, byle się jakoś wydostać z tej sytuacji. — Brett przywiózł lody, żeby uczcić dobrą wiadomość. Wiedział o tym nawet nie ode mnie,

200

tylko od kogoś innego. A Chester był z nami cały czas.

- Czy to prawda? — zapytał tato. Mój brat przytaknął. — Więc z tym chłopcem nie robiłaś nic oprócz jedzenia pizzy i lodów?

Gdzieś w głębi mojej duszy odezwała się nadzieja. Może... może... wszystko zmierza ku szczęśliwemu końcowi?

- To wszystko — zapewniłam tatę. — Nie był tu długo. To znaczy... Brett przyjechał z całym tym bagażem. Co miałam zrobić? Zatrzaskać mu drzwi przed nosem?
- Powiedzieliśmy ci, że masz się nie zadawać z tym chłopcem — powtórzył tato, ale jego gniew już gasł.
- On już tu nigdy nie wróci — zapewniłam, i to zupełnie szczerze. — Już nigdy. Naprawdę przepraszam. To już nigdy się nie powtórzy.

Tato kiwnął głową. Zaczęłam ponownie oddychać, kiedy odezwała się mama:

- Nie tak szybko, panienko. Pani Evans mówiła również, że widziała cię spacerującą po ulicy późną nocą w sobotę. Wtedy, kiedy jakoby miałaś spać tak mocno, że nie można cię było obudzić.

Mieli m n i e. Ze ściśniętym żołądkiem spróbowałam blefować:

- Może jej się zdawało?

Tato zlustrował mnie spojrzeniem, które wydawało się trwać wieki. Potem podszedł

do Chestera i położył mu dłonie na ramionach.

– Chesterze — powiedział — powiedz pod słowem honoru, mój synu. Co zdarzyło się w sobotę?

Chester stał ze wzrokiem wbitym w podłogę

201

i zagryzał dolną wargę. Tato jeszcze raz powtórzył swoje wezwanie.

– Nie wiem — wyjąkał Chester. Spodziewałam się, że Chester natychmiast mnie wyda. Teraz poczułam iskierkę nadziei. Tato jednak zgasił ją natychmiast:

– Jeśli powiesz prawdę, nie będę miał do ciebie pretensji, synu. — Chester rzucił mi rozpaczliwe spojrzenie. — Wiem, że chcesz być lojalny wobec siostry, ale musisz powiedzieć prawdę. Czy Sunny w sobotę wieczorem była w domu? Rozgrywał tę partię, nastawiając nas przeciwko sobie. Nie mogłam dłużej tego znieść.

– Daj mu spokój, dobrze? — wyrzuciłam z siebie — Nie było mnie tutaj.

Tato powiedział coś w rodzaju „Aaaa”. Mama potrząsnęła z niedowierzaniem głową.

– Byłaś na przyjęciu u Janny Brandt. Oszukałaś nas.

Cały miniony tydzień pełen szeptów i kłamstw, całe przeżyte napięcie zagotowało się we mnie. Przestałam martwić się, co powie mama albo tato — po prostu przestałam się przejmować.

– Byłam u Janny — oświadczyłam. — I co z tego? I tak cię nie obchodzi, co robię.

Obchodzi cię tylko Marfa i jej głupia gadanina o Coral...

Mama zerwała się z krzesła.

– Jak śmiesz! — krzyknęła i uderzyła mnie w twarz.

Cios nie był mocny, ale zabolął. Bardzo zabolął. Nigdy dotąd ani mama, ani tato nie uderzyli mnie. Moja odwaga załamanoła się i nagle poczułam zimno i mdłości.

202

– Czy wiesz, co zrobiłaś? — pytał tato. — Nie tylko skłamałaś, ale również wciągnęłaś w kłamstwo swojego brata. Okazałaś nam nieposłuszeństwo. Zdradziłaś nas w chwili, kiedy potrzebowaliśmy jedności jako rodzina.

– Jesteś zepsuta do szpiku kości! — krzyknęła mama.

Jesteś zepsutą dziewczyną. Nie rozumiesz, że alkohol i narkotyki to narzędzia szatana? — słowa sprzed półtora roku, zagrzebane głęboko w podświadomości razem z grozą tamtej nocy, przeszły mój umysł jak czarna błyskawica.

Tato zwrócił się do Chestera:

– Wiedziałaś, co zamierzała Sunny, a jednak nam nie powiedziałaś.

Pod ciężarem oskarżenia mój brat się załamał.

– Zmusiła mnie — wyjąkał. — Powiedziała, że muszę, bo będzie ze mną źle. Nie chciałem, ale ona mnie zmusiła.

Tato tylko kiwał głową, kiedy Chester z czerwonym nosem i oczyma pełnymi łez oskarżał mnie, żeby samemu oczyścić się z zarzutów.

– Wystarczy — powiedział. — Sunny, idź do swojego pokoju i zostań tam. Masz zakaz wychodzenia aż do otrzymania nowych dyspozycji, młoda damo.

– Masz czas, żeby przemyśleć całą swoją podłość — dodała mama.

Z nienawiścią w sercu pomaszero wałam na górę i trzasnęłam drzwiami.

Rozumiesz mnie teraz, Sunny? Z nimi nie ma rozmowy. Widzą to, co chcą widzieć, i słyszą, co chcą słyszeć — słyszałam tuż przy uchu naładowany emo-

203

cją głos Coral. — Dlatego muszę uciec i dlatego nigdy nie wrócę.

Teraz zdałam sobie ze wszystkiego sprawę. Zrozumiałam. Po tym, co zaszło dzisiaj, wiedziałam, że nie mam już rodziny.

Przecież na rodzinie powinno się móc polegać, prawda? Powinni cię wspierać, powinni cię kochać. Tych troje na dole nie kochało mnie. Nie mogłam na nich liczyć. Nigdy, przenigdy nie byli ze mną. Nienawidziłam ich. Nienawidziłam wszystkich.

Jak Snooker w pułapce miotałam się wściekła po pokoju, ale mój gniew był tylko maską bólu. Na policzku nadal czułam palący ślad uderzenia, a przed oczyma miałam spojrzenie mamy. Jak gdyby nie mogła znieść mojego widoku. Jak gdyby chciała wymazać mnie ze swojego życia.

Dobrze, mamó. Dopięłaś swego. W szafie miałam plecak. Większy niż ten, który nosiłam do szkoły. Zabierałam go czasem na wycieczki. Wyciągnęłam go teraz i rzuciłam na łóżko. Potem nie zastanawiając się, zaczęłam wrzucać do niego, co popadło: ubrania, dżinsy, skarpetki, bieliznę.

– Odchodzę stąd — szeptałam.

Zaskoczył mnie dźwięk własnego głosu. Wyrwał mnie z uczucia gniewu tak dalece, że zdałam sobie sprawę, iż właśnie podjęłam decyzję. Dobrze, więc odejdę z domu. Ale dokąd pójdę?

Gdyby Coral rzeczywiście była w Kalifornii... Skąd jednak miałam to wiedzieć?

Przypomniałam sobie przeczytany niegdyś artykuł i musiałam zapytać samą siebie, czy naprawdę tego chcę.

Odpowiedź brzmiała „tak”.

– Chcę to zrobić — powiedziałam na głos

204

i przełknęłam narastającą falę łez. — Oni tutaj mnie nie chcą.

Nie Chester, który kłamał, żeby kryć własny tyłek. Nie mama, która była tak opętana fantazjami o Coral, że zaledwie zdawała sobie sprawę z mojego istnienia.

Nie tato, który nigdy wobec mnie nie zrzucił maski chłodnej obojętności.

Moja rodzina mnie nie chciała, a jeśli chodzi o przyjaciół... Jacy to

przyjaciele oprócz Louisy, która teraz miała własne problemy? Linda? Albo Janna, albo Dorni, albo Melanie, albo Cate? Wszystkie uwierzyły, że jestem dziwką i potraktowały mnie jak dziwkę.

Płakałam. Łzy spływały mi po policzkach, kiedy wyciągałam z biurka moje listy do Coral. Pod nimi była schowana koperta ze wszystkimi pieniędzmi, jakie zaoszczędziłam. Policzyłam je, uporządkowałam banknoty i okazało się, że mam około dwustu dolarów.

Zapłata za opiekę nad dzieckiem, połowa pieniędzy od Louisy, którą mogłam zatrzymać po potrąceniu reszty na mój fundusz szkolny. Za dwieście dolarów mogłam kupić bilet na autobus w jakimś kierunku, prawda? Ale co będzie, kiedy pieniądze się skończą?

Znowu pomyślałam o uciekinierach śpiących pod mostami lub w opuszczonych domach, kradnących i sprzedających się, żeby utrzymać się przy życiu. Potrzebowałam więcej pieniędzy, które znajdowały się w banku w Mallory, ale nie miałam żadnego sposobu, żeby się dostać do swojego funduszu szkolnego. Czekał podpisy jednego z rodziców.

Musiabym sfałszować podpis.

205

To były moje pieniądze, czyż nie tak? Zamierzałam pójść do banku następnego dnia po szkole. Starannie zapakowałam resztę rzeczy do plecaka i z powrotem włożyłam go do szafy.

Potem spojrzałam na uśmiechnięte zdjęcie Coral. Wreszcie zdobyłam się na odwagę, żeby zrobić to, co ty zrobiłaś — powiedziałam w myślach. Jeszcze jeden dzień i już mnie tu nie będzie.

Następnego dnia w szkole nie zwracałam uwagi na to, że Janna traktowała mnie jak powietrze. Janna i jej koleżanki już się nie liczyły. Miałam inny problem, naprawdę poważny.

Ile pieniędzy uda mi się wyciągnąć z banku? Oto pytanie. Jeśli wezmę wszystkie,

kasjerka może nabrać podejrzeń i zadzwoni do rodziców. Ile zatem odważę się wybrać?

Tylko o tym mogłam teraz myśleć. Prawie nie słyszałam szeptów i nie widziałam złośliwych min, które towarzyszyły mi na lekcjach, na przerwach i podczas lunchu, który zjadłam w samotności. Nie zwróciłam nawet uwagi na wiadomość o tym, że Cate znalazła się w szpitalu i że lekarz zamierzał wysłać ją do sanatorium dla chorych z ostrymi zaburzeniami układu pokarmowego.

Suma nie może być zbyt wielka. To znaczy jaka? I co powiem w banku? Stale rozmyślałam nad tymi dwiema kwestiami, aż wreszcie pod koniec dnia miałam już jasną koncepcję.

Wsiadłam w autobus jadący do centrum i udałam się prosto do banku. Stała tam długa kolejka, co sprawiło, że zaczęłam się denerwować. Przypuśćmy, 206

że ktoś mnie tu zobaczy i doniesie rodzicom? Mając nadzieję, że nikt znajomy się nie trafi, czekałam niespokojnie na swoją kolej. Następnie przywołując pogodny uśmiech na twarz, powiedziałam kasjerce, że chcę zrealizować czek.

Podalam blankiet, na którym sfałszowałam podpis mamy. Czując się jak rabuś, wstrzymałam oddech, podczas gdy urzędniczka uważnie oglądała czek, a następnie mi go zwróciła.

– Trzeba napisać sumę do podjęcia — powiedziała. Ty idiotko. Sunny, jesteś za głupia, żeby żyć. Pospiesznie napisałam 1500 dolarów. — W gotówce czy w czekach podróжных? — zapytała.

– W gotówce proszę — odparłam.

– Jakież większe zakupy, co? — pytała dalej. Życzliwa czy podejrzliwa? Trudno było zgadnąć,

więc roześmiałam się i odparłam:

– Chciałabym, ale muszę kupić parę rzeczy do szkoły. Wie pani, ile to wszystko kosztuje... Sprzęt komputerowy i takie różne...

Przestań paplać, Sunny... nie mogłam się jednak opanować. Kątem oka obserwowałam drzwi i serce prawie we mnie zamarło, kiedy zobaczyłam panią Gordon. Odwróciłam głowę, aby nie zobaczyła mojej twarzy i modliłam się, żeby urzędniczka wreszcie skończyła formalności.

– Mogą być duże nominały? — zapytała. Kiwnęłam głową. Wręczyła mi plik banknotów. — Proszę bardzo. Udanych zakupów.

Kasjerka miała donośny głos. Czy pani Gordon coś usłyszała? Wsunęłam pieniądze

do plecaka i ruszyłam do drzwi ze spuszczoną głową, modląc się,

207

żeby pani Gordon nie spojrzała w moją stronę. Wreszcie znalazłam się na zewnątrz. Udało się.

– Więc teraz ty mnie nie zauważasz — prawie się udławiłam, kiedy obok mojego ucha zabrzmiał głos Lindy. Odwróciłam głowę. — No to chyba teraz już wiesz, że nie myliłam się co do lalki Barbie i jej paskudnych klonów.

Linda postanowiła mi wybaczyć i pogodzić się. Wczoraj byłabym jej wdzięczna, ale teraz pragnęłam tylko zwiększyć dystans dzielący mnie od banku. Zaczęłam się oddalać bez słowa. Linda ruszyła za mną.

– Słyszałaś, że Cate jest w szpitalu? — podjęła, cmokając swoim aparatem. — Była bliska zagłodzenia się na śmierć. — Odparłam, że słyszałam. — Janna rozpowiada o tobie ohydne rzeczy — poinformowała mnie tonem pełnym satysfakcji.

– Po całej szkole krążą plotki o tobie, że niby współżyłaś z dziesięcioma facetami. — Milczałam. — Znając cię, wiem, że to bzdury. — Z odcieniem złośliwości dodała: — Robiłaś to z Brettem?

– Nie — odburknęłam.

Linda czekała, aż powiem coś jeszcze. Skoro to nie nastąpiło, podjęła:

– To dlaczego ten supersamiec opowiada te kłamstwa o tobie?

Wczoraj wyplakałabym się na ramieniu Lindy i opowiedziałabym jej o wszystkim, ale wczorajszy dzień wydawał się odległy o tryliony lat. Nie mówiąc słowa, wzruszyłam tylko ramionami. Nieco rozczarowana Linda powiedziała, że skoro nie chcę mówić, to nie będzie nalegała.

– Tylko nie przychodź do mnie, kiedy przyjdzie

208

ci ochota wyplakać się komuś w rękaw — dodała nieprzyjaznym tonem.

Kiedy się oddalała, pomyślałam, że właściwie powinnam odczuwać żal z powodu naszego spotkania. Prawdopodobnie ostatniego. Zamiast żalu jednak nasza mnie myśl, że Linda, podobnie jak Janna, jak Brett i zwłaszcza jak tato, chciała określać reguły. Bądź piękna i lubiana, bez względu na cenę. Nie miej innych przyjaciół. Rób, co ci każę, nie przekraczaj granic, bądź posłuszna moim zasadom... i tak dalej, i tak dalej.

Ci wszyscy ludzie przestali być ważni. Nie mogli mnie już zranić, ponieważ należeli do przeszłości, do życia, które zostawiałam za sobą. Myśląc o tym, jak daleko dotrę z sumą półtora tysiąca dolarów, wróciłam do domu i zastałam mamę w

kuchni nad filiżanką kawy.

Co za niespodzianka... sądziłam, że będzie u Marfy.

– Jak w szkole? — zapytała na mój widok. Kolejna niespodzianka. Nie wiedziałam, mamo, że cię to obchodzi. — Upiekłam ciasteczka — powiedziała. — Poczęstuj się. Tysiąc pięćset dolarów dodało mi pewności siebie, więc mogłam zdobyć się nawet na uprzejmość.

– Nie, dziękuję — powiedziałam. — Nie jestem głodna.

– Sunny... — mama zawahała się, przygryzając wargę — uwierz mi, nikt nie ukarał cię dla przyjemności.

To dlaczego uderzyłaś mnie, mamo? Czując kwaśny smak w gardle, odwróciłam się od niej, od jej mleka i ciasteczek, i poszłam ze swoimi bezcennymi

209

pieniężmi na górę. Schowałam je troskliwie między ubraniami w plecaku.

– Dziś wieczorem — mruknęłam.

Dziś wieczorem — czułam strach i podniecenie. Chwiałam się na nogach. Znowu pomyślałam o tamtym artykule. No, może niekoniecznie w nocy. Może bezpieczniej byłoby uciekać za dnia, prawda? Równie łatwo mogłam odejść jutro rano, zanim wstaną moi rodzice.

O ile pani Gordon nie spotka się z mamą i nie ujawni przypadkiem, że widziała mnie w banku. O ile nie zauważył mnie jeszcze ktoś inny. O ile...

Mój żołądek ścisnął się do bólu. Próbowałam uspokoić fruujące w nim ptaki.

Podeszłam do biurka i wysunęłam szufladę, wyciągnęłam paczkę listów do Coral i dorzuciłam je do bagażu. Może, jeśli szczęście mi dopisze, będę mogła wręczyć je osobiście adresatce.

Rozdział 11

Przez całe popołudnie byłam kłębkim nerwów. Podskakiwałam na każdy dźwięk dzwonka telefonu, ale nie zdarzyło się absolutnie nic. Nic... ale nerwy nie dały mi spokoju nawet w snach, beładnych i przerażających. W jednym z nich robiłam zakupy w supermarkecie, kiedy nagle wyskoczyła do mnie Cate w postaci szkieletu i zaczęła mnie szarpać...

– Sunny, obudź się, Sunny. — Mama pochylała się nade mną, łagodnie potrząsając mnie za ramię. — Hej, śpiochu — uśmiechnęła się.

Na pół przebudzona w pierwszej sekundzie zapomniałam o wszystkim, co się wydarzyło. Mama uśmiechała się do mnie i cały świat był dobry. Odwzajemniłam uśmiech, jeszcze rozespana.

– Louisa już czeka. Zabiera ciebie i Chestera na plażę, zapomniałaś?

Plecak w szafie, półtora tysiąca dolarów — wszystko odpływało. Atak paniki wywołał mdłości. Zamierzałam wstać o wiele wcześniej, przed świtem. Jak mogłam spać tak długo?

Straciłam szansę opuszczenia domu, kiedy wszyscy spali, i teraz musiałam jakoś wymknąć się w ciągu dnia.

– Mam areszt domowy — przypominałam. — Nie mogę nigdzie jechać z Louisa.

211

Uśmiechnęła się i powiedziała, że na prośbę Lou-isy może zrobić wyjątek.

– Ojciec jest w biurze — dodała. — Ma dużo pracy przy nowym budżecie.

Powiedział, że wróci dopiero wieczorem.

Wyciągnęła rękę i przez chwilę pomyślałam, że chce mnie pogłaskać. Nie wiem, kto wycofał się pierwszy — ja czy ona — ale nie dotknęłyśmy się.

– Wiem, że Chester bardzo na to czekał — powiedziała.

Więc jednak nic nowego. Mama nie miała zamiaru łamać zakazu taty dla mnie.

Poczułam gorycz w ustach.

– Nie chcę jechać — odparłam.

– Nonsens. Dzień jest piękny — mama odeszła od łóżka i rozsunęła zasłony. Do pokoju wpadło słońce. Powiedziałam, że źle się czuję, a ona na to, że morskie powietrze dobrze mi zrobi. — Pospiesz się, Sunny. Chyba nie każesz Louisie czekać? — dodała.

Protest doprowadziłby do awantury, a to mogłoby udaremnić mój plan. Nienawidząc mamy bardziej niż kiedykolwiek za to, że pomieszała mi szyki, wstałam, założyłam dzinsy i koszulkę i wpięłam grzebień we włosy. Zakładając buty, słyszałam ciepły śmiech Louisy płynący z dołu i na nią też byłam wściekła. Ona także miała udział w pokrzyżowaniu moich planów.

Oczywiście Wielka Lou nie miała o tym pojęcia.

– Cześć, Toots! — zawołała, kiedy zeszałam na dół. — Zaspaliśmy, co? Chciałabym mieć takie kłopoty. „Dzieciarnia” obudziła mnie o czwartej rano.

W przeciwieństwie do mnie Louisa była w świet-

212

nym nastroju. W jej błękitnych oczach pojawiły się iskierki, kiedy zawołała:

– Mam dla ciebie taką nowinę, że będziesz skakać pod sufit! Snooker doznał objawienia.

– To znaczy... co? — nie zrozumiałam.

– Zupełnie się zmienił, odkąd nawiązał przyjaźń z Shebą! — zawołała entuzjastycznie.

Snooker i Sheba? Gapiłam się na Louise, wyraźnie ubawioną moim zaskoczeniem.

– Nie pytaj mnie jak i dlaczego. Przyłgnęli do siebie od pierwszej chwili, kiedy spotkały się ich spojrzenia. Ten stary łajdak zaczął miauczeć, a ona zerkać na niego, i niebawem wylazła zza lodówki. On zaczął lizać jej uszy. Mył ją — wyjaśniła, żeby mama nie miała wątpliwości. — Koty świadczą sobie takie przysługi.

– Chyba wiem, co się za tym kryje — mruknęłam półgłosem.

Mama wydawała się zaszokowana, a Louisa pogroziła mi palcem i powiedziała:

– No, no. Masz nieczyste myśli, Sunny. Nic z tych rzeczy, a zresztą Sheba jest wysterylizowana. Są przyjaciółmi, mówię ci. Wszędzie chodzą razem, jedzą z jednej miski, razem kładą się spać. Są nierozłączni.

Zadzwoił telefon. Zdrętwiałam, kiedy mama pozdrowiła panią Gordon. Czy pani G. zamierzała donieść, że widziała mnie w banku?

Kiedy jednym uchem pilnie nasłuchiwałam ich rozmowy, Louisa zalewała mnie potokiem informacji.

– Sheba wydobyła ze Snookera to, co najlepsze. Och, oczywiście on nadal fuka i syczy na inne koty, ale nie próbuje mnie gryźć, kiedy za blisko podejść.

213

Myślę, że w ciągu kilku tygodni zupełnie się ucywilizuje. Ten kochany chłopak potrzebował jedynie kogoś, kim mógłby się opiekować.

Przerwała i zwinęła z mojego talerza kawałek bekonu.

– Dzięki miłości kręci się ten świat — zanuciła. — Snooker też pomoże Shebie.

Nauczy ją odwagi. Łapa łapę myje.

Louisa żuła bekon i cieszyła się z własnego konceptu. Tymczasem mama mówiła do słuchawki:

– Tak. Zapytam ją. Dzięki za telefon, Ruth. — Odłożyła słuchawkę i zwróciła się do mnie. — Pani Gordon prosi, żebyś zajęła się dzieckiem w najbliższy piątek.

Ponownie przypominałam mamie o zakazie wychodzenia z domu i o tym, że nie mogę pracować dla nikogo. Jednocześnie zastanawiałam się, gdzie będę w najbliższy piątek. Przy stole Chester jadł płatki i oglądał zdjęcia zaginionych dzieci na opakowaniu mleka. Czy rodzice umieszczą również moje zdjęcie na kartonach?

Na myśl o tym wypity przed chwilą sok pomarańczowy podszedł mi z powrotem do gardła.

– Musimy się zbierać — powiedziałam głośno, a mama uśmiechnęła się i odrzekła, że chyba ktoś jest dzisiaj w lepszym nastroju, tylko dlaczego nie zjadłam śniadania?

– Zjemy wcześniej lunch — pocieszyła ją Louisa i dodała, że spakowała kanapki, kawę i colę. — No to co, dzieciaki? Komu w drogę, temu czas.

Cieszyłam się, że mogę opuścić kuchnię i wsiąść do samochodu Wielkiej Lou.

Louisa włączyła już silnik, kiedy mama wybiegła do nas z domu. Serce

214

zabiło mi mocniej, ale ona tylko przyniosła Ches-terowi jego latawiec i krem do opalania dla mnie.

– To, że jest październik, nie znaczy, że słońce nie opala — ostrzegła. —

Sunny... — zapytałam, o co chodzi. — Nie, o nic. Bawcie się dobrze — powiedziała.

Mama przyglądała mi się jakoś dziwnie. Czy podejrzewała coś, czy też po prostu chciała uzyskać przebaczenie za to, że mnie uderzyła? Nie wiedziałam i właściwie w tej sytuacji było mi wszystko jedno.

– Tak — mruknęłam — jasne.

Chester paplał o naszej wycieczce do Oyster Point, więc czułam się zwolniona od gadania, kiedy jechaliśmy w kierunku autostrady. Pomędzy jego tokowaniem a opowieściami o cudownej przemianie Snookera nie odzywałam się, dopóki Louisa nie powiedziała:

– Jesteś dziś niepokojąco spokojna, Sunny.

– Koty mają swój język! — wrzasnął Chester. — Wiesz? Mnóstwo kotów ma własny język.

Ignorując gówniarza, odpowiedziałam Louisie, że boli mnie głowa i nie chce mi się gadać.

– Zamknij oczy i połów sobie kompres — poradziła.

Jej sympatia budziła we mnie poczucie winy. Nie chciałam jej okłamywać.

Chciałabym móc powiedzieć jej prawdę, ale gdybym to zrobiła, jej obowiązkiem byłoby poinformowanie rodziców. Mimo to odejście bez powiedzenia Louisie do widzenia wydawało mi się nie w porządku.

Nagle poczułam zadowolenie, że mama udaremniła mój początkowy plan i zmusiła mnie do wycieczki. W Oyster Point będę miała okazję powiedzieć

215

do widzenia, nie używając tego słowa. W pewnym sensie czułam wdzięczność wobec Louisy, że jako jedyna nigdy nie ustanawiała reguł naszej przyjaźni. Chyba się

zdrzemnęłam, bo następną rzeczą, jaką zanotowałam w umyśle, był nasz przyjazd do Oyster Point.

– Dzień jest naprawdę fantastyczny — cieszyła się Louisa.

Dzień istotnie był ciepły i bezchmurny, zupełnie jak początek lata. Na parkingu stało kilka samochodów. Parę osób surfowało, zapuszczając się dalej w morze. Fala była większa niż kiedykolwiek w tym miejscu.

– Patrzcie, jaka fala — Chester był pod wrażeniem widoku.

– To ten głupi huragan — powiedziała Louisa. — Ciągłe szaleje nad Karoliną i powoduje sztormy na całym wschodnim wybrzeżu. — Przyglądała się, jak jakiś surfer w kombinezonie podskakuje w oddali jak korek. — Dobrze, że jest za zimno na kąpiel. Nie chciałabym walczyć z tymi falami.

Mimo ciepłego dnia wiał dość ostry wiatr. Louisa zasugerowała, żebyśmy przenieśli rzeczy w bardziej osłonięty zakątek plaży. Obładowani maszerowaliśmy około ćwierci mili po chłodnym piasku do małej zatoczki, gdzie skały tworzyły naturalną osłonę przed wiatrem.

– Najlepsze miejsce — Louisa zaakceptowała wybór.

– Pamiętasz, jak przyjechaliśmy tu z Coral? — spytał nieoczekiwanie Chester.

Potem wrócił do poprzedniego wątku: — Uuaa... spójrz na tamtą. Musi być wielka jak dom.

216

Podskakiwał z podniecenia, obserwując fale. Przyszło mi do głowy, że ostatnie tygodnie były ciężkie także dla niego. Zresztą nie żałowałam go tak bardzo.

Pamiętałam, kim jest. To był Chester — dzieciak, który nie przepuścił żadnej okazji, żeby mi zaszkodzić.

Oprócz wczorajszego wieczoru. Odpędzając od siebie myśli o wczorajszym wieczorze, nie mogłam zapomnieć, że Chester próbował mnie osłaniać. Biorąc pod uwagę jego zachowanie przez ostatnie półtora roku, zastanawiałam się, dlaczego właściwie to zrobił. Jednocześnie pomagałam Louisie rozłożyć koc i przytwierdzić go do piasku za pomocą kamieni.

Zamiast pomóc, Chester pobiegł wzdłuż plaży z latawcem.

– Uważaj, żebyś nie wpadł do wody — huknęła za nim Louisa. Chester albo nie słyszał, albo tylko udawał. — Może pobiegiesz za nim — powiedziała zaniepokojona.

– Nie jest malutkim dzieckiem, Louiso. Może sam zadbać o siebie — burknęłam. Louisa przyjrzała mi się w zamyśleniu.

– Nie tylko ból głowy sprawia, że jesteś taka apatyczna — powiedziała. — Chodzi o to, że znów masz zakaz wychodzenia? To chyba nie dlatego, że pomagałaś mi schwytać Snookera, prawda?

Odparłam, że jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Nie chcąc w to więcej wnikać, zmieniłam temat.

– Popatrz na tę chmurę — powiedziałam. — Wygląda jak bałwan.

– Ależ skąd... to wielbłąd — Louisa wiedziała, kiedy nie należy zadawać za dużo pytań. Przez

217

chwilę leżałyśmy obok siebie, obserwując chmury, nadając nazwy ich kształtom i wsłuchując się w rytmiczne uderzenia fal. Głos Louisy był coraz cichszy i bardziej senny i wkrótce zaczęła chrapać.

Mnie jednak nie chciało się spać, pewnie dlatego, że drzemałam przez całą drogę do Oyster Point. Szeroko otwartymi oczyma wpatrywałam się w ciemny błękit nieba i myślałam, że być może jestem tu po raz ostatni. Może kiedyś wrócę, a może nie. Ta myśl napawała mnie smutkiem i przez chwilę zastanawiałam się nad wszystkim, co miałam stracić.

Wielka Lou i jej koty. Przylądek. Dereń kwitnący na wiosnę za naszym domem. Czekoladowe ciasto pani Stein i obiad, który mama przygotowywała na Święto Dziękczynienia.

Traciłam wiele... a jednak tym dobrym rzeczom mogłam przeciwstawić wiele złych. niesprawiedliwe zasady i przyjaciółki, które zwróciły się przeciwko mnie. Dezaprobata taty i policzek od mamy. Nie miało znaczenia, czy było jej przykro, czy też nie. W tamtej chwili mama nienawidziła mnie i pragnęła mojego zniknięcia. No więc dobrze, zniknę.

Kamyczek pod plecami uwierał mnie i wierciłam się niespokojnie. Chciałam odnaleźć Coral, jeśli będzie to możliwe. Może gdybym dostała się do San Diego i rozwiesiła ogłoszenia... Na przykład: Coral Tak. Twoja młodsza siostra Cię poszukuje...

Kamyk przeszkadzał mi coraz bardziej. Usiadłam. Wiatr rozwiewał mi włosy.

Odruchowo zaczęłam rozglądać się za Chesterem i jego latawcem i nigdzie nie mogłam go dostrzec.

Gówniarz na pewno zmęczył się bieganiem i szukał gdzieś muszli. Niedługo i tym się znudzi i wróci

218

do nas. Próbowałam z powrotem skupić się na myśli o Coral, ale mimo to nieustannie przeczesywałam wzrokiem plażę. Gdzie podział się Chester? Nigdzie w zasięgu wzroku, ot co. Zniknął bez śladu.

– Diabli z nim — mruknęłam. — Niech sam się szuka. — Jednak mimo chęci nie mogłam tego tak zostawić. Byłam starszą siostrą... jego siostrą. Narzucony przez mamę obowiązek opiekowania się młodszym bratem stał się częścią mnie.

Zamiast siedzieć spokojnie i przyglądać się falom, musiałam wstać i poszukać Chestera. Z żalem spojrzałam na chrapiącą Louise i podniosłam się.

Piasek pod stopami wydawał się ciepły, ale idąc wzdłuż plaży, czułam chłodny wiatr. Surferzy zostali gdzieś z tyłu i na plaży nie było nikogo oprócz nas...

Wtedy go zobaczyłam. Wszedł do oceanu po kolana.

– Chester! — krzyknęłam, ale mój głos zginął w hałasie wzniesionym przez fale.

Przeklęty gówniarz... niech go diabli! Wiedział, że nie wolno mu wchodzić do wody. Louisa ostrzegła go, może nie? Kiedy go dorwę, naprawdę tego pożałuje. Klnąc pod nosem, puściłam się biegiem. Chester, nieświadomy niebezpieczeństwa, nachylał się nad wodą. Teraz już wiedziałam, czego szuka. Jego latawiec wpadł do wody, a on usiłował go wydostać.

– Chester, wyłaź z wody! — wrzasnęłam. Nie słyszał mnie. Wzrok miał utkwiony w latawcu,

który kołysał się na wodzie jak czerwona flaga. Krzyknęłam znowu i tym razem usłyszał. Odwrócił się do mnie.

– Wynoś się stamtąd. Zostaw ten latawiec... wyłaź na brzeg, zanim cię dopadnę!

219

Ale to nie ja miałam go dopaść. Nadciągała ogromna fala. Rycząc jak wielkie wściekłe zwierzę, porwała Chestera i rzuciła nim o dno. Przed sekundą tam stał — teraz zniknął.

Wykrzykując jego imię, rzuciłam się w tamtą stronę. Utonął? Nie, był tam i krztusił się wodą. Udało mu się stanąć na nogi. Woda sięgała mu do pasa.

Powracająca fala wciągała go na coraz głębszą wodę.

– Uciekaj! — krzyczałam.

– Nie mogę — mimo wiatru usłyszałam rozpacz w jego głosie. — Nie mogę się ruszyć! — zdążył krzyknąć, zanim zwała się na niego następna fala.

Wbiegłam do wody, ale zanim dotarłam do Chestera, końcówka ostatniej fali zwała się na mnie, zalewając mi twarz mokrym piaskiem, tak że prawie nic nie widziałam.

– Złap mnie za rękę! — zawołałam.

Chester próbował, ale był za daleko. Chciałam podpłynąć, ale poruszałam się wolno, a tymczasem nadciągała kolejna wielka fala...

Jak fala z mojego snu... Instynktownie osłoniłam głowę, kiedy spadły na mnie tony zimnej wody zmieszanej z piaskiem i ostrym żwirem, odrzucając mnie wstecz. Zachłystując się słoną wodą i szlamem, chwytając oddech, podniosłam się z trudem i odkryłam, że nie mogę się utrzymać w miejscu. Ssanie pod moimi stopami wciągało mnie coraz dalej w morze.

– Sunny, na pomoc!

To samo działo się z Chesterem. Wiatr zagłuszał krzyki, ale widziałam przerażenie na jego twarzy.

220

Gdybym dostała się doń przed następną falą, gdybym tylko...

Następna fala eksplodowała prosto w moją twarz i zwała mnie z nóg. Nie mogłam oddychać, nic nie widziałam.

– Sunnyyy! — krzyczał Chester.

W przerwach między falami próbowałam płynąć w jego stronę. Blisko... jeszcze bliżej... złapałam go za ramię. Krztusząc się i prychając, Chester uczeplił się mnie i mało brakowało, żeby mnie zadusił.

– Przestań. Utopisz nas oboje — wypluwałam słowa razem z wodą. Panika nie pozwalała mu myśleć logicznie. Przywarł do mnie jak ostryga. Jego stopy orały mi plecy, jakby chciał się wydrapać z wody. Przypomniałam sobie kurs ratownictwa na obozie i z wysiłkiem chwyciłam go w taki sposób, że przynajmniej mogłam kontrolować jego ruchy.

Nagle poczułam coś innego... jakieś ssanie... nie, siłę, jakiej dotąd nie znałam.

Jak gdyby ktoś uchwycił mnie za nogi pod wodą i ciągnął w morze.

Odpiływ! Ogarnęła mnie panika, wypierając wszystkie inne myśli. Dopadł nas odpiływ.

Usiłowałam walczyć. Na próżno, był zbyt silny.

– Sunnyyy! — krzyczał Chester. Obejrzałam się i zobaczyłam, że jesteśmy daleko od brzegu. Nacierają na nas kolejne fale, ale już się nie załamują. Wyniosła nas na szczyt góry wody, a potem pociągnęła w przepaść pomiędzy grzbietami fal.

– Louisa! — wiedziałam, że krzyczę na próżno, ale przerażenie kazało mi wzywać pomocy.

Chester też krzyczał:

– Mamo, mamusiu, pomocy! Louisa, pomocy!

Nie było po co. Louisa spała, a mama była o wiele mil stąd. Chester zawołał mamę jeszcze raz, kiedy znów lecieliśmy w dół.

Przesuwaliśmy się teraz wzdłuż wybrzeża, błyskawicznie oddalając się od zatoczki, gdzie była Louisa. Instynktownie walczyłam z prądem, ale odpływ był silniejszy. Ginęliśmy. I w tej sekundzie absolutnego szaleńczego strachu gdzieś w mojej głowie rozległ się głos taty: „Nie ma sensu walczyć z odpływem — podpowiadał chłodno i rzeczowo. — Myśl, Sunny. Wiesz, co trzeba zrobić”.

Dawno temu tato uparł się, żebyśmy zaliczyli kurs pływania. Zmuszał nas, dzieci, do czytania jakichś książek i pakował w nas nudną wiedzę o metodach ratowania się, o skurczach i o odpływach. „Płyń w kierunku odpływu — nieomal słyszałam znów wykład. — Nie ma sensu się przeciwstawiać, bo i tak jest od ciebie silniejszy. Jeśli jednak zachowasz siły i będziesz płynąć razem z nim, być może uwolnisz się później”.

Dobrze, tato. Będzie, jak chcesz. Uchwyciwszy Chestera w fachowy — miałam nadzieję — sposób, zaczęłam dryfować z prądem. Jednak wargi mojego brata były już sine, a ja sama czułam, że drętwieją mi ramiona i nogi. Co się stanie, kiedy nie będę mogła go utrzymać?

– Sunny!

To musiał być sen albo halucynacja... to nie mógł być przecież głos mamy. Kiedy jednak zamrugałam oczyma przez chwilę wolnymi od słonej wody, zobaczyłam ją biegnącą wzdłuż brzegu. Louisa sapiąc podążała za nią.

Chester przestał płakać i zaczął wołać mamę. Jak gdyby słysząc go, wbiegła do wody i popłynęła w naszym kierunku.

– Uważaj! — krzyknęłam. — Odpływ!

Nie usłyszała mnie. Louisa też rzuciła się do wody i złapały się z mamą za ręce, kiedy zwała się na nie fala. W następnej chwili wynurzyły się, ciągle złączone uchwytem, i obie popłynęły nam na ratunek.

Na brzegu dostrzegłam dwóch mężczyzn biegnących wzdłuż plaży w naszą stronę. Byli to ci sami surferzy, których widzieliśmy wcześniej. Znajdowali się jednak jeszcze daleko, a tymczasem powracająca fala przyciągnęła mamę i Louise znacznie bliżej ku nam.

– Złap mnie za rękę, Sunny! — zawołała mama. — Złap mnie za rękę.

Louisa ścisnęła jedną rękę mamy, a mama podawała mi drugą, wolną.

– Mamo, nie! — krzyczałam, ale ona mnie nie słuchała, wyciągając ku mnie rękę z kipieli.

– Złap mnie za szyję — rozkazałam Chestero-wi — i nie puszczaj.

Czy uda mi się chwycić mamę za rękę? Nasze palce stykały się i rozłączały i nagle usłyszałam jej krzyk.

Złapał ją odpływ. Była w pułapce, tak samo jak my, i przeznaczone nam było umrzeć razem. Kiedy ta okropna myśl zaświtała w moim umyśle, poczułam dotyk palców mamy.

– Wytrzymaj, dziecinko — charczała, łapiąc mnie za śliską dłoń, kiedy razem spadałyśmy w otchłań pomiędzy falami. — Nie oddalaj się. Proszę, Sunny...

223

Louisa krzyczała coś, próbując złapać mamę i wtedy dotarło do mnie, że razem z Chesterem nie poruszamy się naprzód. Wielka Lou była poza zasięgiem odpływu i usiłowała nas utrzymać. Widziałam wysiłek na jej twarzy, gdy walczyła z podstępny prądem.

Na deskach zmierzali do nas surferzy. Szybciej — pomyślałam. Jeden z nich był szybszy. Złapał w pasie Louise, a drugi mężczyzna przytrzymał jego, i tak, kawałek po kawałku, uformował się ludzki łańcuch, który wyciągał nas z odpływu. Znów runęła na nas fala. Jednak masa wody i żwiru wałca się na moją głowę nie przeraziła mnie, bo to znaczyło, że jesteśmy bliżej brzegu. Jeszcze bliżej, bliżej i... znaleźliśmy się na płyciźnie. Byliśmy bezpieczni.

Ściskając jeszcze dłoń mamy, z Chesterem uwieszonym na szyi, wygramoliłam się na plażę i padłam na kolana.

Przez dłuższą chwilę klęczałam, łapiąc powietrze. Spuchły mi powieki i nie mogłam normalnie oddychać, bo mój nos zatkany był piaskiem. Poczułam czyjeś ręce na ramionach.

– Sunny — mówiła mama, potrząsając mną — Sunny, odezwij się. Mów coś.

Udało się. Byliśmy ocaleni i nie mieliśmy zamiaru umierać. Wypełniała mnie ulga i dziękczynienie, kiedy za sobą usłyszałam głos Chestera:

– Myślałem, że już po nas. Ulga obróciła się we wściekłość.

– To twoja wina! — wrzasnęłam. — Dlaczego nigdy nie robisz tego, co ci się mówi.

– Złapałam Chestera za wątle ramiona i potrząsnęłam nim po-

224

rządnie. — Ty półgłówku! Ty kretynie! — darłam się. — Omal nas nie zabiłeś!

Chester zaczął chlipać. Tarł oczy piąstkami i wydał usta, jak zawsze, kiedy strofował go tato. Ale cały czas patrzył na mnie przez łzy.

– Ty też chcesz odejść, tak jak ona — powiedział, oskarżając mnie płaczliwie. — Nienawidzisz mnie.

Mój gniew ucichł, rozwiął się i zniknął zupełnie.

– Nie nienawidzę cię — szepnęłam, ale to było kłamstwo. Nienawidziłam Chestera razem z całą resztą rodziny. I, jak słusznie powiedział, zamierzałam od nich uciec.

Kiedy to pomyślałam, poczułam, że mama mnie obejmuje.

– Sunny — płakała — nie odważysz się nas opuścić. Słyszysz mnie? Nie chcę stracić także ciebie.

## Rozdział 12

Miała zimne ręce, a ja zdałam sobie sprawę, że mimo ciepłego powietrza marzłam.

Chester trząśł się tak mocno, że szczękały mu zęby.

Jeden z surferów, którzy pomogli nam wydobyć się z wody, mówił, że na nasze szczęście dzień był ciepły. W przeciwnym razie groziłaby nam hi-potermia.

– Mamy w samochodzie ręczniki — zaproponował.

– Dzięki, ale damy sobie radę. Mam w samochodzie wszystko, czego potrzeba — powiedziała Louisa. — Chodźcie ze mną. Ches, weź się w garść.

Ruszyła, otoczywszy ramieniem wątłe plecy Ches-tera. Za nią poszli surferzy. Po paru krokach Louisa odwróciła się i podeszła do nas.

– Zawsze zastanawiałam się, dlaczego jestem zbudowana jak łoś — powiedziała. — Zrozumiałam to dopiero teraz, kiedy musiałam zatrzymać was i wyciągnąć z odpływu.

– Przerwała, a po chwili dodała cicho: — Jak zwykłaś powtarzać, Paulo:

„Niezbadane są ścieżki Pana, wielkie cuda uczynił”.

– Amen — westchnęła odruchowo mama. Gdy Louisa oddaliła się z Chesterem, jej wzrok spoczął na mnie. — Sunny, znalazłam twój plecak.

226

Jej głos wydawał się niknąć w hałasie fal bijących o brzeg. Otrząsnęłam się z jej objęć.

– Myszkowałaś w moim pokoju — powiedziałam tonem oskarżenia.

– Miałam przecucie. Od wczoraj byłaś taka cicha i... i patrzyłaś tak samo jak Coral, kiedy... więc właśnie to planowałaś, prawda?

Zaprzeczenie byłoby bez sensu. Nie zareagowałam. Mama mówiła dalej:

– Kiedy znalazłam twój plecak, nie wiedziałam, co robić. Zadzwoiłam do taty,

ale nie zastałam go w biurze. Zostawiłam wiadomość, wskoczyłam do samochodu i pojechałam za wami na przylądek.

– Po co? — zapytałam z goryczą. — Po co było się martwić?

– Dlatego, że cię tak bardzo kocham. — Jej głos się załamał, a ja nieoczekiwanie przypomniałam sobie, w jaki sposób patrzyła na mnie dziś rano, kiedy mnie obudziła. Nie mogłam jednak pozwolić sobie na słabość. Nie mogłam sobie pozwolić na danie jej wiary.

– Zawsze kochałaś Coral i Chestera bardziej niż mnie. — Nienawidziłam siebie za sposób, w jaki to powiedziałam, płacząco i żałośnie.

– To nieprawda — po policzkach mamy płynęły łzy. Wyciągnęła do mnie ręce, ale się odsunęłam. — Kiedy znalazłam twój plecak, poczułam, że świat się kończy. Musiałam cię odnaleźć, zanim byłoby za późno, i powiedzieć ci: Sunny, przepraszam, że cię zawiodłam.

Wytarła łzy wierzchem dłoni. Nad naszymi głowami krążyły mewy, krzycząc wysokimi, niemal ludzkimi głosami. Mewy miały skrzydła i mogły

227

polecieć, dokąd chciały, ale w tej chwili wydawało się, że są tak samo złapane w potrzask i zagubione jak ja.

– Sunny, mogę powiedzieć tylko to, że tato i ja chcieliśmy ochronić nasze córki przed złem — powiedziała z rozpaczą w głosie.

– Dlatego zrobiliście ze mnie więźnia.

– Długo cię szukałam — mówiła dalej, jakby nie dosłyszawszy mojego oskarżenia.

– Musiałam się trochę pokręcić, zanim zobaczyłam furgonetkę Louisy na parkingu.

Ci surferzy powiedzieli, że szłyście tędy — przerwała i uśmiechnęła się znużona.

– Musiałam okropnie wyglądać, bo zapytali, co się dzieje, więc powiedziałam im.

Dzięki Bogu, że poszli za nami. Bez ich pomocy same z Louisa nie zdołałybyśmy was uratować.

Pochlipując, wyciągnęła ręce i objęła mnie. I znów wyrwałam się z jej ramion.

– Mamo, ja nadal chcę to zrobić. Odejdę.

– Chcieliśmy dla ciebie jak najlepiej — jęknęła błagalnym tonem.

– No pewnie, jasne. Pewnie dlatego przestaliście mi ufać, tak? Woleliście słuchać tej wścibskiej baby, pani Evans, zamiast mnie! — krzyknęłam. — Tylko „nie rób tego, nie rób tamtego, więcej pracuj, więcej dyscypliny”.

Mama zachwiała się jak od ciosu. Jakaś częścią duszy pragnęłam położyć głowę na jej ramieniu, płakać i doznać pociechy, ale ta druga część chciała ją ukarać i

zranić.

- Nie masz pojęcia, co dzieje się w moim życiu — mówiłam z narastającym gniewem.
- Próbowałam ci powiedzieć, ale nie słuchałaś. Jediną twoją troską była Coral i wizyty u Marfy...

228

- Jeździłam do Marfy, bo nie mogłam znieść myśli, że twoja siostra nie żyje — rozplakała się mama. — Wiara w to, że jest w Kalifornii, była dla mnie jedynym sposobem na przetrwanie. Twój ojciec nie rozmawiał ze mną o Coral, a ty byłaś jeszcze dzieckiem, kiedy odeszła. Dzięki Marfie nie popadłam w obłęd.

Rozległy się kroki i oto nadszedł Chester, drepcząc śmiesznie, bo cały owinięty był kocem. Niósł jeszcze jeden koc, który podał mamie, przypatrując się jej zapłakanej twarzy. Za nim sapiąc przyszła Louisa i otuliła mnie starym pledem, który czuć było kotem.

Zanurzyłam się w ten znajomy zapach, myśląc równocześnie, że nic się nie zmieniło. Cokolwiek mówiła mama, nic nie mogło zatrzymać mnie tam, gdzie nie widziałam dla siebie miejsca.

A więc gdzie jest twoje miejsce, Sunny Tatę? Pragnęłam odsunąć od siebie to niewygodne pytanie, tak jak odtrąciłam ramiona mamy, ale to nie było takie łatwe. I chociaż próbowałam przysiąc sobie samej, że ucieknę z domu i że nic mnie nie powstrzyma, nie mogłam odnaleźć w sobie uprzedniej pewności.

- Dlaczego miałabym ci wierzyć? — zapytałam gniewnie. — Nic się nie zmieni, więc dlaczego miałabym zostać? — Zaczęła odpowiadać, ale nie dałam jej skończyć.
- Zamierzam odszukać Coral — powiedziałam. — Jadę do Kalifornii, żeby ją odnaleźć.
- Być może wcale nie ma jej w Kalifornii — mama z trudem złapała oddech. — Prawdopodobnie leży gdzieś pogrzebana, jak ta biedna dziewczyna z Denver. Moje dziecko. W głębi serca czuję, że ona już...

229

- Nie mów tak! — ja i Chester krzyknęliśmy równocześnie i instynktownie przysunęliśmy się do siebie.
- Ona może być w San Diego, jak sama mówiłaś — dodał mój brat.
- Nie — odparła mama i choć jej głos drżał, oczy patrzyły spokojnie. — Dostyc snów. Coral jest dla nas stracona, ale ty jesteś tutaj, Sunny, a ja nie chcę stracić i ciebie. Nie chcę.

Uczucia, których — jak sądziłam — udało mi się pozbyć, ożyły pod wpływem jej

słów. Gniew i ból, niepewność i strach zdawały się wracać po tym, jak mama powiedziała, że wszyscy powinniśmy pogodzić się z utratą Coral.

– Będziemy potrzebowali pomocy. — Po chwili dodała mniej pewnym tonem: — Nie wiem, czy Howard będzie chciał spotkać się z doktorem Mayem, ale...

Przerwała, z wahaniem wyciągając do mnie rękę.

– Sunny, nie odchodź. Przynajmniej do czasu, kiedy porozmawiamy o paru sprawach. Mama oczekiwała, że coś powiem, coś obiecuję, ale nie mogłam tego zrobić. Miałam wrażenie, że idę samotnie długą, ciemną drogą i chociaż chciałam przestać, nogi same prowadziły mnie dalej. Pozwoliłam więc, żeby mama trzymała mnie za rękę, a milczenie przedłużało się nieznośnie. Wreszcie odezwała się Wielka Lou, mówiąc, że jeśli nie chcemy dostać zapalenia płuc, powinniśmy wrócić do domu i wziąć gorący prysznic.

– Sunny? — mama nie ustępowała. Jej miękkie, jasne włosy zaczynały wysychać. Wyglądała tak krucho, że dziwiłam się, jak mogła dać sobie radę z odpływem. — Będę się bardzo starała, Sunny —

230

powiedziała. — Przysięgam, że będę, jeśli wyjdiesz mi naprzeciw.

– Do kłótni potrzeba dwojga — wtrąciła się Louisa. — Do zawarcia pokoju też trzeba dwojga. Posłuchaj, Sunny, jeśli Snooker mógł się zmienić, to każdy to potrafi.

Mogłam wziąć swój plecak i wsiąść w najbliższy autobus... albo zostać. I tak, i tak oznaczało to walkę. Zostać czy odejść? Kiedy tak przerzucałam myśli od jednej możliwości do drugiej, nieustannie przypominałam sobie to uczucie, kiedy w wodzie ręka mamy chwyciła moją.

Pod naporem tego wspomnienia musiałam skinąć potakująco głową. Przymknęła oczy i wypuściła wstrzymany oddech.

– W porządku — powiedziała. — W porządku. Zaczęłam protestować, że zgodziłam się zostać tylko

do czasu obiecaną rozmowy, ale przerwał mi Chester:

– Możemy coś zjeść? Jestem głodny. — Spojrzałyśmy na niego. — No cóż — powiedział ten szelma — sporo dzisiaj trenowałem, no nie?

Nie wiedziałam, czy się śmiać, czy go trzepnąć, ale w tej samej chwili Wielka Lou odetchnęła z ulgą i objęła Chestera.

– Oto przemówił ktoś przytomny — powiedziała. — Wracajmy do domu.

Pozbycie się piasku i żwiru z włosów zabrało mi sporo czasu i nawet po długim,

mocnym prysznicu czułam zapach soli. Chester pobiegł do sąsiadów opowiedzieć Benowi o swojej przygodzie, ale ja byłam całkowicie wyczerpana.

231

Wciągnęłam na siebie dżinsy i koszulkę, -a potem rzuciłam się na łóżko, rozmyślając o tym, co powiedziała mama, a raczej — czego ja nie powiedziałam. Łatwo byłoby powiedzieć „w porządku, rozpakuję plecak i zaczniemy wszystko od początku”, ale zrobienie tego nie było już takie proste. Wystarczyło spojrzeć, co stało się z Coral i dobrymi intencjami wszystkich zainteresowanych.

Mama być może teraz mówiła szczerze, ale co będzie później? Tato na pewno nie zechce skorzystać z porady psychologa, a co do rozmowy... Mój tato? Człowiek, który ukrywał uczucia tak samo jak swój sekretny album?

Kiedy się dowie, co się dzisiaj stało, będzie mógł z łatwością uziemić mnie aż do dnia, kiedy skończę dwadzieścia jeden lat. Gdyby tak postąpił, na pewno bym odeszła.

A może nie?

– Mogłam odejść wczorajszej nocy, kiedy byłam na to zdecydowana jak nigdy — odezwałam się do zdjęcia Coral, a ona uśmiechała się tym kocim uśmiechem pełnym zrozumienia, który mówił: „och, biedna Sunny, znów stchórzyłaś? Wiesz, że brakuje ci ikry, żeby uciec z domu. Mogłaś to zrobić wczoraj, ale wolałaś poczekać do rana”.

I to wszystko prawda. Nie byłam tak silna jak Coral, więc moje położenie stało się gorsze niż do tej pory. A tato nie był jedynym problemem. Stawienie czoła szkolnym kolegom będzie naprawdę ciężkim zadaniem, zwłaszcza że w całym świecie nie miałam teraz ani jednego przyjaciela.

Zlepianie czegoś, co się rozbiło, wydawało się

232

zbyt trudne. Łatwiej byłoby przeciąć więzy i rozpocząć zupełnie nowe życie w innym miejscu...

Zmęczona tym, co Marfa Johannsen nazywała „negatywnymi myślami”, wstałam i ociężale zaczęłam rozpakowywać plecak. Pierwszą rzeczą, jaką wyciągnęłam, były listy do Coral, stanowiące całkiem pokaźną paczkę. Ruszyłam do biurka, żeby je schować, ale coś kazało mi usiąść na łóżku i otworzyć jeden z nich.

\* Był to mój pierwszy list do niej, a kiedy go czytałam, wspomnienia zaczęły napływać. W tym pierwszym liście błagałam Coral, żeby zadzwoniła, bo czułam wielki lęk i troskę. Skończyłam czytać, odłożyłam list i wyciągnęłam inny. List

numer 15. Biła zeń euforia, bo było to tuż po otrzymaniu kartki z Denver. Zaczęłam czytać wszystkie po kolei. W liście numer 30 donosiłam Coral, że jej historia dotarła na pierwsze strony gazet, i że Linda jest moją jedyną przyjaciółką w szkole, bo inne dzieci okazały się wścibskie i podłe. W liście 56 wyrażałam wściekłość, że moja tak zwana siostra porzuciła mnie w taki sposób. W liście 105 pisałam, że jej nienawidzę i nie potrzebuję, ale plamy na liście 106 zdradzały, że płakałam, błagając ją, żeby wróciła do domu.

Listy smutne, listy wściekłe, listy nudne — o szkole, impertynencjach Lindy i kazaniach taty. Czytając je, przeżywałam na nowo wszystkie emocje, których doznawałam przez ostatnie półtora roku, od czasu ucieczki Coral.

To dało mi do myślenia... Gdybym odeszła od nich wszystkich ostatniej nocy, być może Chester pisałby listy do mnie. Złościłby się na mnie, płakał ???

za mną. Cierpiał. Być może nawet zechciałby uciec i on...

– Sunny, mogę wejść? — Byłam tak zaskoczona, że wypuściłam z ręki kolejny list. Pograżona w rozmyśleniach nie usłyszałam kroków na schodach. W uchylonych drzwiach, trzymając dłoń na klamce, stał tato i zaglądał do środka. — Zapukałem, ale nie odpowiadałaś — powiedział. — Jesteś zajęta?

W głosie taty była jakaś nietypowa dla niego niepewność. Zwykle gładko uczesane włosy tym razem wydawały się nieco nieporządne, podobnie jak koszula.

Parokrotnie chrząknął, zanim odezwał się znowu:

- Och, jeśli nie masz chęci teraz rozmawiać, możemy to zrobić później.
- Nie — odparłam odruchowo. — Możemy teraz. — Patrzyłam, jak podchodzi do krzesła przy biurku. Pomyślałam, że będzie miał pretensje o rzeczy powieszony na oparciu, ale on po prostu usiadł.
- Sunny — zaczął. Następnie splótł palce i przyglądał im się. — Jeśli chodzi o to, co zdarzyło się dzisiaj w Oyster Point... — Przerwał i odchrząknął. Tacie zabrakło słów? Mojemu tacie? Wpatrywałam się w niego i nie zamierzałam mu pomóc.
- Słyszałam, że wbiegłaś do wody za Chesterem. Zachowałaś się bardzo dzielnie. — Wzruszyłam ramionami, oczekując jakiegoś ale, które z pewnością musiało teraz nastąpić. Tato jednak powiedział: — Nie było mnie w biurze, kiedy mama zadzwoniła. Po odebraniu wiadomości natychmiast wsiadłem w samochód i wróciłem do domu. Sunny, to nie powinno było się zdarzyć. — Aha, więc jednak o to chodzi. Usiadłam wygodniej, oczekując wykładu. —

Nie chcę, abys choć przez moment myślała, że jesteś mniej kochana od Coral — powiedział.

To było coś innego, niż oczekiwałam... a ponadto wymówił imię Coral! Wpatrywałam się weń z osłupieniem, kiedy ciągnął z powagą:

– Twoja matka i ja byliśmy dla ciebie surowi, ponieważ nie chcieliśmy popełnić tego samego błędu, co z Coral. Byliśmy wobec niej zanadto pobłażliwi, dawaliśmy jej zbyt wiele wolnego czasu, i to na dłuższą metę zrobiło jej krzywdę.

Chcieliśmy, żeby z tobą było inaczej. Chcieliśmy, żebyś była bezpieczna. —

Wypowiadał te słowa w jakimś pośpiechu, co także było niezwykle u taty, ważącego zazwyczaj każde słowo. — Myśleliśmy, że tak będzie najlepiej — dodał.

W ostatnim zdaniu był bardziej podobny do siebie.

– Byłam dobrym dzieckiem — zaprotestowałam. — Robiłam wszystko jak należy, a ty tego nie zauważałeś. Nigdy nie powiedziałaś „dobrze zrobiłaś, Sunny”, tylko „idź odrabiać lekcje, Sunny, ucz się dyscypliny”. — Otworzył usta, ale nie zamierzałam pozwolić mu, żeby mnie uciszył, tak jak to robił zawsze. — A kiedy zrobiłam jedną rzecz, która według ciebie naruszała zasady, ty mnie od razu ukarałeś. Nigdy nie chciałeś wysłuchać mojej wersji. Od razu zadawałeś mi cios.

– Przepraszam cię za to. — Mój tato się usprawiedliwiał? — Byłam zbyt zasadniczy, teraz to widzę. Wielebny Fahr sugerował...

– Do diabła z wielbnym Fahrem, on! nic dla mnie nie znaczy! — krzyknęłam, nie poznając własnego głosu. Nie miałam pojęcia, skąd bierze się we

235

mnie odwaga, żeby to wszystko mówić. — Jestem na ciebie wściekła. Zawsze porównywałaś mnie z Coral. Cokolwiek robiłam, nigdy nie było dość dobrze. Ona zawsze była lepsza, inteligentniejsza, ładniejsza. Do niej się uśmiechałeś i w ogóle, ale do mnie nigdy. Jakbyś nie mógł znieść mojego widoku.

– Sunny, nie... — przerwał, ale ja jeszcze nie skończyłam.

– I... i jesteś kłamcą, tato. Wiesz? Nigdy o niej nie rozmawiałeś ani nie pozwalałeś nam mówić, ale przez cały czas miałeś ten album o Coral.

Rozpłakałam się. Byłam tak wściekła i nieszczęśliwa, że nie obchodziło mnie, co tato może mi zrobić. Ale on nie zrobił nic. Patrzył tylko na swoje splecione palce.

– Powinieneś być uczciwy w stosunku do mnie — dodałam przez łzy.

– Och, Sunny — powiedział i głos mu się załamał. Zrozumiałam, że on też płacze. Zerwał się i podszedł do mnie. Objął mnie niepewnie. — Tak mi przykro —

wymamrotał. — Przepraszam.

Przytulił się policzkiem do moich włosów, a kiedy poczułam, jak jego ramiona drgają od płaczu, coś we mnie pękło. To znaczy nadal czułam się nieszczęśliwa, wściekła i zraniona, ale nie było to już tak nieznośne. Jak gdyby w mroźny dzień wkradł się podmuch ciepłego wiatru.

– Kiedy Coral... odeszła... byłem jak odrętwiały — westchnął. — I przerażony.

Bałem się, że jeśli będę cię nazbyt kochał, stracę również ciebie.

– Ależ to niedorzeczne. Dlaczego...

– Wiem, że to irracjonalne, ale tak czułem. — Zaczerpnął powietrza i cały czas mnie trzymając,

236

mówił dalej: — Twoja matka i ja zdecydowaliśmy, że wszyscy troje potrzebujemy pomocy. Postanowiliśmy umówić się z tym psychologiem, którego poleciła nam Louisa.

Tato chciał zobaczyć się z doktorem Mayem? — Niemożliwe — westchnęłam.

Odsunął się ode mnie, wyciągnął chusteczkę i wytarł nos, a potem się uśmiechnął.

– Twoja matka złożyła mi ofertę, której nie mogłem odrzucić — powiedział. —

Obiecała, że jeśli poddam się terapii razem z wami, ona przestanie odwiedzać Marfę Johannsen.

Z tego, co mama powiedziała mi dzisiaj, wynikało, że Marfa była dla mamy tym, kim Louisa była dla mnie. Ona naprawdę chce, żebym została, pomyślałam, i uczucie wewnętrznego ciepła jeszcze się nasiliło. Ale czy mama potrafi dotrzymać obietnicy?

– Nie będę na to nalegał, Sunny — mówił tato — ale widzę, że to krok w dobrym kierunku. Być może któregoś dnia nie będzie już potrzebowała Marfy.

Kiedy jeszcze mówił, jego wzrok ześlizgnął się plecak, leżący obok łóżka na podłodze.

– Rozpakowuję go — powiedziałam, ale jego twarzy nie opuszczał niepokój, a ja wiedziałam, o czym myśli. Plecak można łatwo spakować z powrotem.

– Powiem ci, kiedy będę... jeśli sprawy źle się ułożą i będą musiała odejść — powiedziałam, a on skinął głową.

– Sądzę, że mogę żyć z tą świadomością — zgodził się. — I... i, Sunny, jeśli chcesz, możemy zajrzeć do tego... — przerwał, przełknął z trudem

237

ślinę i wreszcie wykrztusił: — Moglibyśmy razem obejrzeć ten... eee... album.

Mamy sobie wiele do powiedzenia. — Nie powiedział, kiedy to nastąpi, a ja nie chciałam naciskać. Miałam wrażenie, że powiedział tyle, ile na razie mógł powiedzieć, i być może ze mną było tak samo. — Co powiesz na lunch? — odezwał się swoim bardziej normalnym tonem. — Mama robi zupę i grzanki z serem. Jak Chester na plaży, tak teraz ja zniechęca poczułam głód. Odpowiedziałam, że zaraz zejść i zaczęłam zbierać listy od Coral, żeby schować je do biurka. Może później je przeczytam, a może napiszę następny? Na przykład: Zgadnij, co się stało. Mało brakowało, a utonęlibyśmy, ja i Chester, ale mama nas uratowała. Obmyślając list, zesłałam na dół. Jeszcze na schodach usłyszałam pocztową furgonetkę.

— Zobacz, czy coś przyszło. Dobrze, Sunny?! — zawołała mama z kuchni.

Wyszłam więc na zewnątrz w przepiękny, październikowy dzień i zabrałam pocztę. Jakieś katalogi, rachunki i wyciąg z banku dla taty, przypomnienie, że Paula Tatę zalegała za wizytę u dentysty, i jeden list zaadresowany do Sunny Tatę zamaszystym charakterem pisma. Serce zabiło we mnie tak mocno, że poczułam ból.

— Coral — szepnęłam.

List od Coral. Od Coral! Niedowierzanie, radość, podniecenie spowodowały, że ręce mi się trzęsły. Ledwie mogłam otworzyć kopertę i wyciągnąć z niej pojedynczą kartkę.

Sunny — przeczytałam.

Łzy napłynęły mi do oczu. Wytarłam je i niecierpliwie, z pośpiechem czytałam dalej: Sunny, napisałam milion listów do ciebie i dałam je jeden po drugim.

238

Podnosiłam słuchawkę telefonu i za każdym razem tchórzyłam. A potem przeczytałam o tej dziewczynie z Denoer i o tym, jak wszyscy o mnie myślą.

Dzięki, dzięki ci, pani Penteen z „USA Week”! Jej artykuł dotarł do Coral! Czuję się dobrze — pisała moja siostra — i jestem cała i zdrowa. Nie rób tego, co ja, Sunny. NIE RÓB.

Ostatnie słowa były trzykrotnie podkreślone, za trzecim razem tak mocno, że długopis przedarł papier. Czułam cierpienie Coral, kiedy pisała ten list, a w tej jednej przedartej kresce mogłam odczytać wszystkie trudne chwile, przerażające chwile, które przeżyła od czasu ucieczki z domu.

Gdybym uciekła rano, tak jak planowałam, nigdy nie dowiedziałabym się, że Coral wysłała do mnie list, nigdy bym się nie dowiedziała, że ona żyje. Na tę myśl poczułam dreszcz zgrozy.

Bycie zdaną na siebie nie jest tym, czym mogłoby ci się wydawać — pisała dalej Coral i nagle poczułam się tak, jakby stała obok mnie, odrzucając do tyłu swoje piękne włosy i przypatrując mi się z ukosa zielonymi oczyma spod półprzymkniętych powiek. — Gdybym była mądra, pozostałabym w domu i spróbowała jakoś się ze wszystkim uporać.

Jakie kłopoty mogła napotkać Coral na swej drodze? Pewnie mnóstwo, ale list nic o tym nie mówił. Teraz jednak wiedziałam jedną rzecz, która zupełnie wywróciła mój świat. Moja siostra nie uciekła dlatego, że była silna, ale dlatego, że była słaba.

Nie mogę wrócić do domu, w każdym razie nie teraz, ale myślę o tobie — pisała. Potem przeczytałam, że musi kończyć i załącza pocałunki, uściski i wyrazy miłości. Wczytywałam się łapczywie w każde słowo, pragnąc, żeby ten list nigdy się nie skończył, ale

239

musiałam wreszcie dotrzeć do energicznego podpisu. Na dole było jeszcze postscriptum.

Me piszę ci, gdzie jestem, ale możesz się ze mną skontaktować poprzez organizację, której nazwa jest na kopercie. Odwróciłam kopertę i zobaczyłam dopisaną w pośpiechu nazwę jakiejś organizacji i numer skrytki pocztowej. Skrytki na poczcie w Santa Barbara, w Kalifornii... hej, Marfo, jednak miałaś rację.

Jeżeli chcesz, możesz pokazać ten list rodzicom — czytałam dalej. — Powiedz im, że stale o Nich myślę. I jeszcze jedno, Sunny. Kocham Cię.

Zamknęłam oczy i przycisnęłam list do piersi, wyobrażając sobie, że ściskam dłoń Coral.

– Coral — szepnęłam półgłosem — ja też cię kocham. Bądź tam, dobrze? Bądź dzielna.

Moja siostra żyła. Tęskniła nie za mną, lecz za nami. A kiedy pewnego dnia wróci do domu, będziemy musieli jeszcze raz spróbować i naprawdę być znowu rodziną. A poza tym ja też miałam własne sprawy do załatwienia. Dobrze, oto plan na poniedziałek. Zamierzałam spotkać się z panią Marchum i otwarcie z nią porozmawiać. Potem prosto w oczy wygarnę wszystko tym...

A co powiem, jeśli Janna i Dorni roześmieją mi się w twarz? Moja świeżo nabyta odwaga zaczynała się chwiać, kiedy usłyszałam wołanie mamy:

– Sunny?! — krzyknęła od progu. ? — Czy wszystko w porządku?

– Bądź dzielna — powtórzyłam. Do siebie tym razem. Potem, przyciskając mocno list Coral, pobiegłam do domu, żeby zanieść swojej rodzinie wielką nowinę.